SILESIA BUSINESS & LIFE

nr 3 (54) – III kwartał – 2023
ISSN: 2081–1462
cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA
KRZYSZTOF ZAMASZ
TOMASZ KŁOSKOWSKI
OLIVIA KLINKE
TOMASZ HAJTO

SPORT
OSKAR KWIATKOWSKI

PODRÓŻE
SRI LANKA

WYDARZENIE
SILESIA B&L
GOLF CUP XIV

9 772081 146212 03

PORT GDAŃSK

The fastest growing Port of Europe

www.portgdansk.pl

portgdansk

portgdansk

SILESIA
BUSINESS & LIFE

8 SYLWETKA
KRZYSZTOF ZAMASZ

12 BUSINESS&LIFE
GDAŃSK
LECH WAŁĘSA AIRPORT

20 PORADY PRAWNE
DURAJ & RECK

24 BUSINESS
POLSKA
GRUPA GÓRNICZA

28 BUSINESS
POWIATOWY URZĄD PRACY
W JAWORZNIE

32 ECO-SILESIA
ZIELONE CZEKI
WSPÓLNIE
DLA OCHRONY LASÓW

42 SYLWETKA
OLIVIA KLINKE

54 SYLWETKA
TOMASZ HAJTO

62 BUSINESS&LIFE
BARTŁOMIEJ SARECKI

68 PODRÓŻE
SRI LANKA

86 SPORT
OSKAR KWIATKOWSKI

REDAKCJA:
Project manager:
Klaudiusz SEVKOVIC
email: sevkovic@o2.pl
Dziennikarze:
Zbigniew CIEŃCIAŁA
Anna KUBALSKA
Robert DŁUCIK
Mirela GROCHOWSKA
Fotografie:
PRESSFOCUS
Skład i łamanie: **Wiktoria ZIOŁO**

WYDAWNICTWO:
prezes wydawnictwa
Krzysztof ZIOŁO
email: royalcc@o2.pl

ROYAL consulting corporation
41-500 Chorzów
ul. Katowicka 10
tel. 889771352
www.silesiaevent.pl
www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:
ROYAL consulting corporation
tel. 609214912
sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

Odwiedź nas na Facebooku:
oraz Instagram
Silesia Business & Life Golf Cup

SILESIA
BUSINESS & LIFE

Polecam lekturę naszego czwartego w tym roku kwartalnika, w którym można znaleźć jak zwykle wiele ciekawych wywiadów, porad oraz firm które prężnie się rozwijają.

Na początek rozmowa z dr hab. Krzysztofem Zamaszem, prof. Politechniki Śląskiej i Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej, członkiem zarządu i dyrektorem handlowym Grupy Veolia w Polsce, laureatem nagrody specjalnej „Ambasador Śląska", przyznawanej przez Okręgową Izbę Przemysłowo – Handlową W Tychach.

O projektcie Airport City Gdańsk dowiemy się z rozmowy z Tomaszem Kłoskowskim - prezesem zarządu który uważa, że zawsze należy działać etycznie. Jak jestem silniejszy w biznesie, to pomagam słabszym, by za chwilę być silniejszym ich silą. No i jestem urodzonym optymistą, podobno dlatego, że urodziłem się w niedzielę.

Natomiast o najszybciej rozwijającym się portem w Europie przeczytamy w wywiadzie z Łukaszem Malinowskim, Prezesem Zarządu Portu Gdańsk.

Polecam również bardzo ciekawy materiał Jaworznickiego Urzędu Pracy, który buduje kompleksowe wsparcie dla Firm w obszarze rozwoju kompetencji zasobów ludzkich. Model jest unikalny ze względu na proponowane metody grywalizacji wśród zespołów pracowniczych dzięki, którym wzmocni się poczucie związku pracownika z Firmą. To niewątpliwie konkurencyjna oferta w porównaniu z komercyjnymi propozycjami firm działających w obszarze HR. Wszystko to za sprawą ambitnego projektu pilotażowego „Pracownicy - inwestycja w rozwój potencjału firm", o którym opowiada Łukasz Curyło – Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Jaworznie.

Kolejną bohaterką naszego magazynu jest Olivia Klinke. Niewielkie Łagiewniki, które są dzielnicą Bytomia, sąsiadującą z Chorzowem i Świętochłowicami, mają kolejną indywidualność, po selekcjonerze reprezentacji Polski Michale Probierzu, którą mogą się pochwalić w kraju. Olivia Klinke to młoda, zdolna wokalistka. Uczestniczka i laureatka licznych konkursów piosenek dziecięcych oraz młodzieżowych. Jej kariera muzyczna nabiera tempa.

Około 400 tys. złotych zarobił Tomasz Hajto za starcie z byłym reprezentacyjnym siatkarzem, mistrzem Europy w siatkówce, Zbigniewem Bartmanem, w swoim debiucie w formule MMA. Gala organizacji CLOUT MMA z udziałem członka Klubu Wybitnego Reprezentanta odbyła się 5 sierpnia na warszawskim Torwarze. Zdaniem ekspertów Hajto już napisał nową historię freak-fightów, ale... - To jeszcze nic. W maju ma być kolejne show. Będą tam niesamowite nazwiska byłych zawodowych sportowców. To będzie najlepsza impreza MMA z wszystkich federacji, które widziałem. Karta walk będzie prawdziwą PETARDĄ – zapewnia Hajto, który na co dzień jest telewizyjnym komentatorem, ale ostatnio zajął się handlem węglem!

Miłośników sportu zainteresuje zapewne wywiad z Oskarem Kwiatkowskim, który najpierw wywalczył dla Polski pierwszy złoty medal w historii mistrzostw świata w snowboardzie alpejskim, a potem wymógł na Adamie Małyszu i ministrze Kamilu Bortniczuku, by Polska zorganizowała pierwsze zawody Pucharu Świata w snowboardingu alpejskim. I to wielkie marzenie złotego, 27-letniego górala z Zakopanego zostało wkrótce spełnione! .

Zachęcam do odwiedzania naszych stron www.silesiabl.pl oraz www.silesiaevent.pl, które staramy się na bieżąco aktualizować oraz zmieniać ich oblicze, jak również do ściągnięcia darmowej aplikacji Silesia Business & Life na tablety i smartfony.

Pozdrawiam, życząc przyjemnej lektury.

Klaudiusz Sevkovic
Project Manager

ZOBACZ WIĘCEJ NA
PAKOLORENTE.COM

ODWIEDŹ NAS

Bielsko-Biała Galeria Sfera, Gemini Park I **Częstochowa** Galeria Jurajska
Dąbrowa Górnicza CH Pogoria I **Gliwice** CH Forum I **Kłodzko** Galeria Twierdza
Opole CH Karolinka, Solaris Center I **Tychy** Gemini Park I **Sosnowiec** Designer Outlet
Wrocław CH Magnolia, Wrocław Fashion Outlet I **Zabrze** CH Platan

Krzysztof ZAMASZ

SYLWETKA

Biznes z energią

Rozmowa z dr hab. Krzysztofem Zamaszem, prof. Politechniki Śląskiej i Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej, członkiem zarządu i dyrektorem handlowym Grupy Veolia w Polsce, laureatem nagrody specjalnej „Ambasador Śląska", przyznawanej przez Okręgową Izbę Przemysłowo – Handlową W Tychach.

– W swojej pracy zawodowej podejmuje Pan wiele działań łączących „różne światy", czyli biznes, naukę i politykę samorządową. Co może wyniknąć z takiej współpracy?

– Często stawia się w opozycji samorządy i biznes, tymczasem odpowiedzialne samorządy, jak i odpowiedzialne firmy, kierują się podobnymi przesłankami. Na jakość współpracy pomiędzy nimi wpływa zbliżone rozumienie wyzwań, dialog i zaufanie w delegowaniu zadań. Do tego duetu biznes- samorząd, należy dodać jeszcze naukę, co doskonale oddaje metafora „złotego trójkąta" współpracy autorstwa profesora Jerzego Buzka. Samorządy są kluczem do przeprowadzenia lokalnej modernizacji energetycznej, bo to ich zadaniem jest włączanie różnych partnerów i wspólne szukanie modeli finansowania i dostarczania technologii. Co więcej, to samorządy powinny angażować w ten proces „energię społeczną" i docierać szeroko z przesłaniem transformacyjnym. Śląsk ma specjalne miejsce na mapie zmian w zakresie energetyki w Polsce.

– Jest Pan zaangażowany w wiele inicjatyw biznesowych i edukacyjnych na Śląsku. Jakie przedsięwzięcia w naszym regionie są dla Pana szczególnie istotne i dlaczego?

– Pochodzę ze Śląska, zostałem nawet wyróżniony jako Ambasador Śląska w konkursie Tyski Lider Przedsiębiorczości, organizowanym przez OIPH w Tychach. Wszelkie inicjatywny w tym regionie są mi bliskie, a jest ich całkiem sporo, zarówno na poziomie biznesu, jak i nauki. Długoletnia tradycja szkolenia specjalistów w dziedzinie energetyki w tej części Polski stanowi znaczący zasób w procesie transformacji energetycznej, który należy wykorzystać. Obszar Śląska dysponuje ogromnym kapitałem intelektualnym. Dlatego w celu stymulowania innowacyjności i praktycznych umiejętności w zakresie wdrażania nowych rozwiązań Veolia we współpracy z Politechniką Śląską podejmuje działania w zakresie rozwoju kształcenia w ramach programu studiów MBA Transformacja Energetyczna i Cyfrowa. Studia ukierunkowane są na zdobywanie umiejętności praktycznych i czerpanie z doświadczeń praktyków. Chcemy w ten sposób wspierać rozwijanie kompetencji kadry zarządzającej w branży energetycznej, tak potrzebnej na rynku pracy. Osobiście pełnię funkcję wykładowcy w ramach tego programu. Veolia pozostaje zaangażowana w ciągłe badania i rozwój, dążąc do opracowywania innowacyjnych rozwiązań w dziedzinie ochrony środowiska oraz zrównoważonego rozwoju, także na obszarze Śląska. Veolia, jako parter merytoryczny tego kierunku, wnosi międzynarodowy „know how" Grupy. Studia są oparte na standardach jednej z trzech najbardziej prestiżowych światowych akredytacji AMBA (Association of Master of Business Administration), co gwarantuje wysoki poziom merytoryczny.

Innym obszarem, który rozwijamy, są debaty na styku nauki i biznesu w celu wypracowania rozwiązań w obszarach, które mają wiele wyzwań. Jednym z nich był organizowany w ostatnim roku przez Akademię WSB w Dąbrowie Górniczej cykl konferencji o rynkach regulowanych. W listopadzie odbyło się ostatnie, czwarte już spotkanie pt. „Rynki regulowane – aspekty prawne, finansowe i konkurencyjności rynkowej. Odpady w obiegu zamkniętym". Konferencja skupiona była na technologiach i kosztach przetwarzania odpadów oraz odzysku energii cieplnej z procesu spalania. To temat istotny w kontekście globalnego przetwarzania 2 miliardów ton odpadów

rocznie i kryzysu energetycznego. Odpady to także paliwo, więc nie powinniśmy marnować zasobów, które można wykorzystać.

– Jaki jest wpływ transformacji energetycznej na przyszłość Śląska? Jakie wyzwania wiążą się z odchodzeniem od przemysłu węglowego?

– Transformacja energetyczna ma ogromny wpływ na przyszłość regionu Śląska i ma istotne konsekwencje w skali krajowej. To także szansa dla polskich przedsiębiorstw, ponieważ „zielona gospodarka" staje się fundamentem konkurencyjności. Dla przyszłości Śląska konieczne jest rozwijanie odnawialnych źródeł energii, transformacja przemysłu oraz rozwijanie nowych technologii. To

oznacza konieczność przekwalifikowania i wsparcia pracowników branży węglowej, więc to także szansa na stworzenie nowych miejsc pracy i rozwijanie nowych gałęzi.

– Jest Pan człowiekiem o wieloletnim i różnorodnym doświadczeniu zawodowym w obszarze energetyki - biznesmanem, wykładowcą i managerem. Jakie najważniejsze zmiany zaszły w ciągu Pana kariery w branży energetycznej?

– Ewolucja jest ogromna, zarówno w aspekcie organizacyjnym, technologicznym, jak i mentalnym. Transformacja energetyczna, konsolidacja rynku i dywersyfikacja paliw zdominowały w ostatnich latach branżę. Nastąpiła też zmiana podejścia i potrzeb klientów, a co za tym idzie rozszerzenie wachlarza usług energetycznych. Monokultura węgla należy do przeszłości. Dążymy do zróżnicowanego i stabilnego miksu energetycznego m.in. poprzez rozwój odnawialnych źródeł energii, biomasy, biometanu czy wodoru, których wykorzystanie możliwe jest na dużą skalę. Cele środowiskowe wymuszają proces transformacji, od którego już nie ma odwrotu. Zmierzamy

w kierunku gospodarki o obiegu zamkniętym, lokalnej produkcji energii i odzyskiwania surowców tam, gdzie jest to możliwe, adekwatnie do specyfiki lokalnej. Przekonaliśmy się też w ostatnich dwóch latach, jak ważna jest niezależność energetyczna, stąd coraz większy nacisk na źródła rozproszone.

– Jakie są główne obszary innowacji w tej dziedzinie?

– Wprowadzamy rozwiązania, które zapewnią większą efektywność zarówno w obszarze produkcji, jak i dystrybucji. W produkcji mówimy o optymalnym wykorzystaniu zasobów, niemarnowaniu lub ponownym wykorzystaniu wytworzonej już energii i ciepła lub odzysku ciepła odpadowego z procesów produkcyjnych, jak to ma miejsce np. w Miasteczku Śląskim. We współpracy z Hutą Cynku, w wyniku spalaniu 6,4 mln m3 gazu odpadowego z procesu produkcji cynku i ołowiu, wytwarzane jest 70 tys. GJ ciepła, które jest dostarczane do mieszkańców za pomocą niskoparametrowej sieci ciepłowniczej na terenie całego miasta. Dzięki temu projektowi emisja gazów cieplarnianych została obniżona o 34 proc., zużycie energii zmniejszone o 50 proc., a koszty ogrzewania dla mieszkańców obniżone o 9 proc. rocznie. Mamy wdrożonych wiele przykładów innowacyjnych rozwiązań tego typu w ramach Veolii w całej Polsce.

Innym przykładem efektywności jest wytwarzanie energii z paliw alternatywnych, jak to planujemy w naszych instalacjach w Łodzi czy Zamościu, gdzie przetwarzana będzie nierecyklingowalna frakcja odpadów tzw. pre-RDF. Kolejną egzemplifikacją jest kogeneracja połączona z inteligentnymi sieciami ciepłowniczymi i Hubgradem, czyli ich zdalnym, scentralizowanym systemem zarządzaniem, które działają m.in. w Warszawie i Łodzi. Planujemy też powołanie nowej linii biznesowej, mającej działać na rynku ESCO jeszcze w 2023 r., aby zebrać wszystkie nasze doświadczenia i umiejętności w jednym centrum kompetencyjnym.

Jednakże niezależnie od innowacyjnych rozwiązań kluczem do efektywności jest odpowiedzialne korzystanie z energii na co dzień i wdrożenie modelu nazywanego w Veolii „wstrzemięźliwością energetyczną".

– Czy tego typu projekty wdrażane są w całej Polsce?

– Podobne inicjatywy mogą być z powodzeniem wprowadzane w innych regionach we współpracy z lokalnym przemysłem, władzami miejskimi oraz dostawcami rozwiązań energetycznych. Naszym core businessem w Polsce jest ciepłownictwo, ale kładziemy też duży nacisk na wodę i gospodarkę wodno-kanalizacyjną. Veolia jako światowy leader w zakresie rozwiązań środowiskowych jest gotowa podzielić się swoją wiedzą, doświadczeniem i technologiami, aby aktywnie uczestniczyć w procesie przekształcania miast zgodnie z celami klimatycznymi. Wypracowujemy każdorazowo rozwiązania we współpracy z klientami, biorąc pod uwagę uwarunkowania lokalne i cele, jakie chcemy wspólnie osiągnąć.

– Co dla Pana stanowi największą satysfakcję z pracy?

– Największą motywacją są dla mnie nowe wyzwania. Motorem napędowym do osiągania kolejnych celów jest świadomość, że mam wpływ na wdrażanie pozytywnych zmian, co daje mi satysfakcję z tego, co robię. Dlatego wciąż angażuję się w nowe projekty.

– Kiedy nie jest Pan zaangażowany w pracę, jak ładuje Pan swoje baterie?

– Lubię aktywnie spędzać czas na świeżym powietrzu – gram w golfa, jeżdżę na rowerze, biegam lub pływam. Sport pozwala mi się zrelaksować, oczyścić umysł, a jednocześnie zyskać energię i równowagę po wytężonej pracy.

Projekt Airport City Gdańsk

Rozmowa z Tomaszem Kłoskowskim - prezesem zarządu - uważa, że zawsze należy działać etycznie. Jak jestem silniejszy w biznesie, to pomagam słabszym, by za chwilę być silniejszym ich siłą. No i jestem urodzonym optymistą, podobno dlatego, że urodziłem się w niedzielę.

– Zawsze Pan chciał pracować w branży lotniczej?

– Będąc dzieckiem nie planowałem, że będę pracował na lotnisku. Nie marzyłem nawet, by zostać pilotem. Byłem zwykłym chłopakiem, który dużo czasu spędzał na podwórku, grając z kolegami w piłkę. Do Technikum Budowy Okrętów poszedłem, bo szedł tam mój kolega, a na studia ekonomiczne, na Transport Lądowy na Uniwersytet Gdański poszedłem z ówczesną moją dziewczyną, a dzisiejszą żoną.

– Studiował Pan na Transporcie Lądowym, a „wylądował" na lotnisku.

– Jeden z moich ówczesnych wykładowców, profesor Andrzej Ruciński

był szefem gdańskiego lotniska i uczył nas transportu lotniczego. I chyba sobie mnie wybrał. Podszedł kiedyś do mnie i powiedział, że chce mnie zatrudnić jako asystenta w Katedrze Rynku Transportowego, gdzie będę miał zajęcia ze studentami, a potem przyjmie mnie do pracy w porcie lotniczym. Powiedział, że mam tydzień, by się zastanowić, po czym odpowiedzi oczekiwał ode mnie już po godzinie. Oczywiście się zgodziłem. W 1994 roku zacząłem pracę na lotnisku jako referent ds. ekonomicznych.

– Jak wyglądał port lotniczy, który Pan pamięta?

– Były wówczas tylko cztery połączenia lotnicze. LOT latał do Warszawy i Hamburga, SAS do Kopenhagi, a Aerofłot do Petersburga. Znałem cały rozkład na pamięć. Jak dwa samoloty stały równocześnie na płycie lotniska, to biegliśmy robić zdjęcia reklamowe. Dzisiaj nasze magazyny wyglądają lepiej niż ówczesne terminale krajowy i międzynarodowy. Jak zaczynałem pracę, to kupowaliśmy pierwsze dwa-trzy komputery do działu marketingu, a w firmie tylko dwie osoby mówiły po angielsku.

– Co się wydarzyło bardzo ważnego na gdańskim lotnisku w ciągu minionych 30 lat? Jakie były kamienie milowe jego rozwoju?

– Do 1993 roku lotnisko było częścią przedsiębiorstwa państwowego, a w 1994 stało się spółką prawa handlowego i współwłasnością władz samorządowych. Początkowo współwłaścicielami były miasta: Gdańsk, Gdynia i Sopot, a potem także Marszałek Województwa Pomorskiego. To był krok milowy, bo lotnisko stało się naprawdę regionalne i to my, tu na miejscu zaczęliśmy decydować, jak chcemy się rozwijać. W 1997 roku wybudowaliśmy i oddaliśmy do użytku nowy terminal pasażerski numer 1, bardzo nowoczesny jak na tamte czasy, dziś już wyłączony z eksploatacji. Ważne dla lotniska było też nadanie mu imienia żyjącego noblisty i bohatera polskiej rewolucji solidarnościowej Prezydenta Lecha Wałęsy. Najważniejszym momentem był jednak 2012 rok i Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej. Wówczas lotnisko zmieniło się nie do poznania. Wybudowaliśmy i oddaliśmy pasażerom nowoczesny terminal pasażerski T2, który po rozbudowie do dzisiaj spełnia wymagania naszych gości. Przed 2012 rokiem wybudowaliśmy nową drogę kołowania wzdłuż drogi startowej, nową płytę posto-

50 LAT
GDANSK LECH WALESA AIRPORT.

jową dla samolotów przy nowym terminalu, płytę do odladzania samolotów i drogę patrolowo-techniczną dla naszych służb. Ponadto zmodernizowaliśmy cały układ odprowadzania wód opadowych i wybudowaliśmy nową bazę techniczną dla naszego sprzętu zimowego i letniego utrzymania nawierzchni. Od tamtego czasu gdańskie lotnisko pod względem rozwoju infrastruktury jest na bardzo wysokim poziomie. Rok 2012 i Euro to także przełomowy moment, jeśli chodzi o rosnącą liczbę pasażerów. To wówczas gościliśmy u nas tysiące kibiców, piłkarzy, działaczy sportowych i turystów. Od tego czasu liczba pasażerów i turystów odwiedzających nasz region ciągle rośnie. Efekt Euro widać do dziś na lotnisku oraz w pomorskiej i polskiej turystyce.

– Co wpłynęło na rozwój branży?

– Rozwój lotnictwa w Polsce zaczął się, kiedy Polska weszła do Unii Europejskiej w 2004 roku. Od tego czasu linie lotnicze, które chcą latać do Gdańska, dogadują się bezpośrednio z nami, wcześniej to było niemożliwe, bo obwarowane umowami międzyrządowymi. Bardzo mocno rozwinęły się tanie linie lotnicze i ten proces będzie zapewne jeszcze trwał. Jednak, żeby biznes lotniczy się w Polsce opłacał, trzeba mieć powyżej 3 milionów pasażerów rocznie. W takiej sytuacji jest tylko kilka lotnisk.

– Jak na tej mapie wygląda Gdańsk?

– Wyglądamy rewelacyjnie. W 2023 roku planujemy pobić swój własny rekord z 2019 roku. Wówczas mieliśmy 5,4 mln pasażerów. W tym roku powinniśmy mieć 5,7 mln, a w przyszłym prawdopodobnie przekroczymy 6 milionów. Udało się nam przejść przez najtrudniejszym okres, czyli przez pandemię, kiedy przez kilka miesięcy lotnictwo było uziemione, a przez długi czas zasady latania były na tyle skomplikowane, że odstręczały od podróży.

My w tym trudnym okresie rozbudowaliśmy terminal pasażerski i w komfortowych warunkach obsługujemy dziś zarówno pasażerów podróżujących do krajów Schengen jak i non-Schengen. Zrealizowaliśmy pierwszy etap projektu Airport City Gdańsk. Wybudowaliśmy pierwszy biurowiec Alpha, który ma już swoich najemców na 80% powierzchni. Będziemy ten projekt realizować nadal w zależności od sytuacji rynkowej. W plamach mamy w sumie 7 biurowców. Trafiliśmy ze startem projektu na trudny czas pandemii, ale to najlepszy, bo najtrudniejszy czas, by uczyć się tego biznesu. A docelowo projekt Airport City Gdańsk ma nam pozwolić na dywersyfikację przychodów.

50 LAT
GDANSK LECH WALESA AIRPORT

Jedna trzecia ma pochodzić z tego źródła. Takiego przedsięwzięcia nie realizuje nikt na lotnisku porównywalnym do naszego.

– Z czego jest Pan osobiście dumny?

– Jestem bardzo dumny ze wszystkiego, co nam się razem udało zrobić na lotnisku. Z mniejszych i większych sukcesów i z tego, gdzie dzisiaj jesteśmy. Jestem wdzięczny wszystkim współpracownikom, którzy byli i są ze mną na dobre i na złe, którzy zdecydowali się przejść razem przez trudny okres pandemii. Najbardziej mnie jednak cieszy to, że jak zapytać o gdańskie lotnisko mieszkańców naszego regionu, naszych pasażerów, to oni w zdecydowanej większości dobrze o nas mówią. Lubią i chwalą lotnisko, podoba im się terminal, cieszy ich latanie. Chwalą nas także ludzie z zewnątrz.

– W jakim kierunku będzie zmierzał Port Lotniczy Gdańsk?

– Będziemy nadal pozyskiwać linie lotnicze i nowe połączenia. Naszą ambicją jest też, by infrastruktura lotniskowa rozwijała się szybciej niż ruch pasażerski, bo komfort i bezpieczeństwo odwiedzających są naszymi priorytetami. Jak będziemy się zbliżać do granicy przepustowości, będziemy się rozbudowywać. Na razie mamy komfort, przepustowość oceniamy na 9 milionów pasażerów.

– Co dla Pana jest najważniejsze w życiu i w biznesie?

– Uważam, że zawsze należy działać etycznie. Jak jestem silniejszy w biznesie, to pomagam słabszym, by za chwilę być silniejszym ich siłą. No i jestem urodzonym optymistą, podobno dlatego, że urodziłem się w niedzielę.

KZ

PORT GDAŃSK

BUSINESS

Najszybciej rozwijający się portem w Europie

Rosną zdolności przeładunkowe polskich portów. Prym wiedzie Port Gdańsk, dzięki dobremu skomunikowaniu i odważnemu spojrzeniu w stronę najważniejszych rynków świata. Z Łukaszem Malinowskim, Prezesem Zarządu tej organizacji rozmawiamy o polskich możliwościach na arenie międzynarodowej, zmianach w rankingach europejskich i o rozwoju, jakiego nie było przez 1000 lat.

– Czy można powiedzieć, że polskie porty są najbardziej konkurencyjne na Bałtyku, pomimo trwającej za sąsiednią granicą wojny oraz światowych problemów energetycznych?

– Oczywiście. Proszę sobie wyobrazić, że w momencie gdy rozmawiamy, Polska powiększa się o dodatkowe 36 ha powierzchni, dzięki inwestycji Baltic Hub na terenie Portu Gdańsk. Inwestycje są kluczowe, te zrealizowane w obszarze żeglugi morskiej i śródlądowej oraz gospodarki morskiej tj. modernizacja obszarów w Porcie Gdańsk czy w sąsiedniej Gdyni, pogłębianie torów wodnych pozwalających na obsługę coraz większych i cięższych kontenerowców. Ale też te, które są w przygotowaniu, a już dziś pokazują potencjał portów i zachęcają armatorów do zwracania uwagi na Polskę. To wszystko nie może przejść bez echa na światowych rynkach.

– Port Gdańsk chwali się tym, że nie tylko rozwija się najszybciej w Europie, ale także jest morską bramą do rynków Europy Środkowo-Wschodniej dla całego świata.

– To prawda. To najdynamiczniej rozwijający się region Unii Europejskiej. I idealny rynek dla 100 milionów konsumentów. Ale też ważne miejsce produkcji i stale rosnącego eksportu produktów wysokiej jakości na rynki całego świata. Obecnie Port Gdańsk obsługuje 15 regularnych połączeń morskich. Oprócz Europy, stałymi kierunkami obrotu towarów są Azja, USA, Ameryka Środkowa i Południowa. Gdańsk jest jedynym bałtyckim portem, który realizuje bezpośrednie połączenia kontenerowe z Chinami. Dwa razy w tygodniu zawijają do Gdańska największe kontenerowce świata o pojemności blisko 24 tys. TEU.

– Co jest tego powodem? Musi być coś, co sprawia, że biznes chce rozwijać się właśnie tu.

– Port znajduje się na styku głównych szlaków logistycznych. Dzięki temu z naszych usług korzysta coraz więcej klientów nie tylko z Polski, ale także Czech, Słowacji, Węgier czy Ukrainy. Nowoczesne terminale przeładunkowe, wydajna infrastruktura dostępowa do portu oraz bogata siatka połączeń żeglugowych - wszystko to sprawia, że z roku na rok coraz bardziej umacniamy swoją pozycję. Według rankingu największych bałtyckich portów, plasujemy się na drugim miejscu pod względem przeładunków ogółem. Ale w zakresie obrotów kontenerowych jesteśmy niewątpliwym liderem. Ponadto, jesteśmy najszybciej rozwijającym się portem w Europie ostatniej dekady. Wyprzedziliśmy Marsylię, Barcelonę, Konstancę i Walencję i obecnie zajmujemy 6. miejsce w Unii Europejskiej.

– Gdański port jest portem uniwersalnym. Co to oznacza dla waszego biznesu?

– Na jego nabrzeżach przeładowywane są różne rodzaje towarów, począwszy od węgla, przez paliwa, zboże, nawozy, drewno, samochody, specjalistyczny sprzęt, mrożone ryby, owoce cytrusowe, luksusowe jachty, sprzęt wojskowy, aż po ładunki ponadgabarytowe – potężne konstrukcje, chociażby do budowy rafinerii w Płocku. Dominujące grupy ładunkowe to paliwa płynne i drobnica, głównie skonteneryzowana.

– Strategia rządu dotycząca rozwoju polskich portów morskich do 2030 roku przyjmuje trwałe umocnienie polskich portów morskich jako liderów w basenie Morza Bałtyckiego. Czy to znaczy, że już możecie powiedzieć - misja zakończona?

– Nasze porty mają pełnić rolę kluczowych węzłów, globalnych łańcuchów dostaw dla Europy Środkowo-Wschodniej i przyczynić się do

większego rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Program zakładał zwiększenie przeładunków w portach morskich, tak aby w 2030 r. przekroczyły one 150 mln ton. Jak pokazują wyniki za rok 2022 prognozy rozwoju potencjału przeładunkowego okazały się wręcz zbyt skromne z uwagi na wysoką dynamikę rozwojową, ale też sytuację geopolityczną w jakiej znalazła się Polska. Już w 2022 roku polskie porty przeładowały 133,2 mln ton. W Gdańskim Porcie i ten rok i poprzedni były rekordowe. W ciągu ostatniej dekady dynamika wzrostu to 170%. Z lekkim przymrużeniem oka, można stwierdzić, że takiego rozwoju portu, nasz kraj nie widział od 1000 lat.

– Wspomniał Pan o inwestycjach w infrastrukturę, które są tajemnicą sukcesu Portu w Gdańsku.

– Za nami sporo działań, które być może zaskoczą czytelników na Śląsku, ale dla ludzi morza są jasnym sygnałem, że gospodarka morska jest jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się w Polsce. I służących także biznesowi np. ze Śląska. Za nami zatem np. budowa dwóch placów składowo-manewrowych w porcie wewnętrznym, o łącznej pow. około 20 tys. mkw., wraz z drogami dojazdowymi, łącznikiem do torów kolejowych oraz niezbędną infrastrukturą elektroenergetyczną, wodno – kanalizacyjną, ppoż. i teletechniczną. Ponadto zakończono roboty budowlane i oddano już do użytku wspólna inwestycję firmy Speed i portu spełniającą oczekiwania rynku w branży rolnej. To magazyny na zboże nad którymi pracowaliśmy od października. Inwestycja pozwoli na składowanie i przeładunek ponad 23 tys. ton ziarna. Prace przy budowie placów składowych są jednym z elementów służących rozwojowi potencjału zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski i potrzeb zwiększenia możliwości przeładunków węgla przez Port w Gdańsku. Operatorzy działający w granicach portu zwiększają zdolności przeładunkowe. Zatem nie tylko Speed, ale też inni nasi partnerzy są gotowi zwiększać swoje zdolności przeładunkowe. Planują postawienie kolejnych magazynów stałych i namiotowych, a także chcą realizować inwestycje kolejowe. Przy takich inwestycjach zdolności przeładunkowe, chociażby tylko terminali zbożowych w gdańskim porcie, wzrosną do 5,8 mln t rocznie.

– Na wodach w granicach administracyjnych Portu Gdańsk powstanie też pierwszy i jak na razie jedyny w Polsce terminal pływający LNG. Co to za inwestycja i co nam wszystkim da?

– Podpisaliśmy umowę z GAZ-Systemem w tym zakresie, a więc powstanie strategiczna z punku widzenia bezpieczeństwa kraju inwesty-

cja. Jestem przekonany, że umiejscowienie Terminalu FSRU na wodach leżących w granicach administracyjnych naszego portu, to dobry wybór. Z pewnością zwiększy znaczenie tej części wybrzeża na gospodarczej mapie Bałtyku. Terminal będzie stanowił ważny element infrastruktury importowej gazu dla Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej. A rola Portu Gdańsk jako miejsca o strategicznym znaczeniu jeszcze bardziej wzrośnie. Terminal zabezpieczy ponad 30 proc. krajowego zapotrzebowania w skroplony gaz ziemny. Ale też FSRU to kolejne przedsięwzięcie, które pozwoli przyspieszyć odejście od wysokoemisyjnych źródeł energii w obliczu stale rosnącego zapotrzebowania energetycznego kraju. Port jako jednostka zarządzająca infrastrukturą portową i jej rozwojem, będzie odgrywał wspierającą rolę w procesie projektowania, przygotowania i realizacji inwestycji GAZ-SYSTEM. Współpraca między spółkami obejmuje wsparcie w pozyskaniu wszelkich niezbędnych decyzji.

– Czy takie inwestycje finansujecie sami czy też korzystacie z funduszy zewnętrznych?

– To zależy oczywiście od skali inwestycji, ale mamy sporo sukcesów w pozyskiwaniu środków na inwestycje. Komisja Europejska w ramach instrumentu „Łącząc Europę" (ang. Connecting Europe Facility – CEF) przyznała projektowi LNG Gdańsk dofinansowanie na opracowanie specyfikacji technicznej i przeprowadzenie prac projektowych. Maksymalna wysokość przyznanego wsparcia wynosi ok. 19,6 mln euro. Całkiem niedawno podpisaliśmy Umowę Grantową dotyczącą Projektu pn.: „Poprawa infrastruktury Portu Gdańsk wraz z analizą wdrożenia systemu niskoemisyjnego OPS dla zrównoważonego rozwoju sieci TEN-T". opiewa ona na 100 mln euro, z Instrumentu „Łącząc Europę" na lata 2021-2027. Zainwestujemy z tej puli w przebudowę czterech nabrzeży w rejonie Portu Wewnętrznego: Nabrzeża Wiślanego, Bytomskiego, Rudowego III oraz Węglowego, o łącznej długości 1916 m, wraz z niezbędną infrastrukturą podziemną oraz kolejową. Projekt przewiduje również przygotowanie „Analizy wdrożenia systemu zasilania statków z lądu w Porcie Gdańskim (OPS – Onshore Power Supply)".

– Jaka przyszłość czeka Port w Gdańsku?

– Na pewno świetlana. Jesteśmy w trakcie rewidowania i opracowywania na nowo strategii, która zaadresuje obecne i prawdopodobne wyzwania jakie nas czekają. Zakładamy długofalową perspektywę, na 30 lat do przodu. Świat się zmienia dynamicznie, a my wraz z nim. Jesteśmy pewni sukcesu.

Rejestr umów zawartych przez podmioty publiczne

PORADY PRAWNE

Katarzyna
WOJCIECHOWSKA
Duraj-Reck i Partnerzy

Rejestr umów zawartych przez podmioty publiczne a tajemnica przedsiębiorstwa.

System finansów publicznych w Polsce opiera się na zasadzie jawności gospodarowania środkami publicznymi. Zmiany, które wprowadziła ustawa z dnia 14 października 2021 r. o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw nie miały więc rewolucyjnego charakteru, bowiem umowy zawierane przez jednostki publiczne były jawne już wcześniej tyle, że podmioty publiczne publikowały rejestry umów sporządzane wg własnego uznania w swoich Biuletynach Informacji Publicznej.

Największą innowację, którą wprowadziła ww. nowelizacja jest więc sama forma prowadzenia jawnego rejestru umów, która została ustandaryzowana. Rejestr mają obowiązek prowadzić jednostki tworzące sektor publiczny i umieszczają w nim podstawowe informacje dotyczące zawartych od 1 stycznia 2022 roku w formie pisemnej, elektronicznej, dokumentowej albo innej formie szczególnej umów o wartości powyżej 500 zł. Informacje te obejmą: numer umowy, datę i miejsce zawarcia umowy, oznaczenie stron umowy (w tym przedstawicieli stron), określenie przedmiotu umowy, wartość przedmiotu umowy oraz tryb jej zawarcia, a także informacje o uzupełnieniu lub zmianie umowy, rozwiązaniu za zgodą stron umowy, jak również informacje o odstąpieniu od umowy, jej wypowiedzeniu lub wygaśnięciu. Katalog informacji o umowach, które podlegają zamieszczeniu w rejestrze umów ma charakter zamknięty. Z punktu widzenia przedsiębiorców, istotne jest przede wszystkim wyłączenie z publikacji w rejestrze informacji, których ujawnianie zostało ograniczone przepisami dotyczącymi ochrony informacji niejawnych oraz o ochronie innych tajemnic ustawowo chronionych, a także co do zasady ze względu na prywatność osoby fizycznej lub tajemnicę przedsiębiorcy. Czym natomiast jest tajemnica przedsiębiorstwa, która dla podmiotu publicznego ma wyznaczać granicę, której nie może on przekroczyć dokonując publikacji w rejestrze? W rozumieniu art. 11 ust. 2 ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, przez tajemnicę przedsiębiorstwa należy rozumieć informacje techniczne, technologiczne, organizacyjne przedsiębiorstwa lub inne informacje posiadające wartość gospodarczą, które jako całość lub w szczególnym zestawieniu i zbiorze ich elementów nie są powszechnie znane osobom zwykle zajmującym się tym rodzajem informacji albo nie są łatwo dostępne dla takich osób, o ile uprawniony do korzystania z informacji lub rozporządzania nimi podjął, przy zachowaniu należytej staranności, działania w celu utrzymania ich w poufności. Także art. 35 ustawy o finansach publicznych wskazuje na konieczność wyłączenia jawności niektórych informacji ze względu na tajemnicę przedsiębiorstwa w rozumieniu przepisów o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, co do których przedsiębiorca podjął niezbędne działania w celu zachowania ich w tajemnicy, lub w przypadku gdy jednostka sektora finansów publicznych wykaże, że informacja stanowi tajemnicę przedsiębiorstwa z uwagi na to, że wymaga tego istotny interes publiczny lub ważny interes państwa. Za tajemnicę przedsiębiorstwa może być zatem uznana określona informacja (wiadomość), jeżeli spełnia łącznie trzy następujące warunki:

1. ma charakter techniczny, tech-

nologiczny, organizacyjny przedsiębiorstwa lub posiada wartość gospodarczą,

2. nie została ujawniona do wiadomości publicznej,

3. podjęto w stosunku do niej niezbędne działania w celu zachowania poufności.

W wyroku z dnia 3 października 2000 roku, sygn. akt I CKN 304/00 doprecyzowano ww. warunki. Sąd Najwyższy w przywołanym przeczeniu wskazał, iż powszechnie przyjmuje się, że informacja ma charakter technologiczny, kiedy dotyczy najogólniej rozumianych sposobów wytwarzania, formuł chemicznych, wzorów i metod działania. Z kolei informacja handlowa obejmuje, najogólniej ujmując, całokształt doświadczeń i wiadomości przydatnych do prowadzenia przedsiębiorstwa, nie związanych bezpośrednio z cyklem produkcyjnym.

Jeśli chodzi o rozumienie warunku zawartego w pkt 2 powyżej, to zdaniem Sądu Najwyższego informacja „nie ujawniona do wiadomości publicznej" to informacja nieznana ogółowi lub osobom, które ze względu na swój zawód są zainteresowane w jej posiadaniu. Taka informacja podpada pod pojęcie „tajemnicy", kiedy przedsiębiorca ma wolę, by pozostała ona tajemnicą dla pewnych kół odbiorców, konkurentów i wola ta dla innych osób musi być rozpoznawalna. Bez takiej woli, choćby tylko dorozumianej, może ona być nieznana, ale nie będzie tajemnicą. Ochrona prawna informacji jako tajemnicy przedsiębiorstwa będzie obowiązywała nadal jeżeli z informacją zapozna się pewne ograniczone koło odbiorców zobowiązanych do dyskrecji w tym zakresie np. gdy odbiorcami będą pracownicy przedsiębiorcy lub inne osoby, które przedsiębiorca wtajemniczy w proponowany im interes. Informacja nieujawniona do wiadomości publicznej straci natomiast ochronę prawną, gdy każdy przedsiębiorca może się o niej dowiedzieć np. z pism fachowych lub gdy z towaru wystawionego na widok publiczny, każdy fachowiec może rozpoznać,

jaką metodę produkcji zastosowano.

Podjęcie niezbędnych działań w celu zachowania poufności informacji Sąd Najwyższy rozumie jako podjęcie działań mających prowadzić do sytuacji, w której chroniona informacja nie może dotrzeć do wiadomości osób trzecich w normalnym toku zdarzeń, bez żadnych specjalnych starań z ich strony. Decyzja o utajnieniu poszczególnych informacji nie może jednak wynikać tylko ze swobodnego uznania przedsiębiorcy, lecz powinna opierać się na uzasadnionym przypuszczeniu, że dana wiadomość nie była jeszcze publicznie znana, że jej ujawnienie zagrażałoby istotnym interesom przedsiębiorcy oraz że wiadomość ta może być uważana za poufną w świetle zwyczajów i praktyki danej branży lub zawodu. To na przedsiębiorcy spoczywa ciężar podjęcia odpowiednich działań organizacyjnych i porządkowych w celu utrzymania danej wiadomości w tajemnicy. Podjęcie takich działań przedsiębiorca może wykazać na przykład zawierając ze swoimi kontrahentami umowę NDA (umowę o zachowaniu poufności), której głównym celem jest ochrona poufnych danych przed dostępem osób trzecich, a w odniesieniu do swoich pracowników - dokumentując fakt przedstawienia im informacji o poufnym charakterze wiedzy, techniki, urządzenia itp., co oczywiście nie oznacza, że osoby, które przypadkowo wejdą w posiadanie danej informacji, są zwolnione z obowiązku zachowania tajemnicy – prawo bowiem nie uzależnia obowiązku przestrzegania tajemnicy przedsiębiorstwa od sposobu uzyskania należycie utajnionej informacji.

Jeśli zatem informacja o umowie stanowiłaby tajemnicę przedsiębiorcy, to w rejestrze umów podmiot publiczny zamiast tej informacji powinien umieścić zakres wyłączenia jawności, podstawę prawną wyłączenia jawności oraz wskazać organ lub osobę, które tego wyłączenia jawności dokonały (w przypadku gdy przedsiębiorca rezygnuje z przysługującego mu prawa do niepublikowania informacji stanowiących tajemnicę przedsiębiorstwa – podmiot, w interesie którego dokonano wyłączenia jawności).

OLIWA

park residence

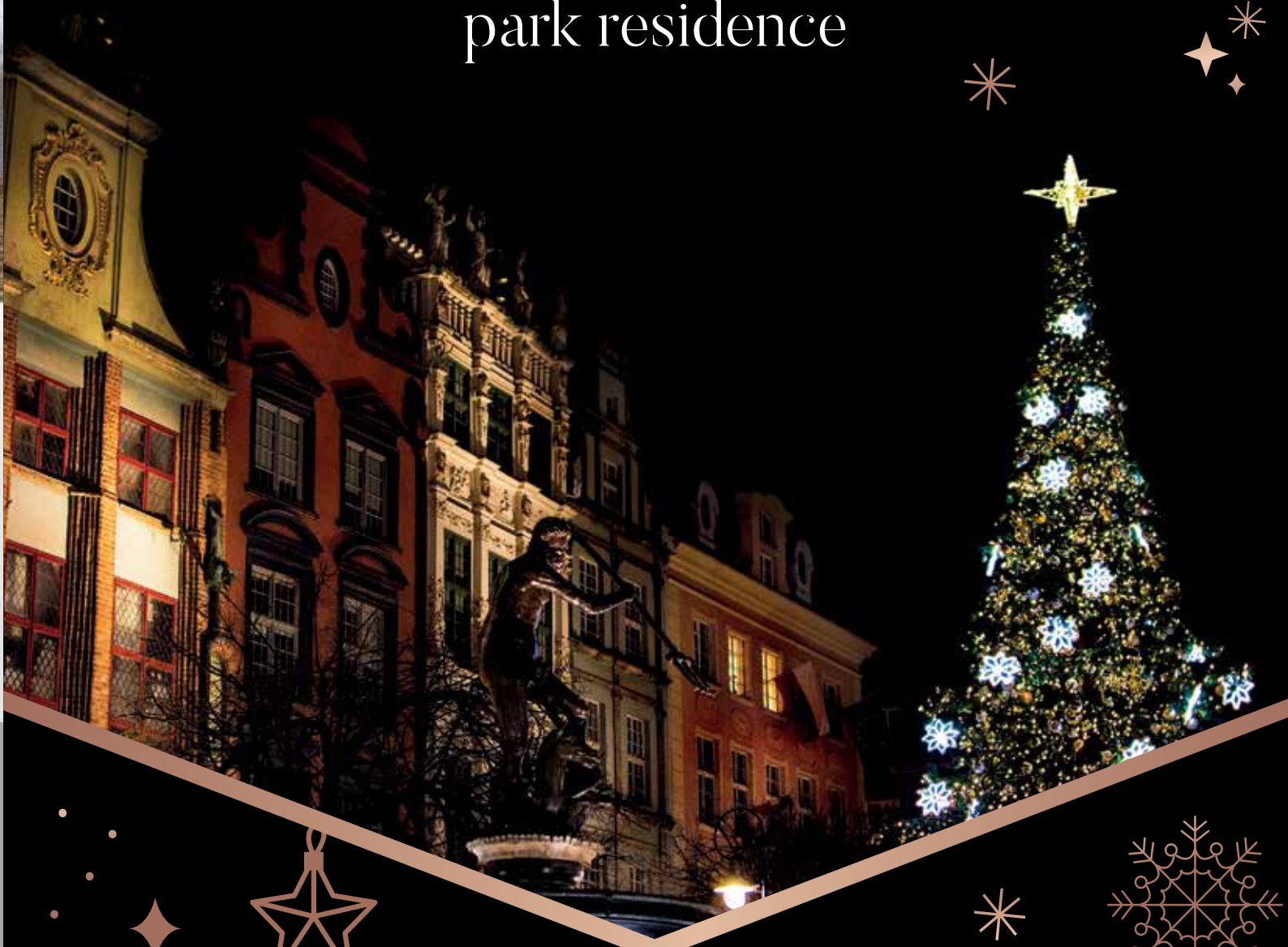

Magiczne święta w Gdańsku

STARY RYNEK OLIWSKI 7
80 - 324 GDAŃSK

+48 666 609 001
INFO@OLIWARESIDENCE.PL

OLIWAPARKRESIDENCE
OLIWAPARKRESIDENCE

Niskoemisyjne paliwo ze śląskiego węgla

Spalanie niskoemisyjnego Groszku Premium Karolinka może zredukować emisję zanieczyszczeń nawet o kilkadziesiąt procent w stosunku do emisji towarzyszącej spalaniu tradycyjnych paliw węglowych – potwierdzają to wyniki badań laboratoryjnych przeprowadzonych przez ekspertów z Instytutu Paliw i Energii w Zabrzu. Istotne jest również to, że dzięki parametrom Karolinki redukcja emisji następuje w każdym przypadku, niezależnie od klasy kotła, w którym następuje zużycie Groszku Premium Karolinka.

Niskoemisyjny Groszek Premium Karolinka to paliwo węglowe wytworzone z wyselekcjonowanych w procesie technologicznym, wysokojakościowych Groszków produkowanych w kopalniach PGG SA oraz z kluczowego komponentu, jakim jest przetworzony termicznie węgiel energetyczny znany na rynku, jako innowacyjne paliwo węglowe o nazwie własnej Błękitny Plus® lub jako Błękitny Węgiel czy inaczej Blue Coal.

Zanim Groszek Premium Karolinka trafił na rynek specjaliści w PGG SA przeprowadzili złożony proces projektowo badawczy, w wyniku którego zdecydowano o zaoferowaniu klientom optymalnej (w ich ocenie), kompozycji składników tworzących nowoczesne paliwo węglowe. Celem potwierdzenia uzyskanych i empirycznie zweryfikowanych rezultatów zlecono przeprowadzenie badań wielkości emisji towarzyszących spalaniu Karolinki Instytutowi Paliw i Energii (ITPiE) z Zabrza.

Przeprowadzone przez badaczy z ITPiE testy i pomiary dowiodły, że sumaryczna redukcja rozpatrywanej emisji równoważnej w przypadku zastąpienia paliwa bazowego Groszkiem Premium Karolinka przekroczyła 55 %.

Kolejnym krokiem na ścieżce weryfikacji wiedzy o jakości oferowanego innowacyjnego paliwa węglowego było przeprowadzenie pomiarów wielkości emisji towarzyszącej wykorzystaniu Groszku Premium Karolinka w trakcie normalnej eksploatacji węglowych kotłów automatycznych zainstalowanych u użytkowników paliw węglowych oraz w warunkach laboratoryjnych u producentów kotłów na paliwa stałe, którzy wyrazili na to zgodę i dysponowali dostateczną aparaturą umożliwiającą przeprowadzenie stosownych pomiarów. W rezultacie testów i pomiarów zrealizowanych na kotłach użytkowników i producentów kotłów uzyskano potwierdzenie oczekiwanych rezultatów.

Redukcje emisji gazowych i pyłowych zależnie od badanego zanieczyszczenia wynosiły od kilku do kilkudziesięciu procent, zależnie od jakości i stanu kotłów na których realizowano pomiary.

Dodatkowym ustaleniem z przeprowadzanych analiz była możliwość kilkunastoprocentowego ograniczenia wielkości zużycia paliwa węglowego w przypadku zastosowania Groszku Premium Karolinka niż w przypadku paliwa bazowego. Zauważyć należy, że mniejsze zużycie spalanego paliwa zawsze jest następstwem parametrów Karolinki, ale niezbęd-

a nawet takich z ręcznym podawaniem paliwa. Zawsze w przypadku korzystania z paliwa częściowo odgazowanego uzyskamy jakże oczekiwaną redukcję emisji zanieczyszczeń.

Kolejną korzystną właściwością wykorzystania Groszku Premium Karolinka jest mniejsze oddziaływanie oczyszczonego węgla na eksploatowane urządzenie, a w następstwie bezdymności nawet układ spalinowy.

W krótkiej informacji o nowoczesnym a jednocześnie tradycyjnym paliwie węglowy koniecznie należy wymienić jego podstawowe parametry i cechy, które w opinii dotychczasowych nabywców decydują o stale wzrastającym popycie na to paliwo:

– stabilność i powtarzalność parametrów jakościowych – rezultat zaawansowanego procesu technologicznego

– ułatwiony zapłon i stabilne spalanie – efekt uzyskany w związku z zastosowaniem dodatku antysmogowego

– wysoka wartość opałowa (minimum 27 MJ/kg)

– zawartość popiołu (maksymalnie 7 %)

– zawartość wilgoci (maksymalnie 10 %)

– uziarnienie (5 – 25 mm)

Podsumowując Groszek Premium Karolinka oferowany na

POLSKA GRUPA GÓRNICZA

rynku od stycznia 2022 roku w pełni zasłużenie stał się hitem rynku węgla opałowego a zdecydowały o tym te jego cechy, które przyniosły nabywcom wymierne korzyści. Wśród najczęściej przez nich wymienianych wskazać należy na:

– optymalną relację jakość – cena, co w konsekwencji obniża koszty zakupu paliwa,

– wysoką (jak na polskie realia rynkowe) wartość opałową pozwalającą na kupowanie i magazynowanie mniejszych ilości paliwa, co ostatecznie obniża koszty ogrzewania,

– stabilność i powtarzalność parametrów fizykochemicznych skutkująca równomierną pracą kotła bez konieczności regulowania czy ustawiania nastawień kotła,

– obniżoną zawartość zanieczyszczeń ograniczającą oddziaływanie na środowisko naturalne i zmniejszającą nakład pracy związany z czyszczeniem układu spalinowego i urządzenia grzewczego.

Wobec powyższego zapraszamy do skorzystania z oferty Polskiej Grupy Górniczej. Szczegóły na stronie internetowej www.pgg.pl w zakładce strefa klienta z możliwością wyboru opcji zakupu:

– bezpośrednio w kopalni https://www.pgg.pl/strefa-klienta/sprzedaz-wegla/kopalnie-wegla- kamiennego lub – w sklepie internetowym **www.sklep.pgg.pl.**

POLSKA GRUPA
GÓRNICZA

Łukasz CURYŁO

BUSINESS&LIFE

Po pierwsze rozwój!

Jaworznicki Urząd Pracy buduje kompleksowe wsparcie dla Firm w obszarze rozwoju kompetencji zasobów ludzkich. Model jest unikalny ze względu na proponowane metody grywalizacji wśród zespołów pracowniczych dzięki, którym wzmocni się poczucie związku pracownika z Firmą. To niewątpliwie konkurencyjna oferta w porównaniu z komercyjnymi propozycjami firm działających w obszarze HR. Wszystko to za sprawą ambitnego projektu pilotażowego „Pracownicy - inwestycja w rozwój potencjału firm", o którym opowiada Łukasz Curyło – Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Jaworznie.

– To już nie pierwszy projekt pilotażowy realizowany przez jaworznicki Urząd Pracy. Skąd czerpiecie pomysły na realizowanie innowacyjnych projektów?

– To prawda na swoim koncie mamy już kilka projektów pilotażowych, dzięki którym powstają nieocenione narzędzia czy miejsca - jednym z nich jest chociażby Jaworznickie Laboratorium Biznesu, które stanowi bazę usług rozwojowych dla istniejących i przyszłych przedsiębiorców. W tym miejscu bezkosztowo i w sprzyjających warunkach można: przetestować pomysł na biznes, uzyskać informację o dostępnych instrumentach i formach wsparcia na akcelerację przedsiębiorstwa oraz skorzystać z otwartej przestrzeni biurowej czy sali konferencyjnej. Kolejnym rozwiązaniem zaproponowanym przez nas jest w trakcie realizacji projekt „Certyfikacja kompetencji bazą stabilnego zatrudnienia" w ramach którego adepci rynku pracy otrzymają Certyfikat kompetencji miękkich, który jest doskonałym uzupełnieniem CV osoby poszukującej pracy oraz ułatwieniem i uproszczeniem procesu rekrutacji.

A skąd czerpiemy pomysły? Każdego dnia bacznie przyglądamy się zmianom zachodzącym na rynku pracy, naszym klientom i ich oczekiwaniom. Dążymy do tego, aby nasza oferta jak najbardziej zaspokajała potrzeby naszych przedsiębiorców oraz osób poszukujących pracy. To właśnie oczekiwania naszych klientów są naszą inspiracją do tworzenia wciąż czegoś nowego i to wyzwala w nas chęć tworzenia niestandardowych rozwiązań.

– „Pracownicy - inwestycja w rozwój potencjału firm" to nowy projekt pilotażowy realizowany przez jaworznicki Urząd Pracy. Jaki jest jego cel i na czym polega jego realizacja?

– Głównym celem projektu jest wprowadzenie usługi organizacji grupowych porad zawodowych dla pracodawcy i jego kadry z wykorzystaniem metody grywalizacji. Natomiast realizacja polega na przetestowaniu opracowanych 5 programów grupowego poradnictwa zawodowego wśród 100 pracowników zatrudnionych u 10 wybranych pracodawców. Porady grupowe zrealizowane w ramach projektu odbyły się z zastosowaniem grywalizacji.

– Grywalizacji? Czy mógłby Pan przybliżyć to pojęcie?

– Grywalizacja to swoista forma szkolenia osób dorosłych, wykorzystywana na wielu polach oddziaływania.

To narzędzie zachęcające do nawiązywania interakcji, współdziałania, rozwiązywania sytuacji problemowych. Profesjonalizm grywalizacji polega na przekazywaniu wiedzy uczestnikom szkolenia w formie praktycznego działania, w sposób intuicyjny, nieszablonowy i pozbawiony stereotypów w działaniu. Ponadto w grywalizacji stosowany jest szeroki wachlarz metod edukacyjnych, a przede wszystkim gry szkoleniowe. Jest to metoda elastyczna, mająca zastosowanie na różnych polach tematycznych, którą łatwo można dostosować do różnych warunków pracy.

– Skąd wiedzieliście, w których obszarach tematycznych opracować programy poradnictwa zawodowego?

– Programy zostały stworzone z wykorzystaniem metody Design Thinking, a mianowicie nie polegaliśmy tylko na naszej wiedzy i doświadczeniu, ale za pomocą przygotowanej wcześniej ankiety wyszliśmy z zapytaniem do pracodawców w jakich obszarach

URZĄD PRACY
Powiatowy Urząd Pracy w Jaworznie

tematycznych zauważają potrzebę wsparcia swojej kadry. Dzięki w ten sposób uzyskanej informacji zwrotnej opracowaliśmy programy poradnictwa zawodowego najbardziej dostosowane do oczekiwań Pracodawców.

– Skąd potrzeba wdrożenia takiego projektu i wsparcia?

– Konieczność wzmocnienia więzi wśród pracowników firm, potrzeba rozwoju kompetencji transferowalnych oraz rozwój usług poradnictwa zawodowego skierowanych do pracodawcy to trzy składowe wpływające na potrzebę wdrożenia takiego projektu. W czasie pandemii nastąpiło zachwianie więzi pracowniczych. Problem ten był zauważalny i wyraźnie sygnalizowany przez pracodawców współpracujących z naszym Urzędem. Zatem my jako podmiot mający duży wkład w budowanie rynku pracy oraz reagujący na jego potrzeby postanowiliśmy wykorzystać nasze możliwości do odbudowania wspominanych więzi na linii pracodawca/pracownik tym samym pobudzając w pracowniku poczucie przynależności do Firmy.

– Czy posiadacie odpowiednie zaplecze lokalowe do przeprowadzenia porad grupowych?

– Miejscem realizacji projektu jest wcześniej wspomniane Jaworznickie Laboratorium Biznesu. To miejsce, które powstało w ramach projektu pilotażowego realizowanego w latach 2021–2022. Przestrzeń ta została stworzona z myślą o pracodawcach i służy obecnie do kreowania i rozwoju przedsiębiorczości w mieście Jaworznie. Jest rozpoznawana i kojarzona z rozwojem zawodowym i otoczeniem biznesu. Laboratorium posiada wysoki standard, profesjonalne wyposażenie oraz bogate zaplecze dydaktyczno – edukacyjne. Jej wykorzystanie do realizacji grupowych porad dla pracodawców pozwoli na wzbogacenie oferty Laboratorium, przy jednoczesnym zminimalizowaniu budżetu niniejszego projektu.

– Jakie korzyści dla pracodawcy przyniósł realizowany projekt?

– Dzięki zastosowanym metodom grywalizacji na grupach pracowniczych Pracodawca zaobserwował jakie kompetencje posiada jego pracownik, dzięki czemu wykorzystując poznany potencjał pracownika może dokonać ewentualnych zmian kadrowych, aby osiągnąć lepsze efekty pracy.

Powiatowy Urząd Pracy w Jaworznie

– A jakie korzyści zyskał pracownik?

– Pracownik upewnił się jakie kompetencje posiada, co pozwola mu na rozwój zawodowy w obecnej firmie. Świadomość własnych mocnych stron jest bardzo istotna, by budować swą markę zawodową. Ale i poznanie obszarów, wymagających wsparcia jest kluczowe do samorozwoju.

– Dlaczego proponowane rozwiązania są konkurencyjne w porównaniu z komercyjnymi propozycjami firm działających w obszarze HR?

– Przede wszystkim konkurencyjność polega na tym, że nasza oferta jest bezpłatna. Ponadto nasi doradcy zawodowi mają na swoim koncie spore doświadczenie, które stale rozwijają poprzez udział w licznych szkoleniach i obserwacje problemów rynku pracy, dzięki czemu potrafią prawidłowo zdiagnozować problem zawodowy. Zatem zastosowane przez naszych ekspertów poradnictwo zawodowe z wykorzystaniem metody grywalizacji pozwala Pracodawcy poznać zdolności osobiste i interpersonalne pracownika, które nie są mierzalne, a które warunkują w jaki sposób się zachowuje oraz integruje z innymi ludźmi czy też organizuje swoją pracę. Na nowo poznane wartości powodują większe zrozumienie na linii pracodawca-pracownik, pracownik-pracownik i pozwalają na odpowiedni podział ról zawodowych zgodnych nie tylko z kwalifikacjami, ale przede wszystkim kompetencjami miękkimi.

– Co będzie efektem końcowym projektu?

– Efektem projektu będzie opracowanie publikacji metodycznej z programami grupowego poradnictwa zawodowego dla pracodawcy i pracowników, stanowiącej swoistego rodzaju przewodnik dla publicznych służb zatrudnienia i zatrudnionych tam doradców zawodowych. W miesiącu grudniu odbędą się warsztaty dla pracowników Urzędów Pracy, podczas których podzielimy się doświadczeniem zdobytym w wyniku realizacji projektu. Ponadto dla nas zawsze najważniejszym efektem projektu jest satysfakcja odbiorców i poczucie, że pomogliśmy - w tym przypadku - w odbudowaniu więzi wśród pracowników firm. Wspieranie rynku pracy to dla nas szczególnie ważne zadanie. Zatem kiedy dostrzegamy zadowolenie naszych klientów – a mamy już feedback od Pracodawców i pracowników, że przeprowadzone porady grupowe były dla nich niezwykle wartościowe – wówczas czujemy, że nasza praca ma sens i to napędza nas do dalszego działania.

– To niewątpliwie imponujące praktyki. Kibicujemy i dziękujemy za rozmowę.

RESTAURACJA
MONOPOL

SYLWESTER 2023

HITY
OSTATNICH LAT

KOLACJA

BUFET

MUZYKA NA ŻYWO

DJ

960 zł / osoba

Na życzenie
pokój dwuosobowy ze śniadaniem
w cenie specjalnej 700 zł

HOTEL MONOPOL
KATOWICE

Likus
HOTELE & RESTAURACJE

SZCZEGÓŁY OFERTY I REZERWACJE:
e-mail: monopol@hotel.com.pl; t. +48 32 782 82 82;
mobile: manager restauracji Robert Madejczyk:
600 909 920

Pięć lat z programem „Czyste Powietrze”

W tym roku mija pięć lat od momentu uruchomienia programu „Czyste Powietrze”, który ma na celu walkę ze smogiem oraz poprawę efektywności energetycznej jednorodzinnych budynków mieszkalnych. Dotychczas skorzystało z niego ok. 700 tys. osób z całej Polski, a w samym województwie śląskim złożono ok. 105 tys. wniosków o dotację na termomodernizację i wymianę kopciuchów. Konferencja w tej sprawie odbyła się w gminie Miedźna (woj. śląskie, powiat pszczyński), która w latach 2019-2022 r. osiągnęły największą redukcję pyłu zawieszonego – PM 2,5 – właśnie dzięki programowi „Czyste Powietrze”.

Paweł Mirowski, wiceprezes NFOŚiGW wraz z Tomaszem Bednarkiem, prezesem WFOŚiGW w Katowicach podczas konferencji w gminie Miedźna.

– Pięć lat programu „Czyste Powietrze” to bardzo dobra okazja do przypomnienia o pomocy finansowej dla wszystkich, którzy chcą się pozbyć starych kopciuchów, przeprowadzić termomodernizację domu jednorodzinnego, zadbać o środowisko, ale również i o własne finanse. Warto zauważyć, że to przekłada się zarówno na oszczędności za ogrzewanie, lepsze warunki życia w ocieplonych domach, jak i daje korzyści zdrowotne, bo emitując mniej pyłów do atmosfery, oddychamy czystszym powietrzem. Bardzo się cieszę, że to właśnie tu w Miedźnej na Śląsku, przy współpracy z WFOŚiGW w Katowicach, mieszkańcy chętnie korzystają z tego programu – wyjaśnia **Paweł Mirowski**, wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a zarazem pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. programu „Czy-

Spotkaniu w Miedźnej towarzyszyła prezentacja Uniwersyteckich Laboratoriów Kontroli Atmosfery (ULKA), które badają jakość powietrza na terenie województwa śląskiego.

ste Powietrze" i efektywności energetycznej budynków.

W ramach programu „Czyste Powietrze" na termomodernizację i wymianę kopciuchów można uzyskać nawet 136,2 tys. zł bezzwrotnej dotacji. Skorzystało z tego już ponad 105 tys. wnioskodawców na Śląsku, a w całym kraju blisko 700 tys. osób, co przekłada się na ok. 18 mld zł eko-inwestycji

– *Od początku programu w naszym województwie mamy już ponad 105 tys. wnioskodawców zdecydowanych na udział w programie „Czyste Powietrze". Współpracując ze 144 gminami, podpisaliśmy już około 95 tys. umów na ponad 1,8 mld zł dofinansowania. Bardzo mnie cieszy fakt, że coraz więcej gmin województwa śląskiego osiąga coraz lepsze wyniki, jeśli chodzi o jakość powietrza, jak np. gmina Goczałkowice, która znajduje się na czele rankingu Gmin Polskiego Alarmu Smogowego* – podkreśla **Tomasz Bednarek**, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Program „Czyste Powietrze" realizowany jest od września 2018 r. przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wraz z szesnastoma funduszami wojewódzkimi. Partnerami są wybrane banki oraz gminy, prowadzące w całej Polsce 2127 punktów konsultacyjno-informacyjnych programu „Czyste Powietrze" (86 proc. wszystkich gmin w Polsce). – *Te gminne punkty konsultacyjno-informacyjne są siłą napędową naszego programu. Beneficjenci mogą tam otrzymać kompleksową pomoc w złożeniu wniosku o dofinansowanie wymiany kopciuchów i termomodernizację domów, mogą też liczyć na wsparcie w rozliczeniu przedsięwzięcia. Finansowanie przez NFOŚiGW działania takich miejsc przyczynia się do skutecznej walki ze smogiem i poprawy efektywności energetycznej jednorodzinnych budynków mieszkalnych* – mówi **Paweł Mirowski.** Budżet programu „Czyste Powietrze" na lata 2018-2029 to 103 mld zł. – *W naszej gminie punkt informacyjno-konsultacyjny działa od maja 2021 roku. Dzięki temu, że znajduje się on w Urzędzie Gminy Miedźna i mieszkańcy nie muszą nigdzie jeździć, złożonych zostało 226 wniosków w programie „Czyste Powietrze". Za pośrednictwem punktu udzielono ok. 1300 konsultacji mieszkańcom zainteresowanym uzyskaniem dofinansowania na wymianę kopciuchów i termomodernizację* – mówi **Jan Słoninka**, wójt gminy Miedźna.

Wnioskodawcy „Czystego Powietrza" mają do dyspozycji trzy poziomy dofinansowania, przy czym im niższe są dochody, tym wyższa dotacja. Najwięcej, bo aż 135 tys. zł dotacji obowiązuje przy miesięcznym dochodzie nie większym niż 1090 lub 1526 zł na osobę (dotyczy odpowiednio gospodarstw wieloosobowych i jednoosobowych), oraz dla tych, którzy mają ustalone prawo do jednej z czterech form zasiłku. Kolejny próg dochodowy – przy wsparciu do 99 tys. zł – wynosi odpowiednio: 1894 lub 2651 zł. Z kolei do 66 tys. zł mogą dostać wnioskodawcy, których roczny dochód nie przekracza 135 tys. zł. Dodatkowe pieniądze – maksymalnie 1,2 tys. zł – można uzyskać na wykonanie audytu energetycznego.

Podczas spotkania w Miedźnej zaprezentowano także pracę Uniwersyteckich Laboratoriów Kontroli Atmosfery (ULKA), które badają jakość powietrza na terenie województwa śląskiego. Od 2016 r. naukowcy i studenci Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach dysponują pierwszym w Polsce napowietrznym laboratorium umieszczonym w koszu załogowego balonu na ogrzane powietrze. Balon wynosi Uniwersyteckie Laboratoria Kontroli Atmosfery (ULKA) na wysokość 4 km. Krąży nad miastami śląskiej Metropolii, zbierając kompleksowe dane na temat jakości powietrza, którym oddychają jej mieszkańcy oraz kierunków przemieszczania się zanieczyszczeń.

JO, www.wfosigw.katowice.pl
Foto: WFOŚiGW w Katowicach/Mirosław Cichy

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Trzeci nabór na „Moją Wodę”

Trwa trzecia edycja programu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej „Moja Woda”. Jego celem jest łagodzenie skutków suszy i przeciwdziałanie podtopieniom budynków w naszym kraju. O dofinansowanie starać mogą się właściciele domów jednorodzinnych w kwocie nawet 6 tys. zł na budowę przydomowych instalacji, które będą zatrzymywały deszczówkę. Dotychczas w naszym regionie dotację otrzymało ok. 6 tysięcy beneficjentów.

– *Musimy dbać o zasoby wody. Podstawowym założeniem programu „Moja Woda” jest zatrzymanie jak najwięcej wody opadowej do ponownego użycia w przydomowym ogródku. Dodatkowo program ten ma cel edukacyjny. Każdy z nas może przyczynić się do zwiększenia poziomu retencji wody i tym samym przeciwdziałać skutkom suszy. To jedno z kluczowych wyzwań ekologicznych, które zapisaliśmy w rządowych strategiach i planach* - podkreśla **Anna Moskwa**, minister klimatu i środowiska.

NFOŚiGW realizuje program „Moja Woda” we współpracy z funduszami wojewódzkimi. Właścicielom lub współwłaścicielom nieruchomości z domem jednorodzinnym przekazuje się dofinansowanie na instalacje, które pozwalają zatrzymywać deszczówkę w obrębie nieruchomości. Dzięki temu wody opadowe lub roztopowe z posesji nie są odprowadzane poza jej teren, lecz służą do nawadniania, podlewania roślin w ogrodach itd.

Nabór trwa od 3 sierpnia br. Można starać się o dotację w wysokości 6 tys. zł, która obejmuje do 80 proc. kosztów kwalifikowanych. – *Zainteresowanie poprzednimi edycjami programu w województwie śląskim było ogromne. Przyznaliśmy dotacje ponad 6 tysiącom Beneficjentów i wypłaciliśmy blisko 19 mln zł* – mówi **Tomasz Bednarek**, prezes WFOŚiGW w Katowicach.

W zakres inwestycji wchodzi zakup, montaż, budowa i uruchomienie instalacji do zbierania wód opadowych, gromadzenia deszczówki w zbiornikach i tzw. „oczkach wodnych”, retencjonowania w gruncie i na dachach oraz wykorzystywania zebranej wody z pomocą pomp, przewodów, filtrów, zraszaczy i innych urządzeń.

Dotychczas (dwie edycje) w ramach programu “Moja Woda” rząd przeznaczył na dwie dotychczasowe edycje programu 236 mln zł. Zrealizowane już inwestycje pozwalają na zgromadzenie i zagospodarowanie na terenie prywatnych nieruchomości

około 2,5 mln m sześciennych wód opadowych (i roztopowych) rocznie. Trzeci nabór sprawi, że wartość ta orientacyjnie może wzrosnąć o kolejne 1,2 mln m sześc. deszczówki, która zostanie wykorzystana przez właścicieli domów jednorodzinnych do wspomagania walki z suszą i lokalnymi podtopieniami.

– Ogromne zainteresowanie, z którym spotkały się dwa poprzednie nabory w programie „Moja Woda", było dla nas jednoznacznym sygnałem, że ten projekt należy kontynuować. Uruchamiając trzecią edycję „Mojej Wody", reagujemy na społeczne zapotrzebowanie, a zarazem konsekwentnie realizujemy strategiczny cel, jakim jest minimalizowanie skutków suszy w Polsce i racjonalne wykorzystywanie skarbu natury, za który śmiało możemy uważać wodę – zaznacza **Sławomir Mazurek**, wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

JO,
www.wfosigw.katowice.pl

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach"

Zmiany w „Moim Prądzie”

Zmienił się budżet oraz zasady programu „Mój Prąd”, który realizowany jest przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Dla beneficjentów piątej edycji programu przygotowano budżetu w wysokości aż 950 mln zł, a ponadto ci, którzy otrzymali już dofinansowanie mikroinstalacji fotowoltaicznych z innych źródeł publicznych od 20 października br., mogą także ubiegać się o pieniądze z „Mojego Prądu” na dodatkowe urządzenia, które współpracują z fotowoltaiką.

– Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom rynku i naszych potencjalnych beneficjentów. Budżet „Mojego Prądu” zwiększyliśmy o 450 mln zł, czyli w sumie – w całym programie, który realizowany jest od roku 2019 – przeznaczamy już ponad 3 mld zł na rozwój fotowoltaiki w Polsce – mówi **Paweł Mirowski**, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. programu „Czyste Powietrze” i efektywności energetycznej budynków oraz wiceprezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. *– Poszerzyliśmy też krąg potencjalnych wnioskodawców o tych, którzy dotychczas korzystając z innych*

dofinansowań na fotowoltaikę, nie mogli już uzyskać wsparcia z NFOŚiGW w ramach „Mojego Prądu". Teraz mogą wnioskować o dotacje na urządzenia dodatkowe: magazyny energii lub ciepła, pompy ciepła, systemy EMS/HEMS, kolektory słoneczne – dodaje.

Nabór wniosków w „Moim Prądzie" zakończyć ma się 22 grudnia br. lub wcześniej w przypadku wyczerpania alokacji. Budżet programu zasilany jest środkami unijnymi, w tym z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014-2020, planowana jest też refundacja ze środków FEnIKS 2021-2027.

Beneficjentami „Mojego Prądu" są osoby fizyczne, będące stroną umowy kompleksowej /umowy sprzedaży regulującej kwestie związane z wprowadzeniem do sieci energii elektrycznej wytworzonej w mikroinstalacji. Główny warunek ubiegania się o dofinansowanie to przyłączenie mikroinstalacji PV do sieci elektroenergetycznej i rozliczanie się w systemie net-billing.

Wnioskodawcy mogą liczyć na dotacje do 50 proc. kosztów kwalifikowanych pod warunkiem, że mikroinstalacja fotowoltaiczna została przyłączona i opłacona od 1 lutego 2020 r. Jeżeli wniosek o dofinansowanie obejmuje swoim zakresem tylko mikroinstalację PV, będzie to kwota do 6 tys. zł. Na dodatkowe urządzenia można dostać odpowiednio: do 16 tys. zł na magazyn energii, do 5 tys. zł na magazyn ciepła oraz nawet do 28,5 tys. zł na urządzenie grzewcze (kwota waha się w zależności od rodzaju pompy ciepła, najwyżej dofinansowywane są te o podwyższonej klasie efektywności energetycznej), do 3 tys. zł na system zarządzania energią (EMS lub HEMS), a ponadto do 3,5 tys. zł na kolektory słoneczne. Maksymalna dotacja w „Moim Prądzie" może wynieść nawet do 58 tys. zł (mikroinstalacja PV oraz wszystkie elementy dodatkowe). Dla tych, którzy zdecydują się na instalację urządzeń dodatkowych, NFOŚiGW przewidział dodatkowy bonus, otrzymają oni na mikroinstalację nie 6 tys. zł a 7 tys. zł.

Poszerzono jednak krąg odbiorców dofinansowania. Chodzi o osoby, które otrzymały już dofinansowanie mikroinstalacji fotowoltaicznej m.in. z programów „Mój Prąd" czy „Czyste Powietrze" lub z programów organizowanych przez jednostki samorządu terytorialnego. To oznacza, że 20 października 2023 r. w „Moim Prądzie" otworzyły się drzwi do dofinansowania na urządzenia dodatkowe w tej samej wysokości, co dla dotychczasowych wnioskodawców programu, czyli:

- prosumenci, których mikroinstalacja fotowoltaiczna została zgłoszona do przyłączenia do 31 marca 2022 r., czyli w systemie net-metering, ale zmienili system rozliczania na tzw. net-billing (rozliczanie wartościowe), obowiązujący od 1 kwietnia 2022 r. – mogą ubiegać się, poza dotacjami na urządzenia dodatkowe, o pieniądze na mikroinstalację PV (do 3 tys. zł),
- prosumenci, których mikroinstalacja fotowoltaiczna została zgłoszona do przyłączenia od 1 kwietnia 2022 r. (w okresie obowiązywania nowego systemu rozliczeń, tzw. net-billingu) i nie przysługuje im dofinansowanie mikroinstalacji PV, mogą teraz starać się o dotacje na urządzenia dodatkowe.

JO, www.gov.pl/web/nfosigw

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach"

SWG Consulting

BUSINESS&LIFE

Pomagamy zbudować wartość firmy

Rozumiemy dynamicznie zmieniające się uwarunkowania gospodarcze , w których funkcjonują nasi klienci i dlatego wiemy, że tylko szybka i efektywna odpowiedź na potrzeby naszych klientów przynosi najlepsze efekty. Dzisiejsze czasy stawiają przed nami ogromne wyzwania.

Pracujemy tak, aby zasłużyć na miano osób wiarygodnych, zarówno wewnątrz firmy, jak i poza nią. Musimy podążać za tym co mówimy i jednocześnie dotrzymywać terminów, do których się zobowiązujemy.

Ciągłe doskonalenie i praca nad sobą ma decydujące znaczenie w rozwoju nas samych i naszej organizacji. Poprzez naukę i szkolenia rozwijamy swoje umiejętności wychodząc na przeciw potrzebom naszych klientów.

Jesteś przedsiębiorcą,
Czy świadomie i skutecznie budujesz wartość swojej firmy?
Czy działasz według planu, wizji, strategii?
Czy robisz to w oparciu o analizę trendów i konkurencji?

Przed rokiem nasza firma SWG Consulting otrzymała zlecenie: opracować strategię rozwoju dla średniej firmy wykonującej usługi dla przemysłu.

Prawdziwa przyczyna pracy nad strategią rozwoju była jednak inna. Właściciele otrzymali propozycję wejścia kapitałowego poważnego inwestora. Byli przekonani, że sami wpadli w pułapkę średniego wzrostu i dalej już samodzielnie nic dobrego dla swojej firmy nie zrobią. Uznali, że rozwój będzie bardziej prawdopodobny z dużym graczem na pokładzie.

Potencjalny inwestor dostrzegł potencjał w firmie ale oczekiwał, że będzie ona miała dobry pomysł na siebie i skuteczną budowę wartości. Oczekiwał strategii…

Inwestor czekał. My pracowaliśmy nad strategią rozwoju. Standardowo i zgodnie z zasadami:

- Analiza zasobów własnych i deficytów
- Badanie trendów
- Analiza konkurencji
- Wybór kierunków rozwoju
- Misja i wizja
- Action plan
- Mierniki
- Kamienie milowe

Już na etapie początkowych prac okazało się, że firma posiada sporą grupę młodych ludzi o sporych ambicjach i kompetencjach.

Kilku z nich to drugie pokolenie ojców założycieli, którzy 30 lat temu podjęli wyzwanie budowy firmy.

Co więcej branża, także ze względu na wojnę w Ukrainie, wydawała się mieć dobre perspektywy.

To faktycznie mogła być interesująca firma – target dla inwestora.

Jednak każdy dzień pracy z tymi młodymi, ambitnymi ludźmi przekonywał nas – doradców ale przede wszystkim ich samych, o potencjale projektu. Wszystko zaczynało się układać, zmierzając ku innemu niż zakładany scenariusz.

I mimo, że korciło nas by wypowiedzieć głośno „ No przecież sami możecie w ciągu kilku lat podwoić a może i potroić wartość firmy. Nie potrzebujecie inwestora" nie robiliśmy tego. Chcieliśmy by ta myśl a później przekonanie urosło w nich samych - w młodych liderach.

Podczas pracy zostały też zbudowane fundamenty zespołu liderów. Okazało się, że wspólna praca nad strategicznymi celami i metodami ich realizacji zbudowała więź. Efekt ten liderzy mieli później przenieść do niższych poziomów w schemacie organizacyjnym.

I stało się. Młodzi powiedzieli - teraz My.

Po kilku rozmowach także założyciele firmy dostrzegli potencjał spoczywający w firmie pod wodzą młodego pokolenia. Wyrazili zgodę na plan przewidujący stopniowe przekazanie udziałów sukcesorom. Pierwsze kroki już za nimi.

Minął prawie rok. Dziś młodzi liderzy firmy prognozują, w oparciu o wyniki 3 kwartału i prognozy na 4, wzrost przychodu o ponad 50% i poprawę rentowności. Budowa wartości postępuje.

A przecież mamy jeszcze RPO. W konkursie na B+R firma złożyła wniosek na prawie 20 MPLN.

W toku jest też pierwsza akwizycja. Dzięki niej firma pozyska synergiczne kompetencje. To nasi klienci kupują firmę a nie ktoś ich…

W strategii rozwoju zaplanowaliśmy w ciągu 3 lat podwojenie i w ciągu 5 potrojenie EBITDY. Dadzą radę.

Wiemy, z prawie 20-teniego doświadczenia jak wiele osiągnęli Polsce przedsiębiorcy. Widzimy setki firm które dzięki energii, kompetencji technicznej właściciela, jego roztropnej akceptacji ryzyka osiągnęły sukces. Budzi to nasz ogromny szacunek.

Widzimy też jednak, że większość z nich, nie zarządza firmą przez pryzmat skutecznej budowy wartości. Nie posiada lub nieskutecznie realizuje strategię. Nie diagnozuje deficytów, nie pozyskuje zasobów niezbędnych dla osiągnięcia tego celu.

Wielu liderów staje w rozwoju a przecież ich firmy urosły i mają znacznie większe potrzeby kompetencji...

Tymczasem wiele branż się konsoliduje. Zagraniczne koncerny posiadają większe zasoby i wypracowane metody rozwoju i konsolidacji oparte o strategię i M%A.

Polski biznes ciągle ma szansę z nimi rywalizować ale wiele firm wymaga trudu by wyjść z pułapki średniego wzrostu.

Możemy w tym pomóc.

Marek Skowiera
Prezes SWG Consulting

Best Western

BUSINESS&LIFE

Kontynuując Najlepsze Tradycje

Nowoczesność nie potrafi istnieć w oderwaniu od tradycji. Co więcej, może z niej czerpać wszystko co najlepsze. #Mariacka15 jest tego idealnym przykładem. Pośrodku tętniącej życiem ulicy Mariackiej, stanowiącej jedną z najbardziej znanych atrakcji miasta znajduje się miejsce z długą historią, wyjątkowym klimatem, pełne wyśmienitych smaków.
W czerwcu 2017 roku po kilku latach remontu kamienica przy Mariackiej 15 ponownie ożyła i po dziś dzień z powodzeniem kontynuuje bogatą tradycję hotelarską. W odrestaurowanych wnętrzach prężnie działa hotel Best Western Mariacki i restauracja Browar Mariacki.

Hotelarska Tradycja

Wystrój zaprojektowano tak, by umiejętnie połączyć elementy architektury modernistycznej kamienicy oraz przemysłowego charakteru browaru z nowoczesnym designem i funkcją usługową. Na hotelowych korytarzach dumnie eksponowane są zdjęcia pozyskane z Muzeum Śląskiego, prezentujące wygląd ulicy Mariackiej w latach 20. XX wieku a ponad stuletnia cegła dodaje uroku ale i nie pozwala zapomnieć gdzie się znajdujemy.
Hotel ten to jednak nie tylko budynek. To przede wszystkim ludzie w nim pracujący. Zaledwie kilka dni temu Dyrektor Anna Chwałko odebrała na corocznej konferencji Best Western w Salonikach dwie cenne nagrody sieci Best Western. Jako jedyny hotel Best Western w Europie wyróżniono właśnie Hotel Mariacki. Nagrody Best Quality Performance oraz Best Customer Care, przyznano za najlepsze wyniki audytów, spełnianie najwyższych standardów obsługi oraz oceny Gości i ich skłonność do powrotu. To naprawdę wyjątkowe wydarzenie, że kameralny katowicki hotel zbiera tak pozytywne oceny Gości i jest doceniany w strukturze całej sieci Best Western. To zasługa Pracowników, którzy lubią swoją pracę i siebie nawzajem. To oni każdego dnia, na każdym kroku dbają by Goście czuli się tu dobrze i chcieli wracać.

Wnętrze w dobrym stylu

Browar Mariacki to miejsce uniwersalne. Warto tu przyjść zarówno na rodzinny obiad, spotkanie z przyjaciółmi, randkę z ukochaną osobą ale i firmową kolację, bankiet czy koncert. Tutaj biznes spotyka się z komfortem i przyjemnością kulinarną.
Oczekując na zamówione dania, można do woli przyglądać się pracy kucharzy – salę restauracyjną od kuchni oddzielają bowiem tafle szkła umieszczone w miejscu prawdziwych okien ponad stuletniej kamienicy. Atrakcyjnie prezentuje się również kameralna antresola, sprzyjająca dyskretnym spotkaniom.

Smaki Mariackiego

Poza atrakcyjnym wystrojem restauracja kusi zapachem serwowanych tu specjałów. W październiku tego roku funkcję Szefa Kuchni objął Przemysław Ścigany, który to otwierał Browar Mariacki w roku 2017 w roli Zastępcy Szefa Kuchni. Jego powrót oznacza wyśmienite tradycyjne potrawy ze szczególnym uwzględnieniem produktów lokalnych i sezonowych. Idea warzenia własnego piwa w murach kamienicy przy Mariackiej 15 to swoisty hołd dla historii tego miejsca. Proces i produkcja przebiega wprost na oczach Gości restauracji w wielkich miedzianych kadziach warzelnych, a jego efektem jest niepasteryzowany, niefiltrowanych, naturalny złocisty trunek. Piwowar Daniel Kałuża warzy pięć piw: trzy stałe AIPA, Pils, Pszeniczne oraz dwa sezonowe. Z kolei o paletę koktajli dba Główny Barman Dave Smiler, finalista wielu konkursów barmańskich i człowiek o niezwykłej barmańskiej intuicji.

Wiecie już kilka rzeczy na temat Mariackiego zatem czas przekonać się, że warto tam spędzić czas.
Zapraszamy na Mariacką 15 w Katowicach.

Zdjęcia: www.fotojanda.pl

Olivia KLINKE

Sylwetka

Gdy śpiewam, odpływam do innego świata

Niewielkie Łagiewniki, które są dzielnicą Bytomia, sąsiadującą z Chorzowem i Świętochłowicami, mają kolejną indywidualność, po selekcjonerze reprezentacji Polski Michale Probierzu, którą mogą się pochwalić w kraju. Olivia Klinke to młoda, zdolna wokalistka. Uczestniczka i laureatka licznych konkursów piosenek dziecięcych oraz młodzieżowych. Jej kariera muzyczna nabiera tempa.

Po raz pierwszy Polska usłyszała o Olivii Klinke w trakcie przesłuchań pierwszego odcinka programu The Voice Kids. Olivia zachwyciła wówczas producentów programu polskiej edycji już w fazie precastingów. Zaśpiewała piosenkę „Hero" z repertuaru Mariah Carey oraz „Lustro" ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Mulan". Potem był drugi precasting, równie dobrze zaliczony, wreszcie podczas premierowego odcinka „The Voice Kids" Olivia poradziła sobie na tyle dobrze, że na dźwięk jej głosu odwróciły się wszystkie krzesła jurorów, na których zasiadali: Thomson i Baron z Afromentalu, Edyta Górniak i Dawid Kwiatkowski. Górniak znana przede wszystkim z szerokiej skali głosu, niesłychanej wrażliwości artystycznej i charyzmy oraz wielu przebojów tak zachwyciła się utalentowaną bytomianką, że zabrała ją do kolejnego etapu programu. Ostatecznie do finału umuzykalniona Ślązaczka nie przeszła – Górniak postawiła m.in. na Roksanę Węgiel – za to zebrała wielkie pochwały od Ewy Farny. 12-letnia wówczas Olivia zaśpiewała w programie jej utwór „Cicho", czym wprawiła w osłupienie niemal wszystkich jurorów programu. - Olivii gratuluję odwagi na zaśpiewanie niełatwego numeru (jeden z najtrudniejszych w mym repertuarze!). Rodzicom gratuluję cudownej i utalentowanej na maksa córki - tak na Facebooku napisała Ewa Farna.

Olivia Klinke to dziewczynka o niezwykłym talencie i pewności siebie – tak po pierwszej edycji The Voice Kids pisano o sympatycznej 12-latce z Łagiewnik. – *To było bardzo miłe* – przyznaje Olivia, która urodziła się w Niemczech, bo tam wyjechali jej rodzice. Do Polski wrócili po czterech latach, a że zamiłowanie do śpiewania zdradzała już w wieku pięciu lat, więc rodzice postanowili zapisać ją do zespołu wokalnego oraz na zajęcia indywidualne. - W domu śpiewałam od zawsze, a wieku sześciu lat poszłam już na zajęcia wokalne do Chorzowskiego Centrum Kultury. – Olivia udzielając nam jednego z pierwszych poważnych wywiadów w życiu snuje swoją opowieść o początkach muzycznej pasji. - Na początku śpiewałam w chorzowskim zespole Dziamble. Była nas grupa samych dziewczynek w wieku od sześciu do dziesięciu lat i tam przez kilka lat razem śpiewałyśmy. W CHCK próbowałam też baletu, a po roku przepisałam się na taniec współczesny, przeszłam do innego zespołu mającego siedzibę w Starochorzowskim Domu Kultury. Taniec ostatecznie porzuciłam, bo najlepiej czułam się solo i przeszłam na zajęcia indywidualne. Miałam szczęście, bo trafiłam pod opiekę znakomitej nauczycielki, pani Magdy Rabandy, u której do dzisiaj szkolę głos i uczę się śpiewać.

– Zajęcia z baletu i tańca współczesnego zaowocowały występami w musicalu „Billy Elliot" E. Johna i L. Halla, prezentowanym w chorzowskim Teatrze Rozrywki.

– To była bardzo fajna, niezapomniana przygoda. Mama gdzieś wyczaiła, że szukają dziewczynek i chłopców w wieku 9-14 lat do musicalu. Poszłam więc na casting, najpierw taneczny, na rolę uczennicy szkoły baletowej i przeszłam go. Potem był kolejny, wokalny, i znów przeszłam. W końcu zaczęły się próby, które trwały pół roku. W Billym Eliocie poznałam super fajne osoby. Mieliśmy dużą, zgraną ekipę. Aktorzy traktowali nas jak własne dzieci. Bardzo chciałabym jeszcze kiedyś wrócić do teatru. Tęsknie za tym, za pełną widownią, za brawami.

– Przed panią, miejmy nadzieję, rysuje się jednak wielka sceniczna kariera. Jak się pani czuje, gdy porównuje się skalę pani talentu do Sanah?

– To jest moje marzenie. Od dziecka marzę, by zostać popularną wokalistką. Żeby być znaną w Polsce, a najlepiej na świecie.

Żeby ludzie o mnie usłyszeli. Mówiąc nieskromnie – uważam, że jestem na tyle zdolna, że te moje marzenia są realne do spełnienia. Jestem do tego stworzona, jestem na to gotowa.

– Nadal chętnie powraca pani wspomnieniami do szczęśliwych chwil związanych z The Voice Kids?

– Historia ogólnie jest śmieszna, bo ja od dziecka oglądałam niemiecką edycję The Voice Kids i zawsze z mamą i tatą mówiliśmy sobie, że jak w Polsce ruszą z voice kids, to nawet chwili nie będę się zastanawiała, tylko wystartuję, sprawdzę się. No i któregoś dnia, to był 2017 rok, moja mama zauważyła na facebooku post, że w Polsce startuje pierwsza edycja voice kids. Bez namysłu pojechałyśmy na casting do Warszawy, zaśpiewałam piosenkę po polsku i po angielsku. Po polsku była to piosenka z filmu Mulan „Lustro", po angielsku „Hero" Mariah Carey. Na wyniki się czekało, ale dostałyśmy informację, że jesteśmy w drugim etapie castingu. Tam dostawało się listę różnego rodzaju piosenek - polskich i angielskich, wolnych, szybkich, czy rockowych, którą chciałoby się wykonać na przesłuchaniach. Wybrałam kilka, ale dostałam wiadomość mailową, że chcą, żebym wykonała „Cicho" Ewy Farny. Na drugi casting pojechałyśmy z mamą do ATM-u w Warszawie, czyli do tego studia, gdzie się nagrywa głosy. Casting odbył się w takim kameralnym pokoiku, producenci mnie wysłuchali i powiedzieli, że dadzą znać, czy się zakwalifikowałam.

– Ta pozytywna wiadomość wkrótce dotarła do pani.

– I wtedy wszystkie emocje eksplodowały we mnie, tak bardzo chciałam się znaleźć w programie. Detonowały: stres, zadowolenie, satysfakcja, duma z siebie i jednocześnie strach przed nieznanym. Ręce mi się trzęsły, głos zanikał. Myślałam, że nie zaśpiewam Ale jak już znalazłam się o szóstej rano w studiu, by nagrać różne przebitki, opowiedzieć o sobie, rodzinie, o całej przygodzie muzycznej, to napięcie nagle ze mnie zeszło. Gdy o dziewiątej wypuścili mnie już na scenę, to już czułam się świetnie. Byłam sobą. Czułam ulgę, że się udało. Że w końcu. Szczęście nie do opisania. Rodzice, którzy byli na back stage'u, siostra Maja, ciocia – wszyscy bardzo się wzruszyli i popłakali.

– Siostra Maja też śpiewa i koncertuje?

– Siostra śpiewała kiedyś ze mną w zespole, w tym drugim, ale to nie jest jej bajka. Woli inne rzeczy, choć to też jest artystyczna dusza. Ciocia i wujek są aktorami, ale jeśli chodzi o muzykę, to nikt w rodzinie dosłownie nie ma z nią nic wspólnego, Dlatego nie mam pojęcia, skąd u mnie się to wzięło, że potrafię śpiewać, że mam do tego talent.

– Swoich sił próbowała pani na jakimś instrumencie?

– Podobno mój pradziadek grywał na jakimś instrumencie, tylko nie wiem na jakim. Natomiast ja uczyłam się grać na keybordzie, który dostałam od rodziców na Boże Narodzenie. Spodobało mi się i zapisałam się na pianino do bardzo fajnego nauczyciela, Adama Rybaka, który był pianistą w zespole Tulia i w związku z tym miał bardzo dużo zajęć, wiele nagrywał, koncertował. W końcu stało się tak, że w ogóle nie miał już wolnego czasu i musieliśmy przerwać naukę, a ja już nie zapisałam się do innego nauczyciela. Dziś trochę tego żałuję. Ale Tulii nadal słucham, bardzo lubię ich piosenki

– Z Edytą Górniak ma pani jeszcze kontakt?

– Odpowiem tak - wszyscy jurorzy okazali się wspaniałymi, wrażliwymi ludźmi. Dosłownie byli super. Szczególnie Dawid Kwiatkowski. Zresztą tak samo Baron i Tomson. To weseli, wyluzowani przyjaciele, z charyzmą i dużą empatią dla nas, dzieciaków. Natomiast z Edytą kontaktów było mniej, może dlatego, że ona jest tą prawdziwą Divą. Znaną nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Ma mnóstwo obowiązków. Była przepaść między chłopakami a Edytą, ale ja byłam w jej drużynie, więc miałam z nią więcej kontaktów niż reszta dzieci z innych drużyn. Też była fajna, bardzo miła i miała takie dobre serce dla nas.

– Program The Voice Kids uchylił pani bramy do rodzimego show biznesu, ale pierwszym poważnym krokiem, który pozwolił rozpocząć profesjonalną karierę, było zwycięstwo w konkursie #waytoyoungstars w 2018 roku?

- Tak naprawdę The Voice Kids otworzył mi drzwi do dalszej kariery. Po roku od emisji wystartowałam w kolejnym konkursie Youngstars organizowanym przez Remigiusza Łupickiego, właściciela wytwórni My Music. Wcześniej zawsze oglądałam i podziwiałam w tym programie Sylwię Lipkę, która była moją idolką w dzieciństwie. Pomyślałam – dlaczego mam nie wystartować? Przecież to może dać mi jakieś benefity. Tam nagrywa się różne piosenki, covery, filmiki i ludzie to klikają. No więc zgłosiłam się do konkursu, a potem przecho-

działam z etapu na etap, aż wreszcie dostałam się do finału wraz z czterema innymi dziewczynami, m.in. z Kają Jabłońską i Agatą Gładysz. Finał Youngstars odbywał się na warszawskim Torwarze w sierpniu 2018. Nagrodą był kontrakt z wytwórnią na pięć lat. Podpisałam go i zaczęłam kolejną muzyczną przygodę.

– Zaczęła pani też wypuszczać swoje pierwsze single.

– Debiutancki singiel nazywał się „Niebezpiecznie". Nagrałam go w studiu w Lu-

blinie i wydałam w grudniu 2018 roku. Z kolei teledysk do niego nagraliśmy już u mnie w Bytomiu – nawet nie widziałam, że takie fajne studio istnieje tutaj. Teledysk się przyjął, co było dla mnie szokiem, bo to był mój pierwszy raz. W dodatku w końcu coś mojego się spodobało!

– Teledysk wydaliście przed wspólną trasą koncertową Youngstars?

– To też było dla mnie coś nowego i ekscytującego. Sama trasa, wspólna podróż jednym busem z całą ekipą. Koncerty, spotkania z fanami, zdjęcia, autografy. Przemierzyliśmy całą Polskę w siedem dni. Gdańsk, Warszawa, Katowice, Kraków... To było coś, czego nie da się zapomnieć. A zaraz potem nagrywaliśmy drugą moją piosenkę „Drag", teledysk kręciliśmy nad morzem w Łebie. Uważam, że jest to moja najlepsza i najważniejsza dla mnie piosenka, szczególnie pod względem melodii i tekstu, który mnie bardzo ruszył za serce. Lubiłam ją wykonywać na koncertach, ona najlepiej się przyjęła z wszystkich czterech moich piosenek, bo fani przy niej płakali, znali jej słowa, chwalili ją i dobrze się bawili. Ona też zebrała bardzo dużo wyświetleń.

– W kolejnym roku powstała piosenka „Zatraceni"....

– Nagrywałam ją w Poznaniu. Zmieniliśmy trochę klimat na bardziej mroczny, nostalgiczny.

– Podtrzymaliście ten klimat w czwartym singlu „Jak dawniej", który po raz kolejny miał melancholijny nastrój, do którego doskonale pasował pani głos.

– Rzeczywiście piosenka „Jak dawniej" jest dla mnie ważna z powodów osobistych. To taka typowa piosenka pode mnie. Ballada ze spokojnym tekstem mówiącym o ważnym etapie w moim życiu. Tekst dotyczy zakończenia pewnego etapu znajomości z bliską osobą. Pierwszym zawiedzionym zauroczeniu. O uczuciach, pierwszej miłości, może nie o złamanym sercu, ale dużym zawodzie na kimś.

– Przy pomocy „Jak dawniej" chce pani dać słuchaczom nadzieję?

– Piosenka ma pomóc przetrwać chwile, w których odczuwa się jedynie pustkę i brak nadziei. Każde, nawet złe wydarzenie ma swój cel i daje życiową lekcję, dzięki której można iść do przodu.

– Co dalej przed panią? Jakie ma pani plany na przyszłość?

– Chodzę do III LO im. Stefana Batorego w Chorzowie Batorym i sporo się uczę, ponieważ jestem w klasie maturalnej. Mój ogólniak to bardzo fajna szkoła, artystyczna, idealna dla mojej artystycznej duszy. Po egzaminie dojrzałości zamierzam pójść na studia, na Akademię Muzyczną w Katowicach. To jest na pierwszym miejscu teraz oraz zajęcia wokalne u mojej pani Magdy, która jak już wspominałam uczy mnie śpiewu już od wielu lat.

– W przyszłości chce pani zostać wokalistką popową, nagrywać płyty i pisać swoje piosenki?

– Muzyka popowa czyli wolne piosenki i szybkie, energiczne. Różnorodne, splatające się w jedną całość. Niedługo będę zaczynać współpracę z moim nowym producentem, który mam nadzieje popchnie mnie w ten świat muzycznego show. Będę mogła tworzyć nowe piosenki, dawać koncerty, występy. Strasznie mi na tym zależy i bardzo mi tego już brakuje, bardzo za tym tęsknię. Czuje się w tym najlepiej. Tworzenie muzyki, śpiewanie, występowanie na scenie takie emocje są moim życiem. Gdy śpiewam, to odpływam do innego świata. Chcę zacząć pisać swoje teksty, zrymować je, żeby frazy z innych piosenek się nie powtarzały. To byłoby w stu procentach moje. Coś, co kiedyś przeżyłam, co dziś przeżywam. Na razie nie mam zbytnio do tego czasu, ale na pewno chcę i będę próbować.

– Muzycznie czuje najlepiej w języku angielskim?

– Ariana Grande i Harry Styles to dwa najważniejsze nazwiska. Styles to mój idol od lat. Byłam na jego koncercie na Stadionie Narodowym w Warszawie i było to super przeżycie. Oboje są bliscy memu sercu muzycznie i charakterologicznie. Mam każdą płytę, znam każdą jej piosenkę i się na niej wzoruję. Jeśli chodzi o polskich artystów, to bardzo podziwiam Dawida Podsiadłę, byłam koncercie Dawida na Stadionie Śląskim i będę też w przyszłym roku. Jego też podziwiam, bo też zrobił karierę w talent show no i oczywiście Sanah. To jest bardzo skromna dziewczyna, jej piosenki i teksty chwytają za serce.

– Bardzo łatwo się popularnością zachłysnąć. Zagubić w świecie show biznesu. Alarmowy przycisk trzymają rodzice?

– Rodzice zawsze mnie pilnowali. Mówili żebym była normalna, by nic mnie nie zmieniło, bym nie czuła się lepsza od innych, bo gdzieś już o mnie było głośno. Bo jestem rozpoznawalna. Ja nigdy taka nie byłam, nawet nie chciałam sprawiać takiego wrażenia. Mam sama w sobie na tyle rozsądku, by tak się nie zachowywać. Idę przed siebie, w swoją stronę. Robię to, co kocham.

Zbigniew CIEŃCIAŁA

SELF RULES
EVERY DAY

Kilka słów o powieści

MARTWA STREFA

Wciągająca historia policjanta, snajpera i tureckiego imigranta rozgrywająca się na terenie wielu krajów. Bandyci, kryminaliści, pedofile, handlarze żywym towarem, terroryści i tajemnice z przeszłości, a wszystko to uwikłane w politykę. W książce, jak w życiu, nie zabraknie także prawdziwej miłości.

Powieść z dreszczykiem i raczej nie do poduszki, po jej przeczytaniu trudno zasnąć.

Autorem książki jest emerytowany policjant. Bohaterowie są wzorowani na prawdziwych postaciach. Miejsca, zdarzenia oraz sytuacje zostały zmienione z powodu konieczności zachowania klauzul niejawności. To niekonwencjonalna opowieść, która mogła, ale nie musiała się wydarzyć…

O autorze

„Urodził się i wychował na Śląsku. Posiada wykształcenie wyższe z zakresu bezpieczeństwa państwa oraz resortowe operacyjno-dochodzeniowe. Blisko 25 lat służył w policji w pionie kryminalnym. Realizował zadania w kraju. W ramach podróży do ponad 20 krajów na czterech kontynentach kontaktował się wielokrotnie z funkcjonariuszami innych państw. Obecnie czynny zawodowo, a jednocześnie emeryt MSWiA.

Odznaczony i wyróżniony przez prezydentów RP, władze wojewódzkie i zaprzyjaźnione formacje oraz podmioty. W swojej pierwszej powieści przedstawia kulisy i warsztat oraz atmosferę służby kryminalnej, umiejętnie łącząc fikcję literacką ze wspomnieniami."

Poszukiwania

Tyle znalazłem o autorze w internecie. Zaintrygowała mnie powieść a bardziej jej autor dlatego postanowiłem dotrzeć i namówić go na wywiad. Napisałem e-mail na adres wskazany w serwisie martwastrefa.pl z prośbą o spotkanie. Po długich dwóch miesiącach otrzymałem niespodziewanie odpowiedź i zgodę na wywiad. Autor zastrzegł anonimowość, zażądał autoryzacji a przede wszystkim ustalił ze mną zasady komunikacji oraz warunki spotkania bezpośredniego. Ucieszyłem się i czekałem na datę spotkania.

Spotkanie

W końcu nadszedł ten dzień. Dotarłem do umówionego miejsca. Kameralna restauracja Katowice w środku tygodnia przed południem. W rogu sali gdzie niegdyś zamordowano znanego śląskiego gangstera siedział przodem do drzwi mężczyzna w szarej marynarce. Podchodzę i z przekonaniem mówię „dzień dobry byliśmy umówieni". Wyciągam rękę na przywitanie i tu niespodzianka. Mężczyzna pijący mała kawę porusza delikatnie głową negując moje twierdzenie i pokazuje gestem na przeciwległą stronę sali gdzie przy stoliku jest dwóch innych mężczyzn. Lekko zdezorientowany podchodzę do wskazanego stolika. Jeden mężczyzna około pięćdziesiątki siedzi tyłem do drzwi a drugi młodszy o minimum dwadzieścia lat przodem do wejścia. „Z którym z Panów jestem umówiony?" pytam już ostrożnie. Wtedy ten młodszy wstał i wyszedł z lokalu bez żadnych kurtuazyjnych gestów czy słów. Pięćdziesięciolatek siedząc dalej gestem wskazuje krzesło naprzeciw.

- proszę siadać, zapraszam, to ze mną Pan chciał się spotkać

Usiadłem i spojrzałem zdezorientowany wprost mężczyzny.

- skąd mam pewność?

- nie ma Pan ale jak Pan nie wierzy możemy się pożegnać.

- nie oczywiście wierzę… – odparłem zamurowany i musiałem wyglądać żałośnie bo dopiero kelner przerwał tę głupią ciszę pytając co zamawiam.

Po kilku chwilach nastąpił reset i po łyku zamówionej herbaty niezdarnie czytając przygotowane notatki zacząłem:

Dziennikarz - Paul McRobson skąd ten pseudonim? I czy wie Pan, że nie ma nikogo w googlu o takim nazwisku oprócz Pana?

Paul McRobson - To przypadek. Pseudonim wybrałem w wyniku gry słów i zabawy z moimi wspomnieniami. Nic on nie znaczy ale teraz już wiem, że jestem „wyjątkowy" w wyszukiwarkach internetowych (śmiech). To chyba dobre dla wydawnictwa ale pewności nie mam.

D – zapytam o dzisiejsze spotkanie i Pańską taktykę. Restauracja znana raczej ze zbrodni, kilka osób Panu towarzyszy a dodatkowo siedzi Pan tyłem do wejścia. Dlaczego?

PM – To element warsztatu lub bardziej żartu. Koledzy zgodzili się pobawić i ubezpieczać nasze spotkanie gdyby Pan był nieuczciwy. Mógłby Pan np. przyprowadzić reporterów, kolegów itp. Siedzę tyłem do wejścia żebym się nie rzucać w oczy a i tak plecy mam „kryte" (śmiech). W sumie chyba zadziałało (zgrywu uśmiech). Pan też się dał zwieść.

D – Skąd pewność, że nikt ze mną nie przyszedł?

PM – Miał Pan być wczoraj w domu ale wydawca Pana gazety kazał zostać z powodu turnieju w stolicy do późnego wieczora. Przyjechał Pan dzisiaj pociągiem na dworzec w Katowicach i od razu wywołał Ubera z ukraińskim kierowcą, który przywiózł Pan tutaj. Przypomnę, że adres spotkania podałem dopiero jak Pan był na dworcu. Stąd przekonanie moich kolegów i moje, że zdążymy porozmawiać bez dodatkowych osób. Zresztą w lokalu jesteśmy tylko my (znowu lekki uśmiech)

D – no tak. Zapomniałem, że rozmawiam z „Robertem Woźniakiem" – dodałem z lekką ironią

PM – tu się Pan myli! Postać głównego bohatera nie jest moi alter ego jak można sądzić. Oczywiście są w nim cechy, które mu nadałem ale postać jest wypadkową co najmniej dwóch osób które znam. Zresztą wszystkie

postaci mają swoje archetypy w rzeczywistości ale składa się na nie dwie, trzy lub czasami cztery prawdziwe postacie.

D – Może Pan podać przykład budowy choćby jednej postaci jak do tego doszło, że taka osoba pojawiła się na kartach powieści?

PM – Tak. Jedną. Znałem żołnierza – mówię znałem bo niestety już nie żyje - który był operatorem w jednej z jednostek specjalnych. Znaliśmy się kilka lat. On mnie znał a ja jego i to była jakby pierwsza baza do postaci. Drugą był snajper, który był wyjątkowy w skali kraju ale po pierwszym strzale bojowym zrezygnował z wojska i odszedł na zawsze do cywila. Nigdy go nie widziałem, znałem jedynie jego historię. Ale jak prowadzić historię żołnierza i policjanta? Niby można jako sąsiadów ale to było wg mnie słabe. Jednocześnie brakowało mi motywu romantycznego. Wtedy przyszedł mi szalony pomysł zmiany płci na kobietę no i od razu rozwinął się worek z pomysłami. Sam Pan widzi, że nie ma postaci w powieści jeden do jeden z rzeczywistością. Chociaż ten akurat przykład to jeden z kilku majstersztyków.

D – Co Pana w ogóle skłoniło do napisania powieści?

PM – Nigdy o tym nie myślałem. Czytałem a teraz słucham dużo różnej literatury. Zazwyczaj tematycznie blisko mojej profesji. Dostałem w prezencie i przeczytałem kilka lat temu książkę, która rekomendowana była jako paradokument i narodziny nowego „Wołoszańskiego". No i przeczytałem chociaż męcząca była strasznie. I mimo tej rekomendacje dotarłem do ostatniej karty i z zaskoczeniem zapytałem sam siebie naprawdę to ktoś wydał? Otwarłem komputer, notatnik i w kilka minut napisałem plan na opowiadanie. Tak. Moją obecną książkę nazywałem do samego końca wyłącznie opowiadaniem. Uważałem i uważam, że nie jestem pisarzem stąd taka ocena mojego materiału.

D – W parę minut plan książki? Ile miał punktów? Co w nim było? Czy od razu była zarys który znamy?

PM – Nie. Oczywiście, że nie. Był główny bohater Policjant, była kobieta i był terrorysta. Akcja miała być rozciągnięta po kilku krajach i finał w kraju „arabskim". To w sumie tyle co teraz pamiętam. Jak skupiłem się bardziej na tym, żeby opowieść była naszpikowana warsztatem i kuchnią policyjną a konkretnie operacyjną oraz prawdziwymi miejscami. Nie chciałem być kolejnym autorem, który myli zastępcę z następcą, komisariat z posterunkiem albo taki, który odbezpiecza broń, która to nie ma zabezpieczenia. W tym kraju jest co najmniej sto tysięcy policjantów, sto tysięcy żołnierzy i sto tysięcy innych służb mundurowych. Należy dodać do tego cztery razy więcej emerytów tych służb plus ich rodziny. Brak profesjonalizmu to jakby obrażać intelekt tych odbiorców. Taki priorytet dałem sobie za cel. Osobiście nienawidzę jak samochód w serialu kryminalnym na dukcie leśnym rusza z piskiem asfaltowym albo główny bohater ma magazynku pond sto naboi (śmiech).

D – Ile Pan tworzył swoje „opowiadanie"?

PM – Pisałem cztery lata. Oczywiście nie cały czas. To były chwile pisanie, przerwy, poprawki, dopiski, czytanie i znowu poprawki. Później przez blisko dwa lata materiał leżał. Pod koniec szóstego roku odważyłem się go dać przyjacielowi. On był zaskoczony, ale namówiłem go do tego aby sprawdził przynajmniej błędy w tekście np. literówki, przecinki podwójne spacje i takie tam. On to odłożył, a po chyba dwóch miesiącach napisał e-mail lub sms, że jest po lekturze. Dodał, że jest zachwycony i przeczytał ją ciągiem bez odrywania się od tekstu. Zaimponowało mi to ale on mnie zna i założyłem, że może w tej ocenie jest odrobina przesady. Po tej ocenie odważyłem się poprosić znajomą, która pisała wtedy materiały do prasy aby jako cywil i jednocześnie młoda kobieta zrobiła erratę tego materiału. Znów drżałem o finał. Wie Pan dać swój materiał komuś do przeczytania to tak jakby się obnażyć na ulicy. Wszyscy wszystko widzą, oceniają, ironicznie się uśmiechają może nawet hejtują. Tego się bardzo bałem w pierwszej fazie. Ona po przeczytaniu też pochwaliła i wskazała całkiem inne fragmenty, które ją zafascynowały. Wtedy poprosiłem opiero żonę. Ona to przeczytała w kilka dni. Była pod wrażeniem. Zauważyłem to. W rozmowie znowu usłyszałem jeszcze inne fragmenty, które się spodobały. Ich fascynacja i pozytywne ocena oraz to, że każdy z nich znalazł dla siebie coś innego przekonało mnie aby zrobić „profesjonalny brudnopis".

D – co to takiego „profesjonalny brudnopis"?

PM – Postanowiłem oprawić pierwszą wersję roboczą w klasyczną książkę z okładkami i pseudo cechami wydawniczymi. Podkreślam to był tylko brudnopis bardziej na pamiątkę i dla przyjaciół lub rodziny. Jest ich 36 sztuk. Ma inną okładkę, inną ilość stron, format no i oczywiście nie jest opracowana przez profesjonalnego recenzenta.

D – Co było dalej z brudnopisem i jak doszło do druku?

PM – Wysłałem trzy egzemplarze do wydawnictwa w Warszawie. Odzew był szybki i pozytywny. Później to już praca z recenzentką, wybór okładki, dodatkowe materiały na przód i koniec „skrzydełek" książki oraz wybór lektora do audiobooka. Premiera była w Klubie Hybrydy w Warszawie 17 maja 2023 roku w połączeniu z innym autorem. Ja nie chciałem się ujawnić. Tydzień później pojawił się ebook 17 czerwca audiobook. Jestem bardzo zadowolony teraz i codziennie sprawdzam opinie oraz recenzje na stronach internetowych. Sam też taką stronę uruchomiłem dla promocji pod adresem **martwastrefa.pl**

D – wróćmy do powieści. Bohaterowie są raczej umorusani jak to Pan podkreśla. Wśród bohaterów są nawet kapłani.

PM – Nie zgadzam się stanowczo aby wskazywać kogokolwiek! Umorusani są jak Pan czytał i pamięta wszystkie postacie np. Policjant, który bije w kominiarce. Snajperka, która wykonuje samosąd. Podziemie islamskie, które handluje dziećmi. Komendant który zataja ważne informacje przed ubezpieczycielem. Politycy którzy dzielą policjantów na swoich i innych. Policjanci którzy tuszują przestępstwo i wynagradzają współpracownika nielegalnym trofeum. Skorumpowani

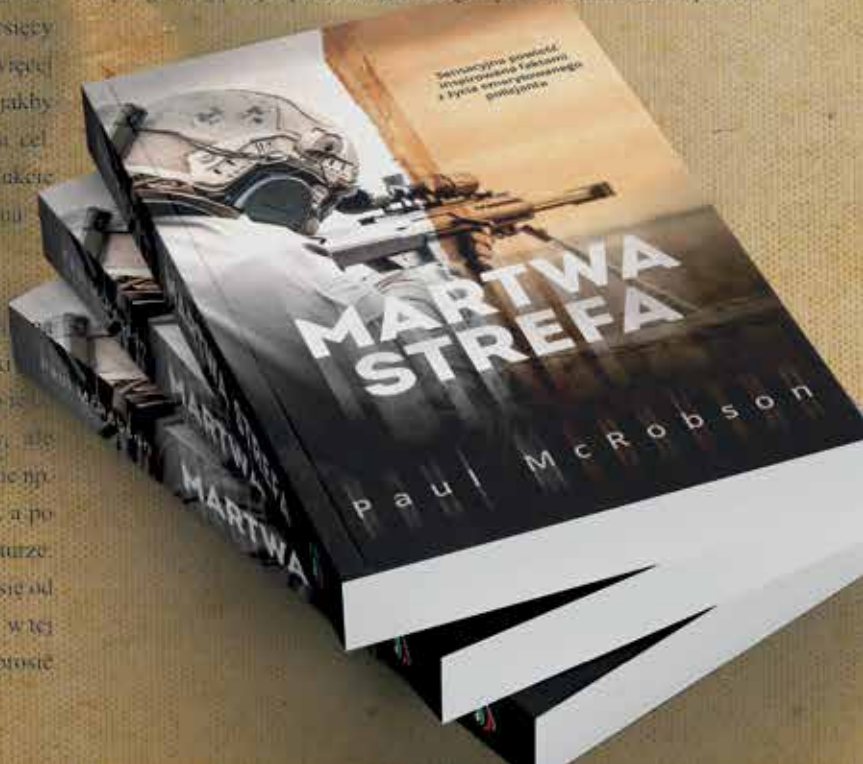

żołnierze którzy za pieniądze wypuszczają z kraju uciekinierów. Lekarz który wydaje fałszywe medyczne i współpracuje z terrorystami. Kierowca autobusu przemycający przedmioty i osoby przez granicę. Mąż, który znęca się fizycznie i psychicznie nad żoną. Współpracownik policji który sfałszował dokument. Skorumpowana pracownica sądu. Trener hokejowy który szantażuje zawodnika. Dzielnicowy, który współpracuje z „samochodziarzami". Żołnierze którzy poświadczają nieprawdę podczas akcji. Oczywiście jest też kapłan. Jak sam Pan widzi książka jest tak zbudowana aby każdy był po równo „umoczony"

D – Tak. To prawda nie można tego pominąć. Wspomniał Pan o autentycznych miejscach. Czy one naprawdę istnieją?

PM – Tak. Ale proszę nie brać tego dosłownie. W książce są miejsca jeden do jeden jak np. „Republika Mnichów" w Grecji lub Restauracja Strandcafé w Wiedniu. Ale są też opisy miejsc które widziałem i odwiedziłem a w książce umiejscowione są zupełnie gdzie indziej np. klub nocny w Kopenhadze naprawdę jest w innym kraju. Natomiast opis jest precyzyjny. Podobnie jest z restauracją Chock w Brukseli. Taki lokal istnieje i byłem w nim Dublinie. Z kolei bunkier i kopalnia są autentyczne. Mógłbym o tym jeszcze dużo opowiadać. Przygotowałem nawet taką prezentację gdzie ukazałem zdjęcia wszystkich autentycznych miejsc, które posłużyły jako tło i inspirację do historii. Obecnie jeszcze nie jest czas na ujawnienie tego materiału.

D – Nie boi się Pan ujawnić jakiś tajemnic prowadzonych spraw?

PM – Nie. Zacytuje treść umieszczoną w powieści: „To niekonwencjonalna opowieść, która mogła, ale nie musiała się wydarzyć…. Wszelkie podobieństwa są przypadkowe i niezamierzone"

D – Rozumiem. Dlaczego nie chce się Pan ujawnić i piszę pod pseudonimem?

PM – Nie chcę być oceniany jako „Kowalski" tylko jako bezimienny autor. Pragnę oceny książki a nie mnie. W tej chwili recenzję odnoszą się do powieści a nie do autora. Są pozytywne, to mnie cieszy bo wiem i mam pewność, że słuchacze czy czytelnicy ocenili treść a nie co sądzą o autorze.

D – Czy będzie ciąg dalszy?

PM – Historia „Martwej strefy" jest zamknięta w mojej ocenie. Oczywiście patrząc na platformy streamingowe filmów i seriali to każdy materiał można przedłużać w nieskończoność. Natomiast trudno jest stworzyć coś na tyle dobrego aby porównanie z pierwowzorem było ocenione pozytywnie. Zostałem już o to zapytany kilkukrotnie ale na razie mówię pass.

D – Czy planuje Pan ujawnić się kiedyś w przyszłości?

PM – Tak. Kiedyś Tak ale nie teraz.

D – Czy to jest kwestia Pan pracy, przełożonych czy polityki?

PM – Nie. Nie muszę się obawiać nikogo i niczego. Służyłem w Policji od lat dziewięćdziesiątych. Nigdy jako milicjant czy esbek. Władza się w tym okresie zmieniała wielokrotnie od lewa do prawa i ja miałem wielu przełożonych od Warszawy do Katowic. Wie Pan co się zmienia w wieczór wyborczy? Nic! bandyta na ulicy w piątek przed wyborami i w poniedziałek po wynikach wyborów to ten sam klient do zatrzymania. Ani na chwilę nie stają rozpracowania, rozpoznania czy dochodzenia lub śledztwa. Książka właśnie to pokazuje. Po pierwsze, że nie jest tak jak w filmach gdzie jedna grupa policjantów prowadzi jedną sprawę przez wiele miesięcy. Bo to jeden policjant prowadzi kilkadziesiąt spraw i wraz z kolegami wymieniając się informacjami oraz w różnych zespołach pracują jednocześnie nad kilkudziesięcioma postępowaniami. Obsługują dyżury, chodzą czasami na urlop i chorują. Po drugie przełożeni się zmieniają tak jak władza ale to nie przeszkadza tym zawodowcom w ściganiu nawet boso tych bandytów. I po trzecie a może najważniejsze. Powieść ma na celu rozdmuchanie tej fantazji filmowej, że tylko najwyżsi rangą policjanci i tylko w bardzo dużych jednostkach rozwiązują skomplikowane sprawy samodzielnie. Wszystkie zaczynają się codziennie we wszystkich jednostkach. Policjanci drążą środowisko przestępcze i w ramach swojego doświadczenia nadawają bieg sprawom oraz zbierają informację z terenu. To one są w wielu przypadkach źródłem wielkich medialnych zatrzymań. Oczywiście jednostki centralne są niezbędne aby przejąć ciężar „dużych spraw" z liniowych jednostek i dokończyć je swoimi siłami.

D – Ciekawe co Pan mówi. Zazwyczaj nasza wiedza opiera się właśnie na wykreowanych stereotypach z telewizji czy wiadomości. Sam wspominam Franca Maurerea z Psów, Chalskiego z Ekstradycji czy bohaterów Pitbula.

PM – No właśnie. Też lubię te postacie i znam kanwę scenariusza ale nadal to fikcja. Nie liczę abym to zmienił ale dla moich kolegów po fachu powieść będzie na pewno wspomnieniem i przypomnieniem spraw, które były inspiracją do tego „opowiadania" (uśmiech).

Postawmy kropkę w tym miejscu. A przy okazji przed lokalem stoi Pana córka, która dojechała przed chwilą i trzyma w ręku egzemplarz mojej książki proszę ją poprosić do środka napiszę dedykację (uśmiech). Na resztę Pana pytań odpowiem „pomidor"(śmiech)

D – rozumiem…Dziękuję za dzisiejsze spotkanie

PM – Proszę się rozgościć i cos zjeść. Jesteście Pan i córka moimi gośćmi.

Epilog

Spotkanie zakończyło się wspólnym obiadem. Paul McRobson ani przez chwilę nie ujawnił swojej tożsamości. Miałem odczucie, że gdyby nie pseudonim, treść powieści oraz okoliczności naszego spotkania to nigdy na ulicy nie wskazałbym tego człowieka jako policjanta. Koledzy gospodarza jedli przy innym stoliku uśmiechając się szczerze do nas. Uświadomiłem sobie po wyjściu z lokalu, że tyle rzeczy i spraw dzieje się obok nas, mnie. Być może przejeżdżający rowerzysta jest poszukiwany albo jest kimś z obserwacji policyjnej, a może przewozi narkotyki? Być może jest po prostu mieszkańcem Katowic, który nic nie wie i jest zwykłym obywatelem. Wszystko jest tak blisko a jednocześnie tak dalekie i niewidoczne. Ale jest… Wspominam cały ten dzień jako przełomowy dla mojego postrzegania ulicy, miasta, kraju, wiadomości medialnych itd. Od dzisiaj czuję, że wzrosła moja świadomość.

Chciałbym przeczytać kolejne „opowiadanie" Paula McRobsona. Może kiedyś się pojawi. Teraz polecam gorąco lekturę „Martwa Strefa" autorstwa Paula McRobsona. Powtórzę jeszcze raz: znajdziecie w niej wciągającą historię policjanta, snajpera i tureckiego imigranta rozgrywającą się na terenie wielu krajów. Bandyci, kryminaliści, pedofile, handlarze żywym towarem, terroryści i tajemnice z przeszłości, a wszystko to uwikłane w politykę. W książce, jak w życiu, nie zabraknie także prawdziwej miłości.

Autor wywiadu Jakub Azyan

LATAJ Z GDAŃSKA KOMFORTOWO

SPRAWDŹ OFERTĘ STREFY VIP

400 zł

netto / osoba

PRYWATNOŚĆ

Od momentu wjazdu na parking VIP do wejścia na pokład samolotu, każdy Pasażer, może cieszyć się całkowitą prywatnością, mając do dyspozycji dedykowanego opiekuna.

KOMFORT

Wnętrza Strefy VIP stanowią idealne miejsce do odpoczynku, pracy czy spotkań biznesowych. Do Państwa dyspozycji przygotowaliśmy przekąski, napoje i bogaty wybór alkoholi.

CZAS

Korzystając z oferty strefy VIP nasi Pasażerowie mogą zaoszczędzić czas dzięki dedykowanej kontroli i odprawie biletowo-bagażowej.

BEZPIECZEŃSTWO

Troska o dobro i bezpieczeństwo Pasażerów jest naszym najwyższym priorytetem, wprowadzone standardy organizacyjne gwarantują najwyższą jakość usług.

GDANSK LECH WALESA AIRPORT

+48 608 047 635
vip@airport.gdansk.pl

SYLWESTER NAD MORZEM

OD 01.12 / 750 ZŁ OSOBA, DZIECI 5-12 LAT - 50% / 375 PLN

ZADZWOŃ 58.766.64.01 LUB E-MAIL: INFO@SOPOTMARRIOTT.PL

W nadchodzącą noc sylwestrową zapewniamy niezapomnianą zabawę w wyjątkowej cenie - bufetową kolację z napojami, parkiet taneczny, DJ-a, noworoczny toast na tarasie Panorama Pool z widokiem na zatokę oraz butelkę wódki lub wina na parę.

Dla dzieci przygotowaliśmy specjalną imprezę sylwestrową z animacjami. Doświadcz niepowtarzalnego smaku i elegancji podczas wyjątkowej nocy sylwestrowej!

SOPOT MARRIOTT RESORT & SPA
UL. BITWY POD PŁOWCAMI
81-731 SOPOT

Dla dzieci istnieje możliwość udziału w imprezie sylwestrowej z animacjami, która kosztuje 230 zł / dziecko.

Go There With
MARRIOTT BONVOY™

MARRIOTT RESORT
SOPOT

NOWE OBLICZE MARKI

BRYLOWNIA

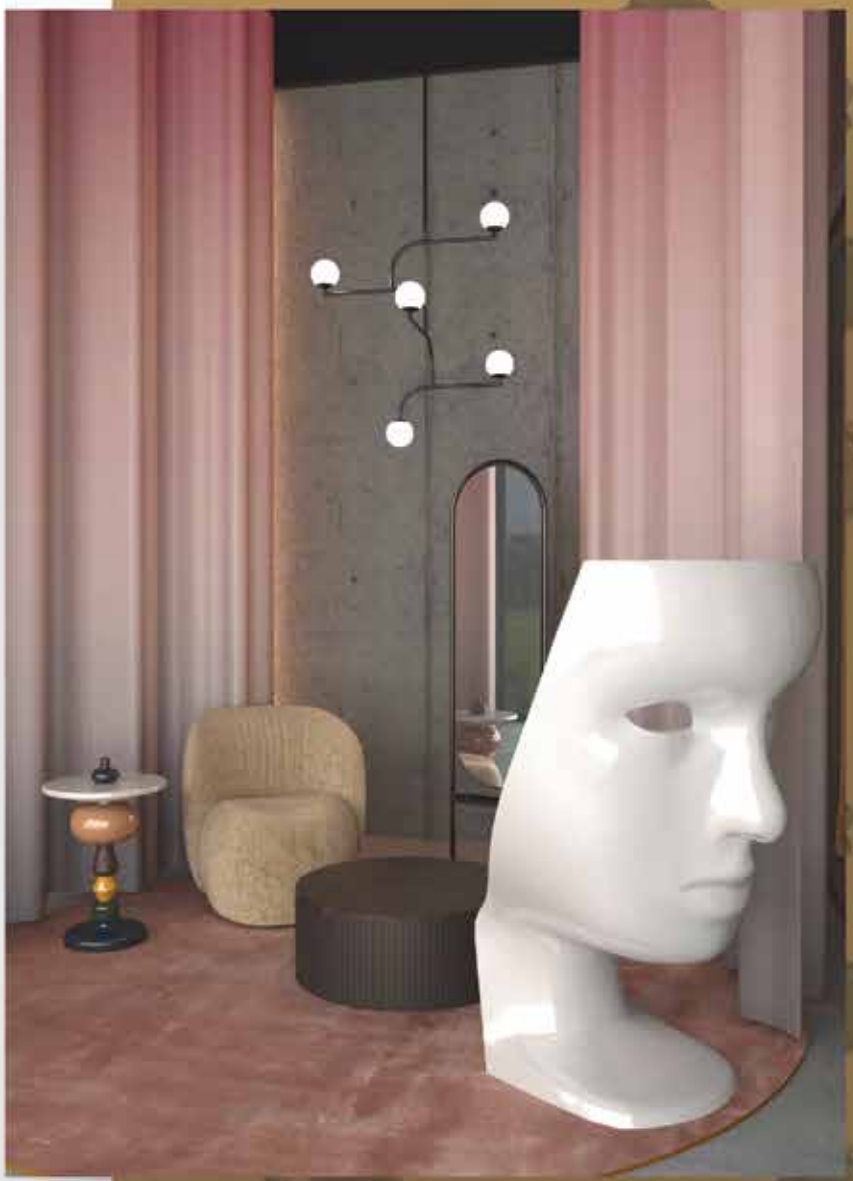

Z przyjemnością ogłaszamy naszą wielką przeprowadzkę! Po 10 latach w Silesia City Center, pragniemy Was serdecznie zaprosić do nowego salonu optycznego.

To dla nas czas pełen emocji i zmian. Pasja do okularów oraz tradycja rodzinna przekształciły się w coś wyjątkowego. Nasz nowy lokal to nie tylko nowe miejsce, to nowa jakość. Na 250 m² powierzchni stworzyliśmy miejsce, które zachwyca nie tylko pięknym designem, ale również profesjonalną opieką okulistyczną. Co nowego na Was czeka? Rozszerzyliśmy nasze portfolio o **ekskluzywne marki**, które zachwycą nawet najbardziej wymagających klientów. Obsługa okulistyczna to pewność, że Wasz wzrok jest w najlepszych rękach.

Zapraszamy serdecznie do nowego salonu optycznego, gdzie piękno spotyka profesjonalizm, a tradycja łączy się z postępem. Czekamy na Was już wkrótce na osiedlu Pierwsza Dzielnica przy **ul. Góreckiego 13**. Więcej informacji w social mediach oraz pod numerem **519-579-094**.

GUCCI | BOTTEGA VENETA | CHLOE | VALENTINO
BALMAIN | JOHN DALIA | ANNA KARIN KARLSSON
OSCAR MAMOOI | ALAIN MIKLI | SWAROWSKI | AKONI

Tomasz HAJTO

SYLWETKI

Taki po prostu jest Gianni

Około 400 tys. złotych zarobił Tomasz Hajto za starcie z byłym reprezentacyjnym siatkarzem, mistrzem Europy w siatkówce, Zbigniewem Bartmanem, w swoim debiucie w formule MMA. Gala organizacji CLOUT MMA z udziałem członka Klubu Wybitnego Reprezentanta odbyła się 5 sierpnia na warszawskim Torwarze. Zdaniem ekspertów Hajto już napisał nową historię freak-fightów, ale... - To jeszcze nic. W maju ma być kolejne show. Będą tam niesamowite nazwiska byłych zawodowych sportowców. To będzie najlepsza impreza MMA z wszystkich federacji, które widziałem. Karta walk będzie prawdziwą PETARDĄ – zapewnia Hajto, który na co dzień jest telewizyjnym komentatorem, ale ostatnio zajął się handlem węglem!

– Pierwotnie Sławomir Peszko miał być zawodnikiem federacji CLOUT MMA, jednak z czasem otrzymał posadę ambasadora tego przedsięwzięcia i stał się wraz z influencerka Lexy Chaplin twarzą tej organizacji. I to kolega z piłkarskiej reprezentacji Polski zaprosił pana do Oktagonu?

– Najpierw to ja przed laty wypożyczyłem „Peszkina" z Lechii Gdańsk do Wisły Kraków, a potem do Wieczystej Kraków, do klubu Wojtka Kwietnia, mojego kolegi, właściciela Aptek Słoneczna. Wojtek ma 300 aptek, znamy się od sześciu lat. No i kiedyś przeczytałem, że Sławek został twarzą CLOUT MMA, a potem to on przez cztery miesiące męczył mnie, żebym zawalczył na gali. Jednak początkowo nie mogłem się do tego przełamać, ale w końcu pomyślałem – przecież to jest biznes jak każdy inny. To swego rodzaju show.

– I wtedy przezwyciężył pan swój opór?

– Sławek znów zadzwonił. - „No dawaj Gianni. Chcesz zawalczyć z Bartmanem, bo to już jest ten najlepszy moment? Nagraj tylko i wrzuć mi filmik z sobą." A do walki były raptem trzy tygodnie! Istne szaleństwo... I co? Stanąłem na parkingu, nagrałem się i posłałem ten mój filmik, a oni go od razu zawiesili na stronie CLOUT. Była wielka oglądalność. Pomyślałem wtedy: - „ Tomek, skoro powiedziałeś A, to trzeba powiedzieć B. Teraz nie ma już odwrotu." No i wtedy Peszkin do mnie z uśmiechem - „Ty mi Gianni przez tyle lat dawałeś zarobić, to teraz ja tobie dam coś zarobić". Szybko się dogadałem i dwa dni później podpisałem umowę na walkę z Bartmanem.

– Nie chce mi się wierzyć, że nie stawiał pan żadnych warunków przed walką?

– Tylko że nie będę walczył z jakimś nygusem, który wychodzi na scenę i ubliża wszystkim. Powiedziałem, że chętnie zawalczę z byłym sportowcem. A potem sondowałem, kto to jest Zbyszek Bartman, jaki jest ten Bartman. Wiedziałem jednak, że obaj podejdziemy do siebie z mega szacunkiem, kulturą, atencją. I tak się też zachowaliśmy. Nasza impreza była całkowicie eventowa, walczyło na niej m.in. dwóch znanych, byłych, zawodowych sportowców z różnych dyscyplin. I wszystko super wypaliło, bo też program układał profesjonalista, były zawodowy bokser, którego oglądałem, wstawałem w nocy, by zobaczyć jak walczy. Wydaje mi się, że ta nasza walka trochę zmieniła spojrzenie ludzi na te free fightowe gale.

– Czasu do walki było masakrycznie mało. Przygotowania trzeba było natychmiast zacząć?

– Mało? Haha. To było niesamowite wyzwanie. Wiedziałem, że muszę przez trzy tygodnie odstawić alkohol. Wiedziałem, że muszę potrenować dwa razy dziennie, że muszę czegoś nowego się nauczyć. Ale wystartowaliśmy natychmiast. Miałem doświadczenie z Bundesligi, gdzie też na obozach przygotowawczych okresie codziennie ciężko trenowałem, pracując nawet trzy razy dziennie. W Niemczech trafiłem na dwóch trenerów, którzy mieli strasznie twardą rękę jeśli chodzi o siłę treningów. Z jednym z nich osiągnąłem największe sukcesy za granicą. U niego okres przygotowawczy to była prawdziwa rzeź. Tam pierwsze pobudki mieliśmy za dwadzieścia siódma rano i już przed śniadaniem było pierwsze bieganie. Tak było przez 14 dni z rzędu. Trzy razy dziennie. To była potężna tyrka. Bieganie, bieganie, bieganie.

– -Po prawie 20 latach znów podjął pan z ochotą rękawicę ciężkich zajęć?

– Trenowałem w Aligatorze w Warszawie. Zobaczyłem jak ciężko pracują ci wszyscy ludzie ze świata kick boxingu. Trenowałem z Marcinem Naruszczką, przez dwa tygodnie dwa razy dziennie. Czasami ciężko było zebrać siły, by się przebrać. Im większe było zakwaszenie mięśni i zmęczenie, tym więcej potrzebowałeś czasu, by się znowu rozruszać, wstać z łóżka po nocy. Przy okazji okazało się, że mam w hali kolegów z brazylijskiego Ju Jitsu. Zobaczyłem, jaki oni wszyscy mają ogromny szacunek dla siebie, bo wiedzą, ile wyzwań jest potrzebnych, żeby walczyć w klatkach, w różnych federacjach na świecie.

– Dla takich pieniędzy można się poświęcać!

– Wcale nie ma w tych oktagonach aż takich wielkich pieniędzy. Proszę mi wierzyć, że to się bardziej robi z pasji, niż z chęci przytulenia dużej kasy. I to mnie pociągnęło, urzekło mnie to. Potem dołączył do nas trener Arturo Totasian, który jest trenerem boksu i od tego momentu już miałem treningi łączone. Trochę maty, stójki, a potem normalny sparing bokserski, w rękawicach bokserskich, z osiemna-

stolatkiem, bokserem, trzy razy trzy minuty! Codziennie! Bywały takie dni, że jak przyjeżdżałem do hotelu, to mnie nawet włosy na głowie bolały ze zmęczenia.

– Co serducho miało na treningach, to serducho dało potem w prawdziwej już walce.

– Wszyscy mnie ostrzegali, że w hali jest stres, że w hali jest inaczej, niż na boisku, że to czy tamto. A ja zawsze lubiłem publiczność. Im więcej publiczności było na trybunach, tym lepiej w piłkę grałem. I to zainteresowanie mediów, kibiców mnie jeszcze bardziej motywowało niż demotywowało, bo psychikę zawsze miałem bardzo mocną.

– Eh, Gianni, ta twoja słynna psychika...

– Jak już mówiłem – psychikę zawsze miałem dobrą, a dodatkowo spodobało mi się to wejście do ringu, czy oktagonu, te światła, publiczność, szum na widowni. I to wszystko mnie dodatkowo zmotywowało. W końcówce walki z Bartmanem zabrakło mi siły, wiadomo, wieku nie oszukasz. 50 lat to też nie jest dwa lata mniej. A miałem za rywala siatkarza, który miał tylko 36 lat... Ale podaliśmy sobie ręce przed walką, uścisnęli się po walce. Było trochę żartów, było sympatycznie. Pośmialiśmy się, wszystko w ramach etyki dwóch byłych sportowców.

– Czyli walki w Oktagonie, nie są widowiskami reżyserowanymi, w których swoje role odgrywają nie tylko zawodnicy, ale

też ich managerowie, a nawet sędziowie. Wyniki walk nie są z góry ustalone?

– Nie ma takiej możliwości, żebym myślał o pseudowalkach, bo bym oszukiwał kibiców. Na murawie zawsze byłem charakterny, za to mnie szanowano. Nie mogę też z tego powodu wyjść do klatki i udawać, że chcę coś zrobić, bo koniec końców robiłbym to dla pieniędzy

– Nie bał się pan o swoje zdrowie, zwłaszcza o twarz, głowę?

– A jak idziesz z kolegami pograć w piłkę, to też się boisz, że się zderzysz głowami? Możesz się potknąć, wywrócić na schodach. Różne przypadki chodzą po ludziach, ale ja się nie boję. Mam silną psychikę, wszedłem do Oktagonu, by wygrać i koniec.

– No to czekamy z niecierpliwością na pana kolejną mission impossible. Podobno już w maju?

– W maju ma być następna gala show MMA Clout. Zaprezentują się na niej niesamowite nazwiska byłych, zawodowych sportowców. To będzie najlepsza impreza, ever z wszystkich federacji, które widziałem. Karta walk, to będzie prawdziwa PETARDA! To co się tam będzie działo, jakie będą walki, z kim ja będę walczył, to uwierzcie mi – prezydent Polski wykupi pay per view!

– Zaprzecza pan teorii, że piłkarz to słabo rozgarnięty, mało inteligentny osobnik.

– Wiele na ten temat słyszałem. Takie różne legendy krążą. Podobno w tych starych czasach Laty, Bońka, Szymanowskiego, Kasperczaka, był w Krakowie jakiś aparat, który poszedł na egzamin na AWF, wszedł na salę, siadł, przedstawił się i myślał, że już zdał egzamin. Ale tak wtedy, jak i dziś byli i są inteligentni piłkarze, którzy zdali matury, pokończyli studia. I odwrotnie – teraz też pojawiają się niezbyt rozgarnięci... Czasami to się cieszę, że Bóg mi dał mi trochę mniej talentu, a więcej rozumu jak innym...

– Jak przystało na renesansowego człowieka potrafiłby pan rozgrzać widownię grając na fortepianie!

– Oczywiście. Moja mama jest profesjonalnym muzykiem, po akademii z językiem francuskim, a uczyła się w Krakowie. Jest magistrem muzyki, jej głównym instrumentem jest fortepian, a gra też na akordeonie, na skrzypcach, na puzonie. Nota bene moja mama uczyła grać na akordeonie Janusza Musa z Suchej Beskidzkiej, który założył zespół BRATHANKI, ja przez przebój „Czerwone korale" bardzo dobrze się z nim poznałem. A wracając do fortepianu... W dzieciństwie grywałem codziennie przez dwie godziny i ćwiczyłem w ognisku muzycznym u mamy po to, żebym potem mógł wieczorem iść pograć w piłkę. Jak nie poćwiczyłem gam, to nie mogłem pójść na piłkę. Ale za to nauczyłem się grać na fortepianie. Do dzisiaj w święta gram ze słuchu kolędy. Dzisiaj zagram Tokatę i Fugę J.S. Bacha, czyli przekładając na polski język muzykę z filmu „Był sobie człowiek" (motywem muzycznym otwierającym i zamykającym każdy odcinek cyklu Alberta Barille'a jest fragment Toccaty i fugi d-moll Johanna Sebastiana Bacha – przyp. red.)

– Wooow!

– Grałem też w tenisa stołowego, można powiedzieć zawodowo, bo pierwsze pieniądze zarobiłem grając w trzeciej lidze u mnie w regionie. Byłem też chyba nawet wicemistrzem Polski harcerzy w narciarstwie alpejskim, w supergigancie. Tak mógłbym długo opowiadać. Przecież kiedyś nie było pieniędzy. Myśmy nie mieli samochodu. Tata pracował w Spółdzielni Rękodzieła Ludowego „Makowianka", która podlegała pod Cepelię. Robili ręcznie haftowane obrusy. Ręcznie robili meble z drzewa litego. Jak dowiedziałem się, że są zawody harcerskie, to legitymację harcerską wyrobiło się w ciągu minuty, bo nie trzeba było za nic płacić. Jak dowiedziałem się, że jest organizowany harcerski obóz w Chorwacji, nad rzeką Neretwą (płynącą w Bośni i Hercegowinie i Chorwacji, uchodząca do Adriatyku) gdzie w starych latach rządził Tito, to się odnowiło starą legitymację harcerską tylko po to, żeby zobaczyć piękną Chorwację i piękną rzekę Neretwę za darmo. (Neretwa (Neretva) – Największa i najdłuższa rzeka po wschodniej stronie basenu Adriatyku. Długość: 225 km, w tym 203 km w Bośni i Hercegowinie, 22 km w Chorwacji.

– Takie to były czas, dziś się o nich słabo pamięta.

– Miałem jedne adidasy, jedne dżinsy, nie było telefonów. Jak się z kolegami umówiłeś, to zawsze spotkaliśmy się w punkcie A, zawsze wiedziałeś w jakim sklepie ich spotkać. Jak ja to mówię – jadło się normalnego ogórka, normalnego ziemniaka, normalną kanapkę ze smalcem i ogórkiem kiszonym. U babci się deptało kapustę nogami, które się wcześniej godzinę myło i moczyło. Zbierało się ziemniaki w polu. Na podwórku były krowy, kury, świnie, to było normalne. Tak większość ludzi funkcjonowała w małych miastach.

– Jak się chce coś osiągnąć, to trzeba na to ciężko pracować.

– Wiedziałem, że chcę grać w piłkę i mega o tym marzyłem. Wiedziałem, że aż takiego talentu nie mam, więc muszę ciężko pracować. Wiedziałem, że muszę niesamowicie mocno trenować, więcej jak inni. Muszę się we wszystko angażować, robić wszystko na maksa. Na początku musiałem cały czas wszystkim udowadniać, że jestem lepszy, że bardziej chcę, że więcej biegam.

– I z czasem zaczęło to procentować.

– Ta ciężka praca, odbijanie od ściany w domu piłki, żonglerka z moim świętej pamięci wujkiem, czy chodzenie po kamieniach bosymi nogami. Mamy w Makowie taką górską rzekę, która się Skała nazywa. Dosyć duża wtedy była, to się normalnie po kamieniach boso chodziło i nikt się nie wywracał. W butach szkoda było do rzeki wchodzić. Podejrzewam, że dzisiaj 95 procent dzieci nie potrafi na kamieniu w rzece stanąć.

– Inne realia były tego innego nie skomputeryzowanego świata.

– Ale te realia wzmacniały twój charakter, wzmacniały ciebie. Do dzisiaj pamiętam, że babcia uczyła mnie czytać na „Chacie wuja Toma". Do dziś pamiętam płynącą krę na rzekach, jak ciemnoskórzy niewolnicy uciekali przed najemcami. I musiałem ją na głos czytać, bo babcia mówiła, że jak się na głos czyta, to więcej się zrozumie i szybciej się nauczy czytać. Codziennie musiałem czytać kolejne pięć kartek tej książki, choć negocjowałem czasami z babcią, że mogę przeczytać tylko cztery i pół strony, bo się zmęczyłem. Ale nauczyła mnie czytać i jeszcze tabliczki mnożenia. Pamiętam jak przepytywała mnie przez pół godziny tabliczki mnożenia, co zaprocentowało w szkole, bo poszedłem w przedmioty ścisłe, trochę po

tacie i egzaminy z matematyki zdałem na „bardzo dobry". Z matematyki ogólnie byłem bardzo dobry.

– Brawa dla cudownej babci!

– Babcia mnie ogólnie wychowywała. Nauczyła mnie pływać, nurkować, ryby łapać. Wszystko musiałem umieć. Kiedyś, jak się chodziło do podstawówki, to z tych, którzy nie ćwiczyli na WF-ie, to się wszyscy śmiali. Jak któryś z chłopaków miał kontuzję, to siedział i płakał, że na WF-ie nie może ćwiczyć. Wuefista przychodził najczęściej w dresie, w adidasach i z nami grał w piłkę, albo w siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną. Jeździłem na każde zawody, bo w każdej dyscyplinie byłem dobry. A dzisiaj dzieci się śmieją z tych, co ćwiczą. Nie wiem, czy wiesz, że badania ministerstwa zdrowia wykazały, że wyprzedziliśmy wszystkie kraje w Europie jeżeli chodzi o otyłość dzieci w szkołach podstawowych. To jest ważny sygnał, by jednak sport trakto-

wać bardzo poważnie w szkołach. Nie każdy musi być zawodowym sportowcem, ale taki amatorski sport każdemu dobrze zrobi. Ale co będzie, czas pokaże, choć moim zdaniem idziemy w bardzo złym kierunku. Przypuszczam, że gdybym odebrał telefony dzieciom w podstawówce, to 70 procent nie dałoby sobie rady bez komórki.

– I taka „dziwna" młodzież trafia też do piłki. Wie pan o tym doskonale, bo był pan ekstraklasowym trenerem.

– Wszystko im przeszkadza, do wszystkiego się odnoszą, do każdego treningu. Chcą mieć chemię z trenerem, ale nie wolno na nich krzyczeć. Na zgrupowaniach przed meczami nie piją, za to siedzą w swoich pokojach do czwartej rano ze skurczonymi nogami grając w play station. Więc nie wiem, czy to nie jest gorsze od tego, żeby się trochę napili i poszli o północy spać.

– Młodzież jest też psuta od najmłodszych lat przez menedżerów.

– Odbywa się wyścig szczurów, kto z kim podpisze. Kto szybciej dotrze do rodziców i z nimi podpisze umowę za dziecko. Gdy stwierdziłem, że tak jest, to porzuciłem trenerkę i poszedłem w menadżerkę. Działałem w niej dwa lata. Potem z partnerem biznesowym mieliśmy inne spojrzenie na niektóre rzeczy, szliśmy w innym kierunku, więc się rozstaliśmy.

– Ale nie tylko młodzi piłkarze są do cna zepsuci pieniędzmi.

– Tego boli paznokieć, ten się nie wyspał, bo żona mu urodziła dziecko, tamten musiał sześć razy wstawać w nocy do małego. Czasami jako trener nie masz w ogóle wpływu na ich formę, bo nie wiesz, co się w ich życiu prywatnym dzieje. Ale prowadząc Jagiellonię sięgnąłem chyba szczytu w tej materii. Zauważyłem ze zdumieniem, że zawodnicy dzień w dzień się masują. Przez sześć dni w tygodniu. 25 piłkarzy! A do tego oczywiście musieli być ubrani na trening pierwszy, na trening drugi i trening trzeci. Masażyści musieli też przygotować im odżywki na trening pierwszy, drugi i trzeci. Zareagowałem więc – chłopcy, proszę, miejcie litość. Dajcie naszym masażystom trochę wolnego. Dają wam kroplówki, wbijają zastrzyki, robią tejpy, maściami rozgrzewają nogi, masują urazy. Proszę – dajcie im w jeden dzień odpocząć, coś się napić. Jeszcze dodatkowo dałem im tego dnia wolne, aby się dobrze wyspali. Żeby przypadkiem ktoś nie przyszedł mi nieświeży na śniadanie. Mieliśmy spotkać się dopiero następnego dnia o dwunastej na obiedzie. Tak się robiło atmosferę w Niemczech i to było super. Uważałem, że to będzie fajne dla konsolidacji zespołu także w Polsce. I co? Jeden z piłkarzy zadzwonił do jednego z udziałowców Jagiellonii i naskarżył na trenera – przepraszam wiceprezesie, ale pan Hajto zabronił nam trenować i jeszcze kazał nam iść pić! Miałem dość. Zrezygnowałem z trenerki.

– Za to nadal jest pan komentatorem sportowym i na tej dziennikarskiej niwie naprawdę radzi sobie pan bardzo dobrze.

– Zaczynałem w Eurosporcie, byłem ekspertem od Bundesligi. Można powiedzieć, że składy robiłem z pamięci. Wiek, daty, kto,kiedy, skąd przyszedł i gdzie poszedł... To wszystko miałem w małym palcu, i taka praca mi się spodobała. Jeździłem nawet do Paryża, co tydzień z Paryża komentowałem Bundesligę, ponieważ tylko tam było jakieś łącze, z którego mógłbym to robić. Potem dostałem propozycję z Polsatu i w 2008 roku komentowałem finały mistrzostw Europy w Austrii i Szwajcarii. Od tego momentu cały czas jestem gdzieś w telewizji. Komentatorka daje mi dużo satysfakcji, ale i zabiera dużo czasu. Ważne, że zostałem przy moim zawodzie, czyli futbolu, który kocham.

– Praca w telewizji jest czasochłonna, ale chyba nie uzurpuje w całości wolnego czasu?

– Chciałbym jeszcze ze dwa razy zawalczyć w MMA, to jest teraz taka moja dodatkowa pasja. Poza tym gram w tenisa ziemnego i ta przyjemność też pochłania mi trochę czasu. Ale w tym pandemicznym kryzysie, który na szczęście już za nami, zacząłem troszkę działać w branży węglowej i całkiem nieźle na tym wyszedłem. Znajomy przy pomocy swoich kolegów kupił kopalnię Silesia w Cze-

się dobrze a ja mam szerokie znajomości w różnych biznesowych obszarach, więc stwierdziliśmy, że mogę zaistnieć także w węglowym biznesie. Nie wdając się w szczegóły mojej działalności powiem tak – byłem tam, tam gdzie węgla nie było. Tam działałem, węgiel tam lokowałem i tak się to moje węglowe przedsięwzięcie poukładało.

– A prywatnie?

– Zaskoczę pana kompletnie. Mateusz ma już 30 lat, Wiktoria 18 i odwiedza mnie w stolicy, bo przeprowadziłem się do Warszawy, mieszkam w Warszawie. A teraz pora na kolejne zaskoczenie - rozwodzę się. Sorry, ale taką decyzję podjąłem po wielu latach. Ale to chyba nic jedzą razem śniadanie, a przy obiedzie są już osobno, po rozwodzie. Przypominam sobie sytuację jaka zdarzyła się kiedyś w Bayernie Monachium. Swego czasu kapitan i lider Bayernu Monachium Stefan Effenberg porzucił swoją żonę i trójkę dzieci, by związać się z... żoną swojego najlepszego kumpla z drużyny Thomasa Strunza. Effenberg wziął żonę Strunza, a Strunz Effenberga! Jedna pani brała dzieci drugiego, a druga pierwszego. To było jakieś kompletne science fiction. Tego byś nie wymyślił, ale w Niemczech to jest powszedni chleb.

– W Polsce jest inaczej?

– Jesteśmy mnie wyrozumiali. Mniej sobie pomagamy, nie umiemy sobie niczego małego zakrętu, kryzysu przejść razem, tylko od razu spier... . I dlatego ginie prawdziwa miłość, uczucie, zaufanie. Czasami dla drugiej osoby trzeba coś zrobić, a nie uciekać od siebie. Oczywiście różne się popełniało błędy. Ale błędów nie popełnia tylko ten, kto w domu siedzi. Najważniejsze w tym wszystkim, to rano się ogolić i nie martwić, że o szóstej rano ktoś ci do domu zapuka. Ja jestem tak wychowany, że z jakimiś zasadami trzeba żyć. No cóż, a w życiu i tak jest, jak jest. Chcąc zacząć czytać nową książkę, trzeba skończyć starą. Jestem w nowym związku i wreszcie jestem szczęśliwy. Mam zrozumienie, wyrozumiałość, empatię i miłość drugiej strony.

Taki po prostu jest Gianni

Tomasz Hajto urodził się 16 października 1972 w Makowie Podhalańskim, a dla kolegów to po prostu Gianni. Swój przydomek Hajto zawdzięcza upodobaniom modowym, bo garnitury Gianniego Versace cenił najbardziej.

Karierę piłkarską rozpoczynał w Halniaku Maków Podhalański. Następnie grał w Góralu Żywiec, Hutniku Kraków, Górniku Zabrze. Potem występował na Zachodzie w MSV Duisburg, Schalke 04, 1. FC Nuernberg, Southampton, Derby County, ŁKS-ie Łódź i znów w Górniku Zabrze. W FC Schalke 04 spędził cztery pełne sezony i był to najlepszy okres w jego karierze. Zdobył wicemistrzostwo Niemiec. W 2020 roku (razem z Tomaszem Wałdochem) został wybrany przez fanów z Gelsenkirchen do najlepszej „11" klubu w XXI wieku. Klub z Zagłębia Ruhry ciągle pamięta o Hajcie, zapraszając go na mecze i benefisy. Co roku Polak otrzymuje na urodziny pocztą bukiet niebiesko-białych róż (każdego roku o jedną więcej). Karierę zakończył w łódzkim klubie w 2010 roku. Później był trenerem w Jagiellonii Białystok oraz GKS-ie Tychy, a także menedżerem piłkarskim.

W reprezentacji Polski Gianni zadebiutował w sierpniu 1996 roku w meczu z Cyprem (2:2), za kadencji Antoniego Piechniczka. Zakończył występy w kadrze w lutym 2005 roku za Pawła Janasa. W tym czasie rozegrał 62 mecze i zdobył 6 goli. Wraz z drużyną Jerzego Engela zagrał na mistrzostwa świata w Korei i Japonii. Jest członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta.

Był także trenerem i, a gdy zakończył karierę, zaczął pojawiać się w telewizji w roli eksperta, komentatora i reportera Polsatu, Polsatu Sport i Polsatu Sport Extra. Tomasz Hajto był także komentatorem meczów Bundesligi w Eurosporcie 2 i należał do polsatowskiej ekipy relacjonującej Euro 2008 oraz Euro 2016.

Gianni potrafi zachować dystans do samego siebie. W swojej autobiografii przyznaje, że po skończonej karierze hazard stał się nałogiem, z którym ciężko było mu wygrać, utracił nad nim kontrolę. Jesienią 2017 roku pojawił się w talk-show Kuby Wojewódzkiego. Zdobył się na szczere wyznania, np. o tym, że w trakcie kariery piłkarskiej przebalował 20 milionów złotych, a ferrari, które miał – sprzedał po pół roku, bo go tylko plecy bolały. W 2020 roku wydał autobiografię

Kopalnia „Hajtowego"

Położona ok. 30 kilometrów od granicy z Czechami kopalnia Silesia jest największą z trzech prywatnych kopalń węgla kamiennego w Polsce. W grudniu 2010 roku kopalnię kupił od ówczesnej Kompanii Węglowej czeski Energetyczno-Przemysłowy Holding, ale wiosną 2016 roku EPH ogłosił, że gwarantuje finansowanie kopalni jedynie do końca następnego roku i szuka dla niej inwestora. Czesi proponowali przekazanie kopalni Skarbowi Państwa na dogodnych warunkach, ale ten nie był zainteresowany. Zakład przed likwidacją uchronił w 2021 roku katowicki Bumech, który nabył od Czechów kopalnię Silesia i związaną z nią spółkę Mining Services and Engineering. Za udziały w obu firmach inwestor zapłacił ponad 19 mln zł. Teraz, tj. 18 kwietnia 2023 roku, Grupa Kapitałowa Bumech opublikowała zaudytowany raport roczny za rok obrotowy 2022. Ostateczna wartość zysku brutto osiągnęła poziom niemal 442 mln zł, co stanowi wzrost o 217 proc. rok do roku! Bumech zwiększył w tym roku sprzedaż węgla do ponad 2 mln. Łączne zasoby węgla kopalni Silesia szacowane są na ok. 500 mln ton. Kopalnia ma koncesję na wydobycie do końca sierpnia 2044 r.

Zbigniew CIEŃCIAŁA

Bartłomiej SARECKI

BUSSINESS&LIFE

Wino dla bab, wódeczka i whisky dla panów

W początkach XXI wieku w Polsce winiarstwo dopiero raczkuje, zachód wyprzedza nas o kilka dekad. Per capita pijemy najmniej wina w Europie. Statystycznie Polak wypija piwa kilka razy więcej niż wina. Tymczasem Czesi konsumujący na osobę najwięcej piwa na świecie, wina piją trzy razy więcej niż Polacy. Ale są i pozytywne sygnały dla branży winiarskiej.

Polacy uczą się winiarstwa. Szybko i mozolnie odrabiają w tej materii stracony teren do zachodnich krajów. Rodacy jeżdżą, podróżują, docierają do coraz bardziej egzotycznych zakątków świata, często mocno winiarskich – co bardzo cieszy **Bartłomieja Sareckiego**, prezesa firmy AWE z Bielska-Białej, działającą na rynku od 1991 roku. AWE zajmuje się przede wszystkim importowaniem i konfekcjonowaniem win z całego świata, a jedną z jej marek jest pierwsze w Polsce i w Europie wino z intraktem z konopi siewnych. – *Naszą wiodącą najbardziej rozpoznawalną marką są wina Prinz Stefan z charakterystycznym wizerunkiem Konia na etykiecie. Dla naszych klientów jesteśmy wstanie sprowadzić każde wino z każdego zakątka świata i komercyjnie stworzyć dla niego indywidualną markę* – podkreśla Bartłomiej Sarecki dodając, że firma założona przez jego rodziców była pierwszą, albo jedną z pierwszych firm winiarskich w Polsce. – *Uczestniczyliśmy w tworzeniu się wolnego rynku winiarskie-*

go w Polsce od samego początku. Zaczynaliśmy w tym samym czasie, jak ci dużo więksi gracze na rynku, chociażby Janusz Palikot w Biłgoraju. Pamiętam, że nawet jakieś faktury z Palikotem wymienialiśmy, zanim poszedł do polityki – uśmiecha się Sarecki.

– A sam początek działalności na rynku przypadł na rok?

– Początek lat 90., dokładnie koniec roku 90-tego. Moi rodzice latem wyjeżdżali na winobranie do Austrii. No i przez dwa miesiące wakacji, które im przysługiwały jako nauczycielom, byli w stanie zarobić dwa razy tyle, ile przez rok bycia nauczycielami w Polsce. Wyjeżdżali, a nas małe dzieci zostawiali z dziadkami, do dziś pamiętam tą tęsknotę za rodzicami.

– Coś za coś...

– No tak, rodzice tam zasuwali od rana do nocy, ale i dużo zarabiali, dzięki czemu byli w stanie nas gruntownie kształcić. Moja starsza siostra dzięki wsparciu rodziców mogła pojechać na studia do Stanów Zjednoczonych, co bardzo rzadko się zdarzało w tamtych latach. Nieźle prosperowaliśmy, mieliśmy zapewniony nieco lepszy dom niż przeciętny Kowalski. Mieliśmy wtedy panią, która nam gotowała. Pilnowała bym wracając ze szkoły podstawowej (w połowie lat 80-tych), miał zawsze dom otwarty, posprzątany, bo rodzice non stop pracowali, nigdy ich w domu nie było.

– Wtedy w kraju rodziła się przedsiębiorczość. Po 1989 roku trochę się nasza, Polaków, sytuacja zmieniła. Otwarliśmy się mocniej na świat.

– No więc na tych winnicach, podczas wyjazdów mama z tatą połapali jakieś biznesowe kontakty. Zapadła decyzja, by wówczas z tym winiarzem, u którego pracowali w Austrii, zrobić interes w Polsce. Zacząć promocję win. Rodzice wzięli kredyty, a że mieli też wsparcie tego Austriaka, to przyszły do rodzinnego Bielska-Białej pierwsze transporty wina. Pamiętam, że o dziewiątej rano w poniedziałek załadowany po brzegi Steyer wyjeżdżał z firmy, a w piątek wracał z objazdu po kraju z reklamówką pieniędzy, bo wtedy tak się robiło biznesy. Na miejscu się faktury wypisywało, wszystko było w obrocie gotówkowym. Pierwszy nasz zakład to była wynajęta hala na ulicy Centralnej w Bielsku-Białej. Biuro firmy mieściło się w Bielskim Centrum Kultury, tam gdzie odbywały się różne imprezy, koncerty, przyjeżdżały gwiazdy estrady lat 90. Poznawaliśmy je wszystkie, czasami imprezowali razem. Czasy to były wyjątkowe. Rodzice mieli pierwszą markę, która obok Cin Cin i Sofia była w całej Polsce, a był nią nasz Prince Stefan.

– Pana jeszcze w firmie rodziców wtedy nie było?

– Przez jedenaście lat prowadziłem firmę akwarystyczną, właściwie salon z akwarystyką morską. i marzyłem, by mieć wynagrodzenie z tego sklepu takie jak pani na kasie w Tesco. Na-

prawdę marzyłem. Nikomu nie ubliżając. Po prostu żyłem z tego, że pracowałem od rana do nocy. Potrafiłem o piątej rano wylecieć do Frankfurtu, a następnego dnia wrócić z Niemiec wymęczony, ledwo żywy po nieprzespanej nocy. A jeszcze trzeba było towar rozładować, nakarmić zwierzęta. Jak sobie zrobiłem przelicznik na ilość poświęconego czasu, to najniższa krajowa była szczytem marzeń. A gdzie umowa o pracę, ZUS-y... To trwało przez kilka lat zanim było mnie stać wziąć w leasing samochód, zatrudnić pracownika, który będzie miał godziwe wynagrodzenie.

– Dlatego zrezygnował pan z salonu z akwarystyką, choć nadal prowadzi kilku klientom ich zbiorniki wodne?

– Koszty utrzymania takiego sklepu, prąd, chemia, import zwierząt wymagał masę czasu a relatywnie w najlepszych miesiącach wychodziło się na tym biznesie na zero. Na serwisach i zakładaniu akwariów zarabiałem jedynie na pracowników i na sklep z akwarystyką. Więc gdy w 2018 roku mój tata postanowił przejść na emeryturę, a był już był po 70-tce, to w tym momencie ja pojawiłem się w firmie. Po paru latach nieobecności, bo w czasach studenckich i potem trochę wspierałem rodziców. Byłem trochę handlowcem, jeździłem na targi, imprezy promocyjne, no a potem się wyłączyłem na dłużej z firmy i zająłem się swoim biznesem.

– Hossa w interesie rodziców trwała do lat dwutysięcznych. I nagle biznes zaczął wyhamowywać?

– Rodzimy rynek otworzył się na zagranicznych inwestorów. Wchodziliśmy do Unii Europejskiej, więc potężne koncerny miały otwartą przestrzeń do działania na naszym rynku. Rodzice byli inżynierami z wykształcenia, więc ekonomii, przedsiębiorczości uczyli się trochę metodą prób i błędów. Nie mieli talentów handlowych. Nie byli przygotowani, że jak Polska otworzy się na Zachód, to pojawi się ostra konkurencja. Na walkę z nimi. Nasz handlowiec już nie wyjeżdżał w poniedziałek rano, bo były w sklepach puste półki i sprzedawało się wszystko. Teraz klient pojawiał się u nas, nie my u niego. W tradycyjnym kanale handlowym poprzegrywaliśmy z dużymi międzynarodowymi firmami handlowymi. Nasz produkt został szybko zepchnięty z półek, zmarginalizowany.

– Jak rodzice zareagowali na ten kryzys?

– Skupili się mocno na rynku liturgicznym, gdzie nasza marka była najstarszą marką wina liturgicznego w Polsce. Początkowo stanowiliśmy

80 procent rynku dewocjonaliów, co też niestety w 2015 roku decyzjami kościoła w Polsce zmieniło się na naszą niekorzyść. Biskupi wprowadzili dość niejasny regulamin, które wino zostaje zaprzysiężone, a które nie. Czy jest odpowiedniej jakości do sprawowania eucharystii, czy nie. Zrobili to w zasadzie uznaniowo, tymczasem myśmy jako pierwsi i jedyni w Polsce takie badania prowadzili. Mieliśmy laboratoria według rygorystycznych wytycznych Unii Europejskiej. Spełnialiśmy wszystkie warunki ISO, ale te argumenty nie trafiały do instytucji kościelnych. To sprawiło, że mój tata po kilku latach walki w 2018 roku stracił zapał i się poddał.

– Jaka rola przypadła panu w firmie?

– Po rodzinnej naradzie – bo siostra jest za granicą – postanowiliśmy, że będę ten rodzinny biznes kontynuował. Mama mnie nadal wspiera od strony księgowo-finansowo-legislacyjnej i to jest fantastyczne. A ja zajmuję się tematami handlowymi, budowaniem sieci sprzedaży, sieci rynkowych, wyjściem do nowych klientów. Prowadząc ekskluzywny, akwarystyczny biznes poznałem sporo poważnych przedsiębiorców z rozmaitych branż, a dzięki tym kontaktom sporo się od nich nauczyłem. To zaprocentowało. Na dziś w firmie pracuje 20 osób, z czego połowa to są pracownicy okołoprodukcyjni, magazynowi, dbający o część produkcyjną. Druga połowa to jest administracja i dział handlowy.

– Na czym polega linia produkcyjna?

– Do nas przychodzą wina jako surowiec, zamknięte w takich kadzich termach lub dużych pleksitankach. I to wino jest badane pod względem jakości, czystości, czy nie wdały się tam jakieś infekcje, niepotrzebne drobnoustroje. Jeżeli wszystko jest OK, to wino jest rozładowywane i zabezpieczane przez naszego technologa, laborantów, by po podróży sobie odpoczęło. Następnie jest przygotowana produkcja, czyli rozlew tego wina w kontekście poszczególnych marek. Przepisy winiarskie są dość rygorystyczne i mają szereg obostrzeń. Od 2015 roku wprowadzone jest ISO - ISO to nazwa nadana Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej, której celem jest zapewnienie spójności w sposobie działania firm na całym świecie, zapewniając konsumentom usługi i produkty najwyższej jakości - więc wszystko jest pod pełną kontrolą. Jest zapisywane, rejestrowane, identyfikowane; wiemy kiedy, kto, na jakiej zmianie. Gdy są zwroty, a zdarzają się marginalnie, to

jesteśmy w stanie natychmiast zidentyfikować, co mogło być przyczyną, że coś się z danym produktem stało.

– Ile marek, ile rodzajów wina sprzedajecie?

– To pytanie trzeba podzielić na kilka obszarów. Mamy klientów, którym służymy usługi konfekcji – czyli butelkowania. To są duzi gracze na polskim rynku, znają się świetnie na handlu i mają bardzo rozbudowane kanały swojej dystrybucji, natomiast nie mają produkcji. Jak zaczynałem mieliśmy jednego, takiego klienta. Dzisiaj mamy pięciu. W portfolio mamy kilkadziesiąt gatunków, szczepów win z kilkudziesięciu krajów świata. To są tysiące indeksów, które u nas powstają. Bardzo dbamy o to, by klienci dostali wino najwyższej jakości pod każdym względem

– Waszą najstarszą marką jest białe, wytrawne wino gronowe Prince Stefan z klasycznym wizerunkiem konia?

– Wino Prinz Stefan to połączenie najwyższej jakości szczepów winogron z regionu winiarskiego Niederoesterreich, Weinviertel w Austrii. Wyróżnia się ono zharmonizowanym smakiem, aromatycznym zapachem i łagodną kwasowatością. Ale austriackie wina to tylko część, bowiem mamy też wina australijskie, chilijskie, portugalskie, hiszpańskie, włoskie. Co więcej - mamy ciekawe wina alternatywne, których nie ma nikt. Jesteśmy producentem pierwszego w Europie wina konopnego. Wino powstało z połączenia wysokiej jakości wina gronowego czerwonego półsłodkiego oraz intraktu z ręcznie zbieranych w Polsce kwiatostanów i liści konopi siewnych. Trunek zachowuje wszystkie – w tym prozdrowotne – właściwości konopi. My też stworzyliśmy winnego buha, który co prawda nie jest naszym produktem – ale został stworzony w oparciu o naszą technologie intraktacji ziół do wina.

– A co szampanami. One też należą do kategorii win?

– To jest nazwa własna dla produktów z Francji z regionu Szampanii, która jest dumą Francji, położoną około 150 km na wschód od Paryża i najdalej wysuniętym regionem winiarski kontynentu. Szampan jest winem musującym, które powstaje w sposób naturalny, tradycyjny. Wina w trakcie fermentacji zamyka się w butelce, gdzie ono w trakcie fermentacji wydziela CO_2 i w ten sposób. Oddzielną kategorią są takie produkty jak Proseco, Frizante czy inne produkty musujące, gdzie to wino sztucznie nasyca się CO_2, by miało bąbelki. T\Dlatego te wina są dużo tańsze od szampanów.

– Można zatem powiedzieć, że jesteście częścią winiarstwa, skoro nie posiadacie swojej winnicy w Polsce?

– Jesteśmy ogniwem pośrednim. Kupujemy wino z różnych regionów

świata. Natomiast u nas w Polsce prowadzimy konfekcję, robimy tutaj dystrybucję. Sprzedajemy naszym klientom w Polsce, w Europie. Udawały nam się też jakieś eksporty, chociażby do Indii, Wielkiej Brytanii.

– Wino to taki sam alkohol, jak wódka?

– Wino i alkohol..., lubię rozróżniać te dwie rzeczy, bo uważam, że wino to jednak jest coś innego. To są produkty, które towarzyszą ludziom od zarania dziejów i nie jest problemem fakt, że napijemy się lampkę wina czy też kieliszek wódki lub innego alkoholu. Chodzi o to byśmy w tym wszystkim mieli umiar, że to służy jakiejś rozrywce, rozluźnieniu, relaksowi, miłemu spędzeniu czasu z rodziną, bliskimi, przyjaciółmi, znajomymi, a nie żeby się upijać.

– Pan naturalnie pije wino?

– Kiedyś, dawno temu panowała opinia, że wino jest dla bab, a wódeczka, whisky dla panów. Pijąc wino czułem się jak kosmita, dla niektórych byłem trędowaty, na szczęście mam taką osobowość, że jestem nonkonformistą i nie patrzę się na to, czy komuś to pasuje czy nie. Zresztą teraz faceci już piją bez dodatkowych komentarzy. Już się tego nie wstydzą, że wino im smakuje.

– Jestem pan wielkim miłośnikiem zdrowego odżywiania?

– Tak, a na jakimś etapie życia odkryłem moc leczniczą ziół i naturalnej terapii. W 2010 roku byłem z tatą i wujkiem na eskapadzie koleją transsyberyjską. To był taki męski wypad, ale gdy dotarliśmy do Pekinu, to w tymże Pekinie jakiś mnich tybetański pooglądał nam ręce i z naszych rąk wyczytał nasze schorzenia! Ja miałem wtedy dolegliwości wynikające z szumu w uszach, które wydawały mi się mało znaczące, ale mnich miał inną opinię. Proszę sobie wyobrazić, że dostałem od mnicha ziółka, po których już nigdy więcej problemów z usznymi szumami nie miałem. Wtedy zacząłem zgłębiać tę dziedzinę. Jasne, medycyna chińska ma pięć tysięcy lat i ona leczy przyczyny a nie skutek. Nasza zachodnia farmakologia ma dopiero 150 lat i ona nie leczy przyczyn schorzenia tylko skutek, więc pomaga tylko doraźnie, a my bierzemy leki by ten skutek jedynie zatuszować Dlatego tabletka jest od razu. W przypadku ziół, to one przywracają równowagę ciała i docierają do źródła, które powodują chorobę, np. ból głowy. Niestety my tego nie doceniamy. Ja po paru latach wróciłem do tego tematu. Poznałem trochę ludzi ze środowiska zajmujących się ziołami i jak przejąłem firmę, to ewoluował mi w głowie koncept, żeby stworzyć linię win ziołowych i stąd produkujemy wina z intraktem ziół o właściwościach prozdrowotnych i smakowych.

Zbigniew Cieńciała

PODRÓŻE – SRI LANKA

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

Klejnot Oceanu Indyjskiego

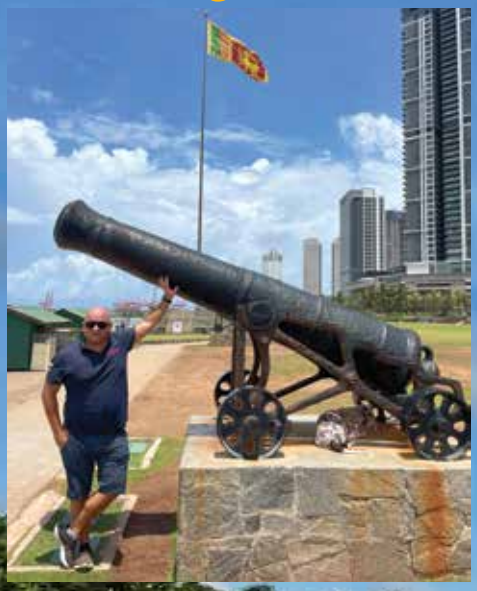

Sri Lanka, położona u południowo-wschodnich wybrzeży Indii, to klejnot Oceanu Indyjskiego. To niewielkie państwo oferuje niezwykłe bogactwo przyrodnicze, fascynującą historię i gościnność swojego ludu. W ciągu ostatnich kilku lat stało się coraz bardziej popularnym celem podróży, przyciągając podróżników z całego świata. W tym artykule odkryjemy niektóre z najważniejszych atrakcji i tajemnic Sri Lanki.

Państwo to, jest znane z swojego bogatego dziedzictwa buddyjskiego, które sięga ponad 2 000 lat wstecz. Świątynie, pagody i posągi Buddy stanowią ważny element krajobrazu Sri Lanki. Jednym z najważniejszych miejsc jest Świątynia Zęba w Kandy, gdzie przechowywany jest ząb Buddy. Kultura buddyjska jest ściśle związana z życiem mieszkańców Sri Lanki, co można dostrzec w codziennych rytuałach i obyczajach.

Sri Lanka przez wieki była pod wpływem różnych kolonizatorów, w tym Portugalczyków, Holendrów i Brytyjczyków. To bogate dziedzictwo kolonialne jest widoczne w architekturze, języku i kuchni. Galle, z jego zachowanym fortalicjum z czasów holenderskich, to idealne miejsce na spacer wśród historycznych uliczek.

Kraj ten, to raj dla miłośników przyrody. Ma wiele parków narodowych, w których można spotkać dzikie zwierzęta, w tym słonie, leopardy i ptaki. Park Narodowy Yala jest jednym z najbardziej znanych i oferuje niezapomniane safari.

Sri Lanka ma przepiękne plaże, które przyciągają zarówno surferów, jak i miłośników relaksu na piasku. Unawatuna, Mirissa i Bentota to tylko niektóre z popularnych miejsc, gdzie można cieszyć się słońcem i błękitem Oceanu Indyjskiego.

Oprócz pięknych plaż i widoków, znajdziemy tutaj też coś dla miłośników golfa.

Od czasu do czasu kluby golfowe Sri Lanki organizują światowej klasy mistrzostwa golfowe na wyspie przy pomocy Sri Lanka Tourism i Sri Lanki air. Wyspa nie jest znana wielu ludziom na całym świecie jako miejsce na wakacje dla golfistów, ale Sri Lanka to kraj z kilkoma światowej klasy polami golfowymi o zróżnicowanym klimacie, pięknych krajobrazach, różnych terenach i wysokościach.

Pole golfowe Nuwara Eliya, położone jest 6190 stóp nad poziomem morza i pięć godzin jazdy samochodem od Kolombo, to malownicze 18-dołkowe pole położone w sercu miasta z zielenią spowitą mgłą - niektóre z nich na skraju gęstej dżungli gdzie kiedyś wędrowały lamparty.

Zostało uznane za jedno z najlepszych 18-dołkowych pól na świecie.

Sri Lanka, położona na Oceanie Indyjskim, to magiczna wyspa, która urzeka podróżników swoją niezwykłą różnorodnością krajobrazów, bogactwem kulturowym i przyjaznymi mieszkańcami. Od górskich szczytów po białe plaże, od starożytnych świątyń po dziką przyrodę, Sri Lanka oferuje niezapomniane doświadczenia każdemu, kto się na nią wybierze.

Sri Lanka, dawniej znana jako Cejlon, jest niewielką wyspą na południu Oceanu Indyjskiego, oddzieloną od Indii Cieśniną Palk. Ta kropla lądu, która ma zaledwie 65 tysięcy kilometrów kwadratowych, jest jednak niesamowicie zróżnicowana pod względem krajobrazów, kultury i historii.

Państwo to, ma bogatą historię sięgającą tysięcy lat wstecz. Starożytne miasta Anuradhapura i Polonnaruwa to świadectwa tamtejszych cywilizacji. Jednak najbardziej znane dziedzictwo to buddyjskie świątynie i stupy, takie jak Świątynia Zęba w Kandy, która przechowuje relikwie Buddy.

Kultura Sri Lanki jest równie fascynująca. Muzyka, taniec i kolorowe festiwale odzwierciedlają ducha wyspy. Lokalne potrawy, takie jak curry i ryż, kuszą smakoszy. A gościnność mieszkańców sprawia, że każdy podróżnik czuje się mile widziany.

Jeśli jesteś miłośnikiem przyrody, Sri Lanka jest rajem dla Ciebie. Parki narodowe, takie jak Yala i Wilpattu, oferują szansę na obserwację dzikich słoni, lepardów i wielu gatunków ptaków. Najwyższe partie górskie, zwłaszcza okolice Horton Plains, to miejsce, gdzie można odnaleźć niezwykłą florę i faunę.

Kraj ten, jest również słynny z pięknych plaż. Wybrzeże Negombo, Bentota, i Mirissa przyciąga miłośników słońca i surfingu. Wyspy na południu kraju, takie jak Wyspa Cynamonowa, oferują rajskie warunki do nurkowania.

Dla miłośników pieszych wędrówek, Sri Lanka oferuje wiele szlaków. Szczyt Adams's Peak to duchowe doświadczenie z niezwykłymi widokami na wschód słońca. Szlak Ella to wędrówka przez malownicze plantacje herbaty.

Sri Lanka to kraj, który urzeka swoją różnorodnością i pięknem. Bez względu na to, czy jesteś miłośnikiem historii, przyrody, czy po prostu chcesz odpocząć na plaży, ta magiczna wyspa ma wiele do zaoferowania. Warto się wybrać w podróż do Sri Lanki, aby odkryć jej niezwykłe skarby.

Jeśli powyższy opis przemawia do Państwa, zapraszamy i dajemy kilka rad i wskazówek przed wyjazdem.Kiedy się najlepiej udać lub co zjeść.

Przy planowaniu podróży do Sri Lanki pamiętaj o sprawdzeniu wymagań wizowych. Większość obywateli może ubiegać się o wizę turystyczną online lub po przylocie na lotnisko w Columbo.

Klimat Sri Lanki jest wilgotny i tropikalny. Najlepszy czas na podróż to okres od grudnia do marca, kiedy monsun jest na po-

łudniowym zachodzie kraju. Warto unikać podróży między majem a wrześniem, kiedy monsun dotyka wschodnie wybrzeże.

Nie zapomnij spróbować lokalnych dań, takich jak curry rybne, kottu roti (makaron z kurczakiem) i hoppers (grube naleśniki). Sri Lanki herbata jest również słynna na całym świecie, więc koniecznie spróbuj różnych jej odmian.

Reasumując,Sri Lanka to fascynujący kraj, który łączy w sobie dziedzictwo kulturowe, piękno przyrody i gościnność swojego ludu. Niezależnie od tego, czy jesteś miłośnikiem historii, przyrody czy po prostu szukasz relaksującego wypoczynku na plaży, Sri Lanka ma wiele do zaoferowania. To miejsce, które pozostawi w Tobie niezapomniane wspomnienia i zachęci do powrotu.

Silesia Business & Life Golf Cup

GOLF

Cullinan / Belek

Kiedy przekroczyliśmy bramę hotelu Cullinan w Belek, od razu poczuluśmy że przenosimy się się do raju dla miłośników golfa. Słoneczne niebo i palmowe aleje witały nas a golfowe pole rozciągają się malowniczo pośrodku tego rajskiego miejsca.

Pierwszy i drugi dzień pobytu rozpoczęliśmy od rund towarzyskich przypominając sobie pola Cullinan Aspendos i Cullinan Olympos . Wspaniała słoneczna pogoda i temperatura sięgająca 28 stopni Celsjusza powodowała iż czuliśmy sie jak w golfowym raju .

Widok na Morze Śródziemne, ciepłe bryzy powietrza i zapierający dech w piersiach krajobraz sprawiły, że golf stał się jeszcze bardziej fascynujący.

Po turniejach w domku klubowym odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia pucharów i nagród . Każdy z uczestników otrzymał pamiątkową koszulkę i piłeczki golfowe . To już kolej-

ny wspaniały pobyt w hotelu Cullinan . Dzięki naszej współpracy z hotelem i polami golfowymi , nasi uczestnicy czują sie naprawdę dopieszczeni .

Podczas przerw między rundami mieliśmy okazję korzystać z luksusowych udogodnień hotelu, w tym basenów, spa i restauracji .

Belek & Hotel Cullinan ponownie okazał się doskonałym miejscem na wspólny jesienny wyjazd i turniej golfowy, łącząc w sobie piękną przyrodę z luksusem i pasją do golfa. To był magiczny tydzień pełen niesamowitych doświadczeń, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Już na przełomie kwietnia i maja ponownie zawitamy do tego magicznego miejsca .

Pierwszy turniej eliminacyjny Silesia Business & Life Golf Cup 14. W turnieju najlepsi okazali sie w grupie

Stableford 0,1 -18

1. Tomasz Mach
2. Zdzisław Wolny
3. Ernest Kiruja

Stableford 18.1-36

1 Joanna Mach
2. Andrzej Jasinski
3 . Marcin Lempert

Kolejnego dnia rozegraliśmy turniej AGWC Poland gdzie na podium stanęli

Stableford netto 0,1-18

1. Marcin Bebenek
2. Ernest Kiruya
3. Tomasz Mach

Stableford netto 18,1-36

1. Eugeniusz Gorczowski
2. Joanna Mach
3. Marcin Lempert

Batony energetyczne B+ORSEL zostały stworzone z myślą o ludziach aktywnych, ale nie tylko. Są one świetną przekąską dla wszystkich tych, którzy się zdrowo odżywiają.

Opierają się wyłącznie na naturalnych składnikach i są wytwarzane ręcznie. Wśród batonów B+ORSEL znajdziesz pięć serii: orzechową, owocową, kokosową, miodową oraz AM Adrian Meronk, dzięki czemu możesz dobrać coś idealnego do swoich potrzeb. Polski producent, dostępne w całej Europie.

W składzie batonów B+ORSEL znajdziesz wszystko to, co najważniejsze dla Twojego organizmu. Stworzone zgodnie z ideą - **TRAIN LOW, COMPETE HIGH**

kontakt@biorsel.pl **facebook.com/biorsel** **instagram.com/biorsel**

www.biorsel.pl

Cullinan Links Golf Club, which offers a unique golf experience with the feature of being Turkey`s only golf course with a river and sea coast, is designed as 36 holes by ,,European Golf Design", the world`s leading golf course design company.

A unique track with a view of the sea on one side, the river and the Taurus Mountains on the other side...

Aspendos Links Course and Olympos Links Course, which emphasize the historical beauties of Antalya, the ,,open air museum" where nature and history come together in a unique harmony await golf enthusiasts.

CULLINAN

LINKS GOLF CLUB

Silesia Business & Life Golf Cup

GOLF

DUBAI

W sercu olśniewającego miasta Dubaju, golfisci naszego turnieju rywalizowali na wyjątkowych polach golfowych, które łączą w sobie nie tylko sportowe wyzwania, ale również zapierające dech w piersiach krajobrazy.

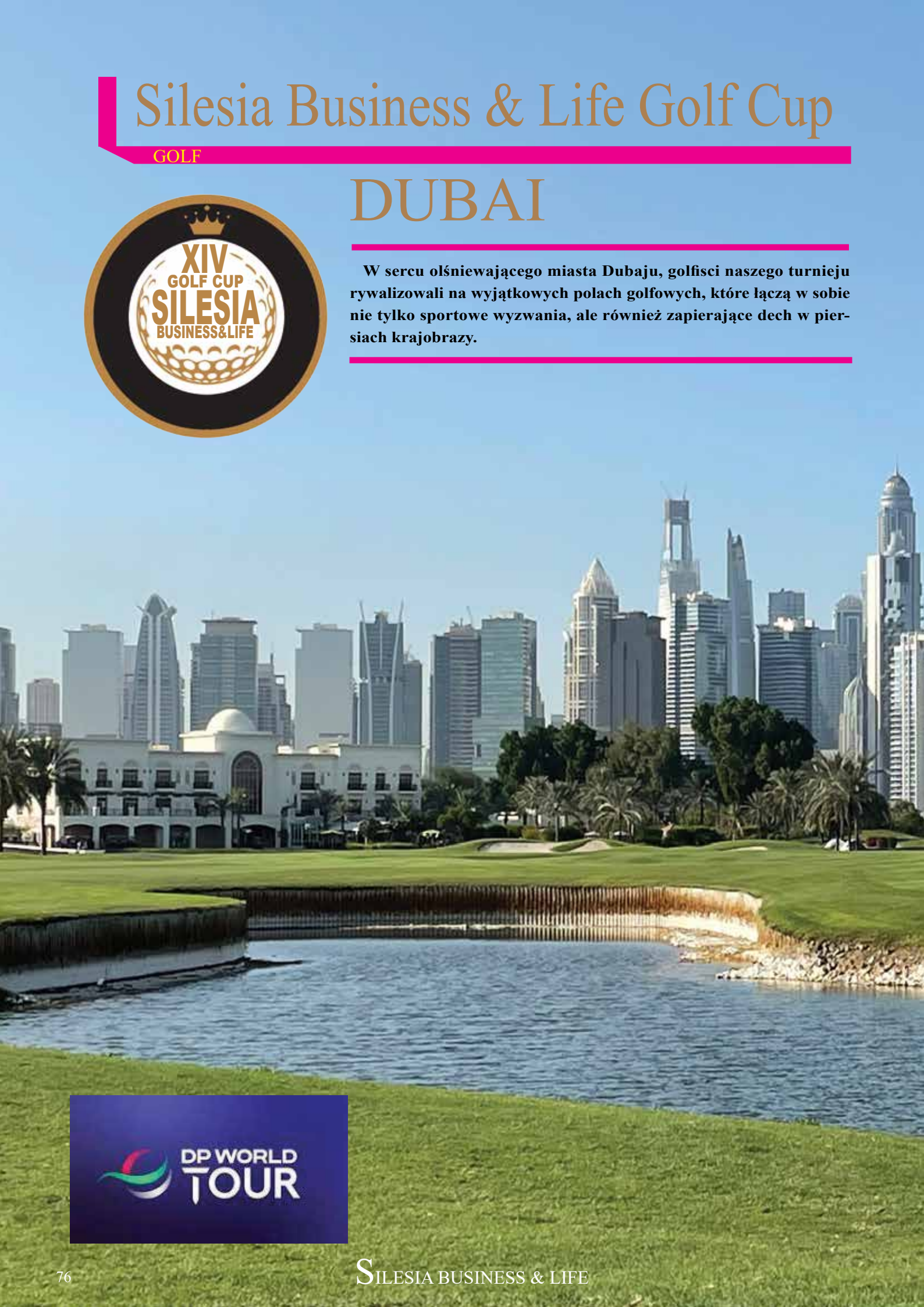

Od panoramy wieżowców po piękne widoki naturalnych terenów. Podczas tygodniowego pobytu udało nam się zagrać na 4 topowych polach golfowych .

Pola golfowe w Dubaju są znane z wysokiej jakości zarówno pod względem designu, jak i obsługi.

The Montgomerie, stworzone przez samego Colina Montgomerie, to pole, które nie tylko oferuje sportowe wyzwania, ale także zachwyca pięknymi krajobrazami, w tym mnóstwem jezior i pagórków. Jest to pole znane z precyzyjnych ustawień, co sprawia, że nawet doświadczeni gracze muszą dokładnie planować swoje uderzenia.

The Els Club, zaprojektowane przez Erniego Elsa, to oaza spokoju. Wspaniałe, szerokie fairways i naturalne tereny tworzą malownicze otoczenie dla rozgrywki. Pole oferuje nie tylko sportowe wyzwania, ale także relaksujące doświadczenie z dala od zgiełku miasta.

Dubai Hills Golf Club to relatywnie nowe pole, ale szybko zdobywa uznanie za swoją jakość. Wspaniale zaprojektowane, z widokami na wieżowce Dubaju, to miejsce, gdzie golfiści mogą cieszyć się grą na różnorodnych, ale sprawiedliwych i ekscytujących dołkach.

Trump International Golf Club to kolejna perła wśród pól golfowych Dubaju. Projekt Donalda Trumpa oferuje pola bogate w

zielenie, zróżnicowane terytoria, a także wysoki standard obsługi, który odzwierciedla luksus i prestiż, jakie towarzyszą tej dyscyplinie.

Wszystkie te pola łączą w sobie wysoką jakość terenów z pięknymi krajobrazami oraz starannym zaprojektowaniem, co czyni je niezapomnianym miejscem dla każdego miłośnika golfa.

Rozegraliśmy turnieje eliminacyjne - Silesia Business & Life Golf Cup oraz kolejny turniej eliminacyjny AGWC Poland .

Turnieje były rozegrane w sportowej rywalizacji , jednak przy wspaniałej atmosferze co cechuje nasze turnieje .

Podczas naszego pobytu w Dubaju odbywał się tam Wielki Finał - DP World Tour Championship , co stworzyło nam okazje śledzenia na żywo najlepszych golfistów świata . Oczywiście dla nas najważniejszy był Adrian Meronk i to jemu kibicowaliśmy całą grupą ubrani w jednolite koszulki . Nasz dobry doping został doceniony nie tylko przez Adriana ale również przez lokalne media i portale społecznościowe organizatorów turnieju. Wszędzie pojawiały sie grupowe fotki naszej grupy !

To był naprawdę wspaniały tydzień golfowy , który zostanie w naszych pamięciach na lata.

Silesia
Stroke Play Netto
1. Majchrowicz Marcin
2. Benbenek Marcin
3. Benbenek Marcel

AGWC Poland
Stableford Netto 0,1-18
1. Benbenek Marcel
2. Benbenek Marcin
3. Królikowski Marek

Stableford netto 18.1- 36
1. Gorczowski Eugeniusz
2. Szwabowicz Czesław
3. Galuszka Wacław

Silesia BUSINESS &

1-2 czerwca - Sobienie Królewskie Golf & Country Club

22-23 czerwca Sierra Golf Resort

27-28 lipca - Sand Valley Golf Resort

10-11 sierpnia - Mazury Golf & Country Club

24-25 sierpnia - FINAŁ - Sierra Golf Resort

www.silesiaevent.pl

LIFE GOLF CUP XIV

Thai sabai

salon masażu tajskiego

Salon masażu tajskiego „Thai Sabai" w Silesia City Center, 1 piętro
ul. Chorzowska 107, 40-101 Katowice, tel. 739 545 317

Salon masażu tajskiego „Thai Sabai" w Galerii Katowickiej
3 piętro, antresola
ul. 3 Maja 30, 40-097 Katowice, tel. 577-818-088

GOLFTEAM™

Titleist · XXIO EXCLUSIVE STOCKIST · TaylorMade · Callaway · SRIXON · COLMAR
ECCO · abacus COUNT ON IT · Cleveland GOLF · Golf Pride GRIPS · cobra · adidas
OGIO

Katowice
ul. Bytkowska 117
Tel. +48 534 143 589
www. golfteam.pl

Cleveland GOLF

LAUNCHER XL

THIS IS XL

WOODS - The new Launcher XL Driver is a big deal because... it's big. Like, really big. That's why it's easier than ever to strike it pure. Plus, with Action Mass CB, it swings easier too thanks to counterbalancing. So, what does all that mean for you? Means you're going to have a really, really good time on the tee box.

IRONS - There's no one-size-fits-all solution to playing better golf. That's why we made the Launcher XL Irons hollow in the long irons with precise cavity backs in the shorts. It's forgiveness where you need it, and control where you want it, all from the same set of irons.

Sierra Golf Resort

Your destination for Comfort and Relaxation.

www.sierragolf.pl +48 607 755 255 SierraGolfResort

Oskar KWIATKOWSKI

SPORT

Mistrzowski rodzynek

Oskar Kwiatkowski najpierw wywalczył dla Polski pierwszy złoty medal w historii mistrzostw świata w snowboardzie alpejskim, a potem wymógł na Adamie Małyszu i ministrze Kamilu Bortniczuku, by Polska zorganizowała pierwsze zawody Pucharu Świata w snowboardingu alpejskim. I to wielkie marzenie złotego, 27-letniego górala z Zakopanego zostało wkrótce spełnione!

Historyczna decyzja FIS została potwierdzona! Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa postanowiła, że w sezonie 2023/24 Polska po raz pierwszy zorganizuje zawody Pucharu Świata w snowboardingu alpejskim! Do tej pory Polska organizowała PŚ FIS w skokach, kombinacji, biegach i narciarstwie alpejskim. Teraz do tej listy dołącza snowboarding w odmianie alpejskiej. Kierownictwo FIS odpowiedzialne za Puchar Świata przyznało nam termin 24-25 lutego 2024, a najlepszych snowboardzistów świata ugości jeden ze stoków w Krynicy-Zdroju.

Sprawy przyspieszyły po wywalczeniu przez Oskara Kwiatkowskiego w lutym w pięknym stylu w gruzińskim Bakuriani tytułu mistrza świata w snowboardowym gigancie równoległym oraz brązowym medalu Aleksandry Król na tych samych zawodach. - To prawda, myśmy mocno naciskali u ministra sportu i turystyki Kamila Bortniczuka – przyznaje z uśmiechem nasz złoty medalista. - Minister nas wtedy maglował, wypytywał, co nam brakuje, czy potrzebujemy jeszcze lepszych warunków do trenowania? I wtedy ja nagle wypaliłem, że przede wszystkim to brakuje nam Pucharu Świata w naszej dyscyplinie. I już do końca spotkania u ministra toczyła się tylko debata między prezesem Polskiego Związku Narciarskiego Adamem Małyszem a ministrem Bortniczukiem właśnie na temat jak zdobyć i zorganizować w kraju Puchar Świata. Jak widać udało się działaczom pozytywnie aplikować w FIS, dzięki temu Polska będzie miała historyczny Puchar Świata w snowboardzie!

Kim jest urodzony 25 lipca 1996 roku w Zakopanem operatywny i przebojowy pierwszy polski mistrz świata w snowboardzie zjazdowym, który razem z tatą dorabiał na bramce w dyskotece, reperował górskie szlaki, by mieć się za co utrzymać, a kilka lat temu o mało co nie stracił życia w wypadku samochodowym? O tym, a także jego usportowionej rodzinie, nadchodzącym sezonie oraz o medalowych, olimpijskich marzeniach rozmawiamy z urodzonym w Zakopanem Oskarem Kwiatkowskim

– Mam trzy młodsze siostry, Orianę, Oliwię i Olimpię, a ja jestem najstarszym rodzynkiem wśród rodzeństwa – opowiada Oskar Kwiatkowski. *– Wszyscy mieszkamy w rodzinnym mojej mamy Białym Dunajcu, skąd jest tylko osiem kilometrów do stolicy Tatr. Tata też jest góralem, tyle że z Podhala bo pochodzi ze Spytkowic, a dziadek ze strony ojca pochodził z Zawoi pod Babią Górą – Siostra Olimpia również uprawia snowboard i jest ze mną w kadrze Polski. Olimpia mocno się rozwinęła sportowo, wygrała już zawody Pucharu Europy, a w swoim debiucie w mistrzostwach świata zajęła 21. miejsce. Oriana kiedyś biegała, ale ogólnie nie garnie się do sportu, natomiast młodsza Oliwka grała w piłkę ręczną, ale już nie ciągnie ją do sportu. Jest za to bardzo uzdolniona muzycznie. Pisze teksty piosenek, gra na perkusji.*

– Pan też próbował kariery muzycznej, ucząc się gry na skrzypcach, jak na prawdziwego górala przystało.

– Karierę muzyczną już zawiesiłem, choć można powiedzieć, że tak naprawdę, to ja jej nigdy nawet nie zacząłem. Uczyłem się trochę na skrzypcach, sąsiad dawał mi lekcje gry na skrzypcach, ale to odbywało się na luzie, swobodnie. Było bardziej zabawą i przyjemnością niż profesjonalną nauką.

– Szkoda, bo mógłby pan stworzyć z również urodzonym w Zakopanem Sebastianem Karpielem-Bułecką mistrzowski duet!

– Ha, ha, byłoby super, lecz ja nigdy nawet nie zbliżę się do jego poziomu. Za to przyznaję, że jestem wielkim fanem Sebastiana i bardzo lubię jego twórczość. Słucham jego muzyki, przebojów jego Zakopoweru. Często widuję go w zimie gdzieś tam na stokach, bo on bardzo lubi jeździć na nartach.

– Jak się zaczęła pana przygoda z deską snowboardową?

– Pierwszy raz styczność z deską miałem w wieku sześciu lat. I od razu była deska, spodobała mi się jazda na krawędzi, narty jakoś nigdy mi się nie podobały. Byłem samoukiem, metodą prób i błędów poznawałem ten sport. Nigdzie nie starto-

wałem, w żadnych szkolnych zawodach nie brałem udziału. Tylko parę razy w roku jeździłem na desce, która zawsze mi się podobała. Nie mogłem doczekać się zimy, by poszusować na desce, aż wreszcie ktoś w rodzinie zapytał, skoro Oskar tak bardzo lubi deskę, to dlaczego nie pójdzie do szkoły sportowej? No i tak na serio snowboardem zająłem się dopiero w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem.

– W programie szkoły był snowboard?

– W programie szkolnym są różne dyscypliny zimowe, w tym snowboard. W gimnazjum było nas dwóch snowboardzistów, w liceum dołączyli do nas jeszcze narciarz i narciarka, którzy się wtedy przebranżowili na deskę, a potem przybył jeszcze mój utalentowany kolega z Łodzi Michał Nowaczyk. Z nim się najbardziej trzymam, razem szliśmy w górę i razem jesteśmy w kadrze. Na początku w całej szkole było nas siedmiu, a teraz jest trzydziestu uczniów. To świadczy o zainteresowaniu zimowymi dyscyplinami. A moim marzeniem jest, żeby snowboard był naszym kolejnym zimowym sportem narodowym!

– Jak drogi jest sprzęt do snowboardu?

- Powiedziałbym, że nie jest tak drogi. W dzisiejszych realiach to jest tańszy sport niż narty. Desek twardych nie ma w ogóle w seryjnej produkcji. Można powiedzieć, że produkuje się je w manufakturach, a nie w znanych, markowych firmach. W naszej dyscyplinie jedynie deska jest dość droga, to wydatek rzędu 700-800 euro. Dla amatora taka deska starczy pewnie na sześć sezonów, jak nie więcej. Dla nas jedna deska starczy na sezon

– Już nie musi pan dorabiać stojąc na bramce na dyskotece?

– W tym momencie już nie. Wcześniej musiałem walczyć o finansowanie i pracować na własną rękę, żeby dorobić. Starty finansował nam PZN, dostawałem stypendia, ale nie dało się z tego utrzymywać, więc musiałem sobie dorabiałem. W górach remontowałem szlaki w parku narodowym, pracowałem jako ochroniarz na dyskotekach, razem z tatą byliśmy bramkarzami w nocnych klubach.

– Ale zarywał pan noce, co miało wpływ na jakość treningu. Teraz już z bycia snowboardzistą można się utrzymać?

– To akurat jest zasługą tego, że jestem żołnierzem Wojska Polskiego. Jestem żołnierzem Centralnego Zespołu Wojskowego. To ogromny przywilej dla mnie, no i też dzięki temu mam stabilność finansową. Mogę skupić się wyłącznie na treningach i startach. No bo gdyby nie było wojska, to ja dalej musiałbym wieczorami dorabiać. Wszyscy nasi najlepsi sportowcy w kraju są żołnierzami. To jest naprawdę super, bo ma się komfort zawodowego uprawiania sportu. Myśmy od dawna zazdrościli krajom alpejskim, że tam każdy snowboardzista w kadrze albo jest w policji, albo służy w wojsku. Włosi mają Carabinieri (włoska ogólnokrajowa żandarmeria – przyp. red.) i tę służbę godzą ze sportem.

– Wojsko doceniło swego znakomitego żołnierza? W nagrodę za mistrzowskie wyniki na stoku nadało panu wyższy stopień wojskowy? Awans po mistrzostwie świata był?

– No właśnie, to jest świeża sprawa. W tym miesiącu dostałem awans na starszego szeregowego, tak że karierę zacząłem już robić także w wojsku (śmiech).

– Jest lepiej niż kiedykolwiek także w kwestii przygotowań do sezonu, bo Polski Związek Narciarski w wasz team mocno zainwestował?

– Kiedy zaczynaliśmy kariery, mieliśmy po jednym trenerze na całą grupę, a deski przygotowywaliśmy sobie sami. Od zeszłego sezonu mamy już profesjonalny, mocny sztab szkoleniowy i na pewno pozostaniemy z nim do igrzysk olimpijskich we Włoszech w 2026 roku. W Polsce mamy trenera od przygotowania motorycznego, z którym pracujemy, trenujemy od kwietnia do jesieni. Potem mamy trenera głównego, Oskara Boma. Mamy trenera od przygotowania na śniegu, którym jest Słoweniec Izidor Šušteršic (prowadził Słoweńców do olimpijskich medali). Serwismena, Trdinę Tadeja, też mamy ze Słowenii, no i mamy jeszcze fizjoterapeutę Przemka Buczyńskiego.

– Stworzyliście mocną, kilkuosobową kadrę, która na arenie międzynarodowej coraz częściej dobija się do trofeów. Michał Nowaczyk i Aleksandra Król też stawali już na podium. Zdobywacie coraz więcej laurów, coraz głośniej w mediach o biało-czerwonych snowboardzistach.

– W drużynie jest nas pięcioro, trzy dziewczyny i dwóch chłopaków. Oprócz mnie jest jeszcze w ekipie moja siostra Olimpia oraz Aleksandra Król, Marysia Chyc i Michał Nowaczyk. Mamy dobre relacje i napędzamy się wzajemnie. Mieszkamy razem, mamy okazję podglądać swoje treningi. Ekipa jest super, jesteśmy wszyscy bardzo zgrani. Jest przyjaźń, ale naturalnie rywalizujemy też ze sobą, bo musi być współpraca na treningach, która opiera się na takiej właśnie zasadzie zdrowej rywalizacji, jednak bez siebie daleko byśmy nie zaszli. Bez Michała nie byłoby mnie w miejscu, w którym jestem, a i on mógłby pewnie powiedzieć o mnie to samo.

– Jest pan sportowcem, wojskowym i jeszcze studentem na AWF Katowicach. Ale najpierw był Kraków?

– W Krakowie skończyłem licencjat, później na studia magisterskie,

magistra wychowania fizycznego poszedłem do Katowic. Chcę prowadzić karierę dwutorowo, gdyby ze zdrowiem miało stać się coś niedobrego. Życie jest przewrotne, więc dbam też o wykształcenie. No i powoli już kończę studia, ale podoba mi się bardzo na tym AWF-ie. Dzięki studiom poznałem lepiej Śląsk, bardzo fajny region i ludzie. Poza tym rowerowo też jest super. Jestem miłośnikiem kolarstwa, różnego, także górskiego, a na Śląsku jest bardzo dużo i bardzo fajnych i ciekawych tras.

– Podobno zaliczał pan na rowerze po 300 kilometrów dziennie?

– Owszem, zdarzało się, jak byłem młodszy. Z Michałem zrobiliśmy kiedyś razem trasę 340 kilometrów, do Krynicy Zdrój i z powrotem. A teraz tam Puchar Świata będziemy mieć...

– Rower w ramach przygotowań. A jak wyglądają wasze przygotowania w bezśnieżnych, letnich miesiącach?

– Po sezonie, gdzieś tak w maju wyjeżdżamy na lodowiec na testy sprzętów. Wtedy są jeszcze na lodowcach dobre, zimowe warunki do jazdy na desce. A potem mamy przygotowanie motoryczne, tak zwaną suchą zaprawę, głównie w COS-ach. W Centralnym Ośrodku Sportu w Cetniewie, Spale, Wałczu, no i najwięcej w Zakopanem, bo stamtąd wszyscy pochodzimy. Siłownia, bieganie interwałowe, krótkie biegi sprawnościowe, jakieś przeróżnego skoki, rzuty piłkami lekarskimi, gimnastyka, basen – to nasza codzienność w tym okresie przygotowań do kolejnego sezonu. A w sierpniu już dwa razy w miesiącu zjawiamy się na lodowcu i coś tam próbujemy. W tym roku było słabo ze śniegiem, więc pojechaliśmy na halę do Holandii.

– Musicie jak skoczkowie dbać o dietę? Być niemalże anorektykami?

– Nie musimy być anorektykami, raczej innej budowy jesteśmy. Inaczej byśmy nie jeździli na desce. Naturalnie wiadomo, że o dietę trzeba dbać żeby być zdrowym i dobrze się regenerować po treningach, ale nie zagładzamy się, chociaż wiem, że skoczkowie również nie zagładzają się, choć taka opinia od dawna funkcjonuje wśród kibiców o Stochu, Kubackim, Żyle. Skoczkowie wiedzą co jeść, są przyzwyczajeni, że nie dojadają nigdy do pełna, a nam się to niestety zdarza (śmiech).

– W obronie złota pokręcił pan śrubę w przygotowaniach?

– Spokojnie. Kolejne mistrzostwa świata są dopiero za dwa lata. Ja w tym roku nie szukałem progresu, tylko skupiłem się na utrzymaniu tego, co miałem w poprzednich latach, chciałem zadbać o trochę inne aspekty. Nie budować już więcej siły, a na przykład troszkę z wagi zejść.

– Ma pan silny charakter, praca nad mentalnością potrzebna jest panu, tak jak innym zawodnikom? Czy po takim sukcesie musiał pan bardziej kontrolować swoją psychikę?

– Kiedyś współpracowałem z dwoma psychologami, a tym roku związek zaproponował współpracę z panią psycholog znad morza, która na zasadzie biofeedbacku*, czyli czytania fal mózgowych nam pomaga. Polega to na tym, że psycholog odczytuje nasze fale mózgowe o jakiej częstotliwości i na tej podstawie mówi jaki mamy charakter, co powinniśmy robić przed startem.

– Pana osobowość, temperament, natura zostały dobrze zmonitorowane?

– No właśnie to mnie bardzo pozytywnie zadziwiło i pozytywnie nastawiło do pani psycholog, bo rozpoznanie było idealnie trafione. Uświadomiła każdemu z nas z osobna jakim typem człowieka jesteśmy i jak dobra wróżka dokładnie odczytała nasze charaktery. Udzieliła wskazówek, jak sobie radzić ze słabymi stronami. Ze stresem. Młodsi zawodnicy od razu wprowadzili wiele zmian w swoich głowach. Ja za bardzo nie wprowadzałem zmian, bo doszliśmy do wniosku, że skoro radzę sobie ze wszystkim, przede wszystkim z presją, to po co coś zmieniać w zdrowej głowie?

– Po igrzyskach olimpijskich w Pekinie, gdzie liczył pan na więcej, na medal, bo był pan w świetnej formie, był pan smutny, zdołowany, zdegustowany, ale nie załamał się. Wręcz przeciwnie, nabrał wigoru, chęci do udowodnienia, że jednak jest w stanie zdobyć medal na kolejnych igrzyskach?

– Siódme miejsce... Pewnie ktoś by się cieszył, że znalazł się w TOP 10, a ja byłem wściekły, że nie przeszedłem dalej. Wynik był fajny, bo byłem w ósemce, ale w Pekinie liczył na medal. Taki byłem głodny podium. Po tych igrzyskach wkurzyłem się, zawziąłem się i zabrałem za siebie. W kolejnym roku jeszcze mocniej trenowałem i kolejny sezon można powiedzieć, że był najlepszy w moim życiu. Na pewno. A medal może zdobędę w 2026 roku na igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo.

– W tym sezonie powalczy pan o „Kryształową Kulę"?

– Taki jest mój cel, choć w sporcie trudno cokolwiek prognozować, ale czuję się tak samo dobrze jak przed poprzednim, jak mówiłem najlepszym w karierze. Trenowałem też ile mogłem, mocno i bez przeszkód, bez kontuzji. Do pierwszego startu będzie jak zawsze czaiła się taka niepewność, dlatego cały czas jestem trochę podekscytowany, ale żadnej presji nie czuję. Pierwszy start w Pucharze Świata mamy 10 grudnia w niemieckim Winterberg, więc

jeszcze trochę czasu do pierwszego sprawdzianu zostało

– Można powiedzieć, że mistrzostwo świata macie rodzinne, bo przecież pana tata jest mistrzem świata mastersów w siłowaniu się na rękę.

– Zgadza się. Tata jest mistrzem świata mastersów w armwrestlingu i wicemistrzem świata w młodszej grupie – seniorach. Tata nigdy nie pchał mnie w siłowanie na rękę, ale pokazywał mi dużo dyscyplin sportowych. Było judo, hokej na lodzie, jiu-jitsu, tenis stołowy. Gdzieś zawsze jednak czułem, że to będzie deska. Rodzice nas wspierają, ale teraz tata pracuje za granicą, więc wszyscy razem spotkamy się dopiero na Święta Bożego Narodzenia. Będą prezenty, choinka, wspólne kolędowanie, pasterka w jakimś fajnym, urokliwym kościółku. Ja w domu się czuję jak na wakacjach, bo cały czas jestem w rozjazdach, na obozach.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Czy wiesz, że...

* Oskar swój debiut w Pucharze Świata zaliczył 13 grudnia 2013 roku. Był to jednak pechowy początek, ponieważ został zdyskwalifikowany.

* Pierwsze pucharowe punkty wywalczył dopiero dwa lata później, gdzie w 2015 roku w ośrodku Carezza zajął 29. miejsce w gigancie równoległym.

* Na podium zawodów Pucharu Świata po raz pierwszy stanął 10 marca 2018 roku w szwajcarskiej miejscowości Scuol. To było pierwsze dla Oskara i pierwsze w historii polskiego męskiego snowboardu podium.

* Pierwszy start w igrzyskach uważał za udany. Zajął ostatecznie 13 miejsce, a awans do 1/8 finału przegrał z Francuzem Sylvianem Dufourem jedynie o 0.1 sekundy.

* Medale wywalczone przez polskich snowboardzistów to pierwsze krążki w historii zdobyte przez Biało-Czerwonych podczas mistrzostw świata w snowboardzie alpejskim

Cud, że żyje

W 2016 roku Oskar miał wypadek, z którego ledwo uszedł z życiem. Oskar miał dojechać do taty, który był szefem ochrony, a z którym stał na bramce w dyskotece w Hotelu Bania w Białce Tatrzańskiej. Wtedy była straszna śnieżyca. Samochód Oskara wbił się centralnie pod autobus. Kierowca mówił, że nie był w stanie nic zrobić, bo Oskar jechał wprost na niego. Po wypadku Oskar nie chciał, by ktokolwiek zabierał go na nosze. W takim był szoku. Kości były pęknięte, na szczęście nie było przemieszczeń. Lekarze jednak nie mogli sobie poradzić z płucami. Miał odmę. Pani doktor ze szpitala w Nowym Targu, dokąd go zawieźli, zadzwoniła do Szpitala Specjalistycznego Chorób Płuc w Zakopanem i w tym szpitalu uratowali mu płuca. Po pięciu dniach Oskar wyszedł na własne życzenie, bo uznał, że czuje się lepiej...

* Biofeedback czyli biologiczne sprzężenie zwrotne polega na dostarczeniu człowiekowi informacji zwrotnej (feedback) o zmianach jego stanu fizjologicznego. Dzięki sprzężeniu zwrotnemu, pacjent wie, kiedy wzrasta aktywność jego mózgu w pożądanym paśmie częstotliwości fal mózgowych, a kiedy dominują niepożądane pasma.

POLSKA GRUPA GÓRNICZA

W trosce o lepsze powietrze

Groszek Premium Karolinka to innowacyjne paliwo węglowe pozwalające na znaczne ograniczenie emisji zanieczyszczeń

Zamów teraz na **sklep.pgg.pl**

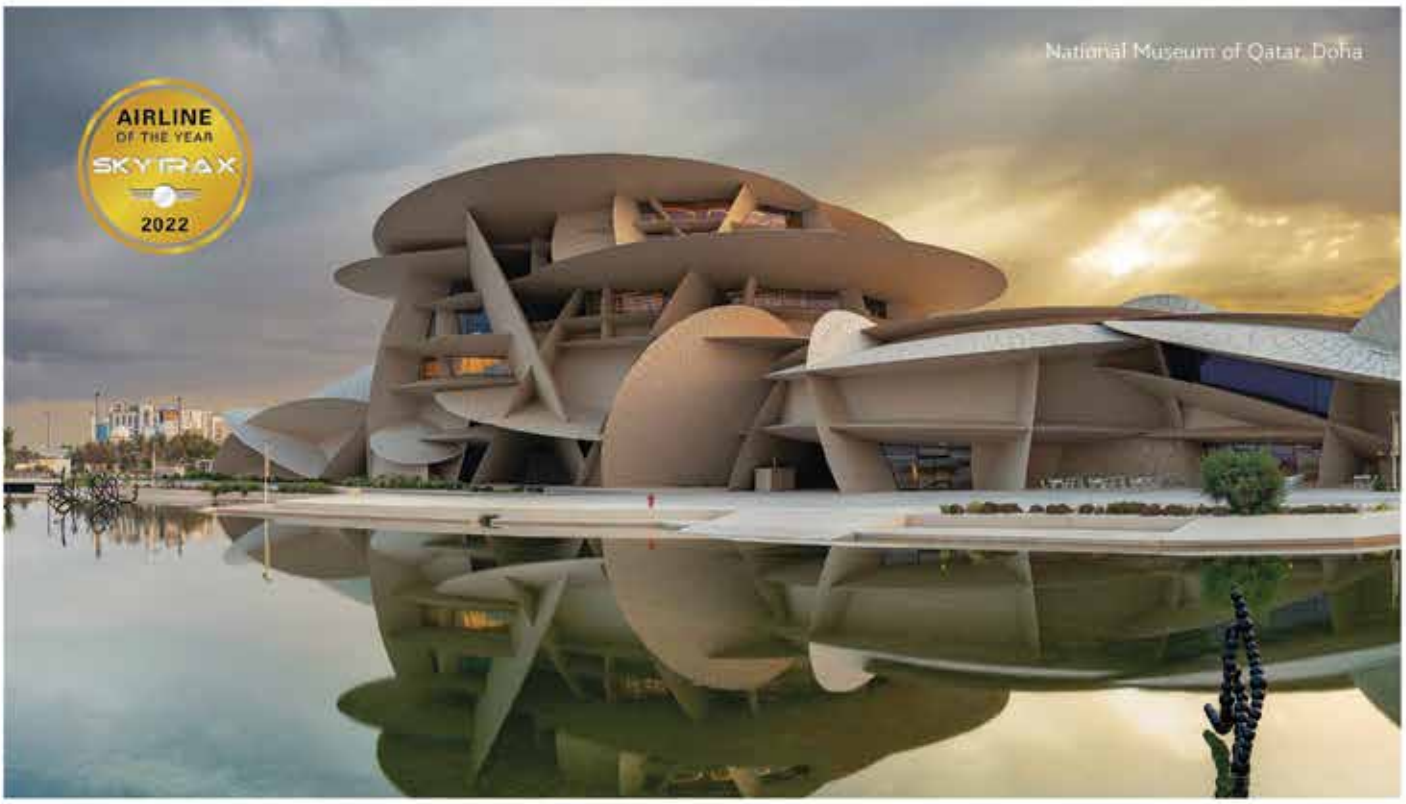

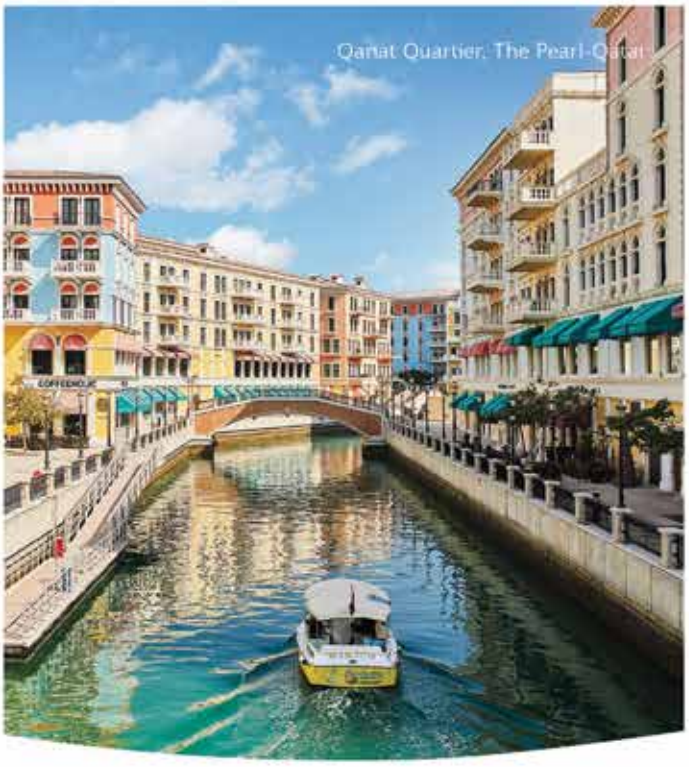

Discover a gem in Qatar

Our award-winning hospitality originates from our home, where you'll discover a unique blend of rich tradition and contemporary luxury. Fly with the World's Best Airline and experience the exceptional.

qatarairways.com

oneworld

QATAR AIRWAYS القطرية

GOING PLACES TOGETHER